



Linda Goodnight

Nagłe olśnienie



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kati Winslow wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy. Następne kilka minut miało zadecydować o początku lub końcu jej marzeń. Siedziała na samym brzegu wielkiego skórzanego fotela i próbowała opanować zdenerwowanie.

Wiedziała, że najbliższe minuty rozstrzygną, czy jej szalone plany mają jakąkolwiek szansę na realizację. Nie wątpiła, że człowiek, który odważył się dosiąść dzikiego byka, nie będzie miał najmniejszych skrupułów, żeby wyrzucić ją tymi samymi drzwiami, którymi weszła. Ale dla „Aniołków Kati” gotowa była zrobić wszystko, nawet stanąć oko w oko z najlepszym jeźdźcem rodeo.

Raz jeszcze rzuciła okiem na ogłoszenie w gazecie, jakby nie mogła uwierzyć, że udało się jej umówić z samym Coltem Garretem. Anons mówił wyraźnie: „Kowboj z małym dzieckiem pilnie poszukuje opiekunki”, do tego numer telefonu i elektryzująca wzmianka o wprost rewelacyjnych zarobkach.

Wszystko brzmiało po prostu wspaniale. Z jednym wyjątkiem. Nadawcą ogłoszenia był Colt Garret, były jeździec rodeo, a obecnie właściciel jednego z największych rancz w północnym Teksasie.

Serce Kati zabiło mocniej na myśl o mężczyźnie, od którego zależała jej przyszłość. Westchnęła głęboko i postanowiła za wszelką cenę ukryć emocje. Przecież ten

facet nawet nie wiedział o jej istnieniu. Tym bardziej nie powinien się zorientować, że zajmuje szczególne miejsce w jej sercu. I to już od dziesięciu lat.

Nerwowym ruchem wygładziła spódnicę i poprawiła swoją jedyną elegancką bluzkę. Gdzie on jest? Kiedy rozmawiała z nim przez telefon, odniosła wrażenie, że sprawa jest pilna. Dlaczego więc teraz nikt się nie pojawia?

Nagle drzwi gabinetu otworzyły się gwałtownie i do pokoju wkroczył wysoki mężczyzna trzymający w ramionach krzyczące, zapłakane niemowlę,

Kati drgnęła i wyprostowała się raptownie. Colt był nieogolony i najwyraźniej zmęczony, ale wyglądał jeszcze bardziej atrakcyjnie, niż go zapamiętała. Czerwona koszula podkreślała ciemną cerę, a sprane džinsy ciasno opinały się na umięśnionych udach. Kati podniosła wzrok na jego twarz i zobaczyła zaczerwienione z niewyspania oczy i zmierzwione włosy. Wyglądało na to, że rzeczywiście pilnie potrzebuje opieki do dziecka.

- Kati Winslow, jak się domyślam? - zapytał, przekrzykując płacz niemowlęcia.

Więc jednak jej nie pamiętał. Tyle dobrego.

- Chciałbym zobaczyć pani referencje - rzucił niecierpliwie.

Sięgnął po dokument, który wyjęła z torebki, jednocześnie niemal wciskając dziecko w jej ramiona. Kati przytuliła maleństwo i usiadła wygodnie w fotelu. Głaskała je delikatnie po plecach i nagle dziecko zamilkło. Ciska, która tak nieoczekiwanie zapanowała w gabinecie, prawie dzwoniła w uszach.

Colt oderwał wzrok od kartki i spojrzał zszokowany.

- Angażuję panią!

,- Słucham?!

Wzruszył ramionami i kiwnął głową, wskazując na dziecko.

- Przestał płakać. To mi wystarczy. Zatrudniam panią. Będziemy się widywać codziennie, proponuję więc. byśmy mówili sobie po imieniu. Możesz zacząć od zaraz?

Kati nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Nawet jak dla niej sprawy toczyły się niezwykle szybko. Podniosła wzrok na Colta i nagle wszystko zrozumiała. Przekrwione oczy, zmierzwiona fryzura i cała sylwetka zdradzały takie wyczerpanie, że poczuła, jak budzi się w niej litość. Wiedziała jednak, że nie może pozwolić sobie na odruchy serca. Twardo zapytała:

- Mogę wiedzieć, gdzie jest matka dziecka?

Zauważyła, że Colt drgnął i zacisnął dłonie w pięści. Wyglądało na to, że sam się zastanawia, jakim sposobem on, zatwardziały kawaler, stał się nagle opiekunem trzymiesięcznego niemowlaka.

- Cóż... to długa historia... ale jeśli naprawdę chcesz posłuchać...

Kati kiwnęła głową i popatrzyła wyczekująco.

Właściwie sam niewiele z tego rozumiał. Kilka dni temu ktoś zadzwonił do jego drzwi, a już chwilę później w jednej ręce trzymał zawiniątko z płaczącym niemowlęciem, a w drugiej plik dokumentów. Pobieźnie rzucił okiem na papiery i dołączony do nich list. Jakaś kobieta przesyłała mu dziecko, by się nim zaopiekował. Musiała być chyba szalona, jeśli pomyślała, że on się do tego nadaje. I w ogóle kim była Natosha Parker?! Dałby głowę, że nigdy wcześniej o niej nie słyszał.

Ale zamiast odpowiedzi na kłębiące się w głowie pytania usłyszał jedynie trzask zamykanych za posłańcem drzwi i wypełniający cały hol płacz niemowlęcia.

Poczuł, jak ogarnia go panika. Nigdy dotąd nie miał do czynienia z tak małym dzieckiem, zupełnie nie wiedział, co robić.

- Cookie! - wrzasnął. - Chodź tu natychmiast!

Cookie, kucharz i majordomus w jednej osobie, wytoczył się niechętnie z kuchni. Smażył właśnie steki i niewiele więcej go obchodziło.

- Co się dzieje, do diabła? I co to jest?

- Dziecko - wyjaśnił Colt uprzejmie. — Dziecko, nie jadowity waż. Nie musisz uciekać.

- Dla mnie to prawie to samo. Nawet gorzej, z węzami przynajmniej wiem, jak postępować. Czyje to? - zapytał zaciekawiony.

- Chwilowo moje - odparł Colt niechętnie.

Cookie zerknął na szefa zdziwiony, cofnął się o krok i zaczął złośliwie rechotać.

- A więc w końcu dopadła cię jedna z twoich przyjaciółeczek! He, he! Zawsze mówiłem, że te szaleństwa źle się dla ciebie skończą. I miałem rację! - dodał z wyraźną satysfakcją.

- To nie moje - zaprotestował Colt stanowczo. - Jestem pewien.

Naprawdę był pewien. Może rzeczywiście trochę szalał, ale nie trwało to lata, najwyżej miesiące. I zawsze był bardzo ostrożny. Już dawno temu zawarł pakt z bratem - na zawsze pozostaną kowbojami kochającymi wolność i otwarte przestrzenie i nigdy nie dadzą się uwiązać kobietom i dzieciom.

Tymczasem niemowlę rozkrzyczało się jeszcze bardziej rozpaczliwie i Colt poczuł, że ogarnia go irytacja przemieszana z bezradnością.

- Cookie, zrób coś!

- Ja? - zdziwił się kucharz. - To twoje dziecko.
- Czego ono może chcieć?

Cookie znał jedno rozwiązanie na wszystkie problemy:

- Pewnie jest głodne. Poszukaj, może coś jest w tych tobołkach.

Colt dopiero teraz dostrzegł, że razem z niemowlęciem dostarczono trzy duże torby. Po chwili cała podłoga zasłana była śpioszkami, pieluszkami i innymi dziecięcymi akcesoriami. W końcu w jednej z toreb znaleźli butelkę z jedzeniem i szybko podali ją maluchowi. Dziecko zaczęło łapczywie ssać i natychmiast umilkło.

- I co my z nim zrobimy? - zastanawiał się głośno Colt. - Powinno jak najszybciej wrócić do matki, chociaż mam poważne wątpliwości co do rozsądku tej kobiety. Jeżeli mnie zna, a tak wynika z listu, powinna wiedzieć, że jestem ostatnim człowiekiem, który nadaje się do opieki nad niemowlęciem. Ale nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek spotkał jakąś Natoshę Parker. Pisze, że jestem jedyną osobą godną opieki nad Evanem. - Podniósł wzrok znad papierów i uśmiechnął się do dziecka. - Więc ty jesteś Evan?

Maluch tymczasem pomrukiwał z zadowoleniem i pochłaniał łapczywie zawartość butelki.

Colt wrócił do studiowania dokumentów. Przerzucał kolejne kartki, licząc na to, że w końcu natknie się na rozwiązanie zagadki. Niestety, nigdzie nie znalazł żadnego tropu, który przybliżyłby go do celu. Umiał jednak rozpoznać kawał solidnej prawniczej roboty.

- To może być ślad - mruknął do siebie. - List napisał dobry prawnik, a tych nie ma zbyt wielu. - Odechnął z ulgą i zawołał: - Wiem, kto nam pomoże! Jace Bristow! Zaraz do niego zadzwonię!

Jace był jego kolegą ze studiów, a zarazem doradcą prawnym i jednym z najlepszych prawników w tym stanie. Colt nie wątpił, że przyjaciel bez trudu dotrze do autora listu, a przez niego do matki dziecka.

- A co zrobimy z małym do tego czasu?

Pytanie Cookiego sprowadziło Colta na ziemię. Oderwał wzrok od dokumentów i spojrzał na chłopczyka. Nie znał się na dzieciach, ale musiał przyznać, że malec całkiem mu się podobał. Wyglądał rozczulająco, kiedy tak zawzięcie ssał smoczek, a tłuste łapki kurczowo trzymały butelkę. Okrągła główka pokryta była ciemnym meszkiem, a dwoje ciemnych oczu bacznie śledziło każdy ruch Colta.

Kim jesteś, maluszkule? Skąd przybyłeś? Colt odruchowo wyciągnął palec i delikatnie pogładził rączkę dziecka. Spojrzało na niego ufnie i uśmiechnęło się znad butelki. Colt drgnął, przejęty nagłym wzruszeniem, i czym prędzej cofnął rękę. Musi uważać. Był wrażliwym, odpowiedzialnym mężczyzną, ale w żadnym razie nie materiałem na ojca.

- Cookie, służyłeś dwadzieścia lat w marynarce, więc chyba wytrzymasz kilka dni z dzieckiem?

- Daj spokój, szefie, nawet na to nie licz. Nie nająłem się do bawienia dzieci. A poza tym...

Nie skończył, bo od strony kanapy doleciało ich głośne stękanie, a potem charakterystyczny zapaszek.

Cookie czym prędzej rozpoczął odwrót do kuchni, nie zważając na rozpaczliwe spojrzenie szefa. A Colt zrozumiał, że jego spokojne życie właśnie się skończyło.

- I to by było na tyle - zakończył swoją opowieść.

Spojrzał na Kati ciekaw, jak zareaguje. Powiedział jej prawie wszystko. Nie dodał tylko, że dziewczyna nie ma żadnej konkurencji w ubieganiu się o tę posadę. Odnosił

wrażenie, że jego reputacja wypłoszyła inne kandydatki, nie chciał więc zrazić tej jedynej.

- Nie myślałeś o oddaniu go do jakiegoś ośrodka opiekuńczego?

- Nie. - Colt pokręcił głową. - Nie mógłbym. Jego matka zaufała mi, choć nie wiem z jakiego powodu, więc zajmę się nim, dopóki jej nie odnajdę.

Kati instynktownie przytuliła dziecko. Przez cienki kocyk czuła ciepło małego ciała.

Nagle zaczęła ogarniać ją panika.

- Przepraszam, panie Garret - powiedziała, wstając gwałtownie i niemal wciskając mu niemowlę w ramiona. - Zmieniłam zdanie. Nie jestem zainteresowana tą pracą. Przepraszam za kłopot. Matka dziecka może wrócić w każdej chwili, więc nie mam pewności, jak długo będę zatrudniona. - Próbowała wytłumaczyć nieoczekiwaną zmianę decyzji.

- Nie możesz tego zrobić! - krzyknął Colt przestraszony. - Zapłacę ci dwa razy więcej! - kusił, patrząc na nią błagalnie. - Musisz się zgodzić. Powiem prawdę - nie mam innej kandydatki. Jeśli się wycofasz, zostaniemy sami i pewnie obaj zginiemy. - Podszedł do niej i poczuła delikatny zapach jego wody kolońskiej. - Musisz się zgodzić - nalegał nieustępliwie. - Zrobię, co zechcesz. Wszystko. Naprawdę wszystko...

Słyszała jego niski, kuszący głos i czuła, że jej serce oszalało. Przestała myśleć logicznie.

- Ożeń się ze mną! - zawołała impulsywnie i w tej samej chwili zrozumiała, że właśnie zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, to przypominało jakiś senny koszmar. Niestety, nie mogła mieć nadziei na obudzenie.

Colt patrzył na nią zaskoczony. Cofnął się o krok. Musiał uznać, że jest szalona. Miała wrażenie, że dostrzegła w jego spojrzeniu strach i uśmiechnęła się w duchu. Udało się jej przerazić mistrza rodeo! No, no, całkiem nieźle jak na bezbronną kobietę!

Wzięła głęboki oddech i powoli się uspokoiła. Przekroczyła pewną granicę i nie pozostawało jej nic innego, jak spróbować wyjaśnić powody swojego zachowania.

Spokojnie i tak rzeczowo, jak tylko potrafiła, zaczęła opowiadać o swoim największym marzeniu - ośrodku opieki nad dziećmi „Aniołki Kati”. Wszystko już zaplanowała i przemyślała. Był tylko jeden problem - potrzebowała sporo pieniędzy. Wprowadzić zapożyczyła się już u wszystkich znajomych, jednak to wciąż za mało. Starła się o pożyczkę w banku, ale dowiedziała się, że jako samotna kobieta ma na nią niewielkie szanse. Gdyby została żoną Colta Garreta, jej wiarygodność od razu by wzrosła.

- Sam więc widzisz, że potrzebuję męża - argumentowała rozsądnie. - Jeśli mnie poślubisz, dostanę kredyt, dzieci w Rattlesnake będą miały opiekę, a ty nianię za darmo, dopóki nie wróci matka Evana.

- Ale ja wcale nie chcę się żenić! - zawołał w popłochu.

- Nikt przecież nie mówi o prawdziwym małżeństwie! - tłumaczyła łagodnie. - Chodzi tylko o interesy! Oboje na tym zyskamy!

Colt pocierał kark w milczeniu i zerkał na nią podejrzliwie. Wiedział, że sam nie wytrzyma z wrzeszczącym niemowlakiem ani godziny dłużej. Może jest w tym jakiś sens?

- Tylko formalność, powiadasz... - rozważał głośno. - I żadnego „dopóki nas śmierć nie rozłączy”?

- Oczywiście! Uczciwy interes, korzystny dla nas obojga... - Kati kusiła jak wytrawny negocjator.

- A potem szybki i cichy rozwód... Mój prawnik już teraz mógłby przygotować stosowne dokumenty... Naturalnie od razu podpisałabyś wszystkie papiery.

- Nie obawiaj się, podpiszę, co zechcesz. Zrozum, nie jestem szalona, tylko zdesperowana, tak jak ty. Ten układ to doskonałe rozwiązanie dla nas obojga! Potrzebujemy siebie nawzajem.

Widziała, że Colt toczy ze sobą ciężką walkę. Zdawała sobie sprawę, że układ, który mu zaproponowała, był nieco dziwny, ale nie miała innego wyjścia. Jeżeli chciała spełnić marzenie swojego życia, musiała być zdecydowana na wszystko.

Powoli ruszyła do drzwi. Niemowlę, śledzące każdy jej ruch, zaczęło krzyczeć przeraźliwie. To przeważało szalę.

- Nie nazwałbym tego doskonałym rozwiązaniem, ale... - Colt urwał na moment, po czym zaczął mówić w miarę spokojnie: - Jak wspomniałem, nie mam innej kandydatki, a nie wytrzymam sam z dzieckiem ani chwili dłużej. Ale ty też powinnaś coś zrozumieć. Nie mogę ot tak poślubić kobiety, której nie znam. Poza tym, mimo świetnych referencji, może się okazać, że nie nadajesz się do tej pracy, i co wtedy? Dlatego mam propozycję - wprowadzisz się do nas na okres próbny. Pomieszkaś kilka tygodni i jeżeli po tym czasie Evan będzie nadal ze mną i będzie zadowolony, to... - zaciął się, jakby obietnica małżeństwa nie chciała mu przejść przez usta.

- Ożenisz się ze mną - odpowiedziała Kati.

- Tak. - Kiwnął głową z pewnym ociąganiem. - Właśnie tak.

- I dasz mi tę obietnicę na piśmie? - upewniła się.

Mimo woli uśmiechnął się. Musiał przyznać, że była uparta i sprytna. Na szczęście nie tak sprytna jak on, ale przecież mało kto miał tyle doświadczenia w unikaniu dźwięku dzwonów weselnych. Potrzebował tylko kilku tygodni. Wierzył, że do tego czasu znajdzie Natoszę Parker i wszystko wróci do normy. W międzyczasie Evan będzie miał zapewnioną dobrą opiekę, a on spokój.

Kiwnął głową z lekką rezygnacją, podał Kati dziecko i podszedł do biurka.

- Dobrze, podpiszę ten cholerny papier.

Sięgnął po długopis i zaczął pisać oświadczenie.

Drżąca Kati przytuliła do siebie Evana. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę tego dokonała. Colt Garret obiecał ją poślubić! Niewiarygodne! Wtuliła twarz w miękkie, pachnące ciało i poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Przepraszam, mały, że wykorzystuję cię w ten sposób, usprawiedliwiała się w myślach, ale naprawdę nie mam wyjścia. Będę dla ciebie dobra, obiecuję.

- Proszę, gotowe. - Colt wstał i przeczytał głośno:

- „Ja, Colt Garret, obiecuję poślubić Kati Winslow za miesiąc od dziś, jeśli Evan Parker nadal będzie przebywał pod moją opieką”. W porządku?

- Na to wygląda - odparła, chowając kartkę do torebki. - Miesiąc to dość czasu na przygotowanie wesela.

- Zaraz, zaraz! Jakie wesele?

- To się rozumie samo przez się. Nie może być ślubu bez wesela.

- Oczywiście, że może! Znam mnóstwo par, które biorą cichy ślub i nie wyprawiają hucznego przyjęcia. Ceremonia w Urzędzie Stanu Cywilnego trwa pięć minut i po wszystkim!

Kati patrzyła na niego wielkimi oczami, jakby nie rozumiał najprostszych spraw. Czuł, że powoli ogarnia go coraz większe przerażenie. W co on się wpakował?! Jeśli dziewczyna zacznie przygotowania do ślubu, pół stanu będzie o tym wiedziało. Już widział kpiące spojrzenia kolegów i rodziny. A przecież wcale nie miał zamiaru się żenić! Chciał tylko zatrudnić opiekunkę do dziecka! Ścisnął głowę rękoma i westchnął. Wystarczy nie spać przez kilka nocy i człowiek zaczyna robić takie głupstwa, o jakie wcześniej sam by się nie podejrzewał:

- Przecież to ma być tylko formalność - powiedział wreszcie.

- Oczywiście... Już to ustaliliśmy. Ale Rattlesnake to małe miasteczko. Jeśli nie wyprawimy wesela, wyda się to podejrzane, a wtedy nie mam szans na kredyt.

Colt był zbyt zmęczony, by dalej się spierać. Podniósł ręce i jęknął głucho:

- Zgoda, poddaję się. Będzie, jak zechcesz. Możesz planować ślub nawet w katedrze Westminster.

Czym on się martwi? Przecież ślubu i tak nie będzie, niech więc dziewczyna planuje sobie, co chce. Nie wątpił, że w ciągu miesiąca znajdzie matkę Evana, a wtedy wszystko będzie jak dawniej. Znowu będzie wiódł beztroski, kawalerski żywot.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kati przyjechała na rancho wczesnym popołudniem.

- Nie masz więcej bagaży? - zdziwił się Cookie, zagładając do bagażnika wysłużonej zielonej toyoty.

- To wszystko, czego potrzebuję - odparła Kati wymijająco.

Nie chciała tłumaczyć, że przez lata spędzone w rodzinach zastępczych nauczyła się nie gromadzić zbyt wielu rzeczy. Przywiązanie do ulubionych przedmiotów nie było dobre, jeśli człowiek miał do dyspozycji niewielką torbę i często tylko kilka minut na to, by ją spakować.

Cookie podciągnął rękawy koszuli, odsłaniając ponętą syrenę wytatuowaną na przedramieniu, i wyjął z bagażnika dwa tekturowe pudła, a Kati sięgnęła po sfatygowaną walizkę. Zanim ruszyła w stronę domu, otworzyła jeszcze drzwi samochodu i Cezar z wdziękiem wyskoczył ze środka. Machnął długim, puszystym ogonem, po czym rozejrzał się z ciekawością dookoła.

- SzeF wie, że masz kota? - spytał Cookie dziwnym tonem.

- Chyba mu o tym nie wspominałam. Dlaczego pytasz?

- Colt nie znosi kotów - wyjaśnił Cookie krótko.

- Och! - westchnęła ciężko Kati i zagryzła usta. Nie chciała drażnić Colta, ale też nie wyobrażała sobie rozstania z Cezarem. Od czterech lat był jej najwierniejszym przyjacielem i jedyną rodziną.

- Nie przejmuj się. Pilnuj tylko, aby nie wchodzili sobie w drogę, a wszystko jakoś się ułoży. Colt rzadko bywa w domu. Jak dobrze pójdzie, nawet go nie zauważy.

- Postaram się, żeby nie rzucał się w oczy - mruknęła słabo i ruszyła za kucharzem.

Przeszli przez obszerny salon, z którego długi korytarz zaprowadził ich na tyły domu. Cookie otworzył masywne drzwi i powiedział:

- To twoja sypialnia, mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie.

Kati weszła do słonecznego, przytulnie urządzonego pokoju. Łagodna zieleń ścian pomagała się odprężyć, promienie słońca miękko układały się na solidnych, dębowych meblach, a bukiet świeżych kwiatów na stole od razu wprowadził ją w pogodny nastrój.

Cezar najwyraźniej też docenił nowe otoczenie. Najpierw przyglądał się wszystkiemu z nieufnością, ale już po chwili wskoczył lekko na łóżko, rozciągnął się na grubej narzucie i mruknął z aprobatą.

- Dziękuję, panie Cookie - powiedziała Kati, pochylając się nad kwiatami i wachając je z przyjemnością. - Wszystko wygląda zachwycająco. Pan postawił tutaj ten bukiet?

- Powiedziałem tylko szefowi, że będzie ci miło, jak o tym pomyślimy. I mów mi po imieniu, wszyscy nazywają mnie tu „stary Cookie”.

Na samą wzmiankę o Colcie przez ciało Kati przeszedł dreszcz. Zastanawiała się, czy nie jest tak, że dopiero teraz dotarło do niego, na jakie szaleństwo zgodził się dzisiejszego ranka i nie może sobie darować chwilowego zamroczenia.

- A gdzie szef? - spytała.

- Uciał sobie drzemkę. Mały zasnął i Colt postanowił to wykorzystać.

- Rzeczywiście wyglądał na zmęczonego.

- Taa... - mruknął kucharz. - Kiedy jeszcze występował w rodeo, często nie spał całe noce, ale muszę przyznać, że ten mały całkiem go wykończył. Kilkumiesięczny dzieciak powalił Colta Garreta! - dodał, chichocząc.

Kati uśmiechnęła się uprzejmie, ale nie podjęła tematu. Dla niej Colt zawsze był bohaterem, a jego ostatnia decyzja - przyjęcie obcego dziecka i troska, jaką je otaczał, tylko ją w tym przekonaniu utwierdziły.

- Gdzie jest pokój dziecka?

- Na końcu korytarza. - Cookie machnął ręką w tym kierunku i pospiesznie wycofał się z sypialni. - Czuj się jak w domu, ja muszę uciekać, moje ciasto zaraz się przypali. - Wysunął jeszcze głowę zza drzwi i spytał: - Jakie jest twoje ulubione ciasto?

- Szarlotka.

- Wiedziałem, że się jakoś dogadamy! - zawołał z satysfakcją. - Właśnie ją piekę.

Kati uśmiechnęła się i błogosławiła w duchu swój czuły nos, który od wejścia do domu rozpoznał przyjemny aromat pieczonych jabłek i cynamonu. Dzięki temu ma przynajmniej jednego sprzymierzeńca.

Przesunęła pudła i walizkę pod ścianę. Rozpakuje je później. Teraz najważniejszy był Evan. Kiedy stąd odjeżdżała kilka godzin temu, chłopczyk spał, ale do tego czasu pusty żołądek na pewno dał o sobie znać.

Zostawiła Cezara w sypialni i wyszła z pokoju. Szeroki hol kończył się dwoma parami drzwi i przez chwilę stała przed nimi niepewna, co dalej. W końcu ostrożnie nacisnęła klamkę i zajrzała do środka.

Wnętrze urządzone było w tym samym stylu co reszta domu - pełne pięknych dębowych mebli i wyrobów miejscowych artystów. Uwagę Kati od razu przyciągnęło wielkie łóżko stojące na wprost wejścia. W poprzek niego rozciągało się imponujące męskie ciało, na szczęście pogrążone w głębokim śnie.

Colt lekko pochrapywał. Jedną rękę przerzucił nad głowę, druga leżała na płaskim, silnie umięśnionym brzuchu. Głębokie cienie pod oczami wyraźnie pokazywały, czym były dla mężczyzny ostatnie dni. Kati nie mogła oderwać wzroku od jego lekko rozchylonych ust.

Wpatrywała się w nie dłuższą chwilę i przez głowę przelatywały jej obrazy z odległej przeszłości. Wiele lat temu, jeszcze w szkole średniej, poznała smak ich słodkiego pocałunku. Pewnego słonecznego popołudnia Colt opuszczał szkolne boisko po wygranym meczu i przechodząc przez tłum rozentuzjasmowanych kibiców, podniósł ją do góry, okręcił się z nią wkoło i pocałował mocno, zanim zniknął porwany przez wrzeszczących fanów. Pewnie zawsze po meczach całował tak dziewczyny i nawet tego nie pamiętał. Dla niej jednak był to wyjątkowy pocałunek - od tego momentu zmieniło się jej życie.

Przez długie lata wspomnienie dotyku ust Colta pomagało jej przetrwać i rozświetlało mroki niewesołego życia w kolejnych rodzinach zastępczych. Ludzie wokół niej ciągle się zmieniali, zmieniało się otoczenie, ale jedna rzecz pozostawała niezmienna - wspomnienie tamtego pocałunku. Zawsze w trudnych chwilach wyobrażała sobie, że nie jest sama, że może liczyć na tego przystojnego chłopaka ze szkolnej drużyny piłkarskiej i nawet teraz, chociaż była już dorosłą kobietą, ciepło myślała o tamtym zdarzeniu.

Patrzyła na śpiącego mężczyznę, który przez wiele lat tyle dla niej znaczył i z trudem powstrzymywała się, by nie położyć się obok niego i nie dotknąć raz jeszcze tych kuszących warg.

Na szczęście w tym momencie w pokoju obok rozległ się głośny płacz dziecka, i to uratowało ją od popełnienia głupstwa.

Odwróciła się szybko i wyszła. Kiedy zamykała drzwi, zobaczyła zaspane brązowe oczy, wpatrujące się w nią ze zdumieniem.

Colt walczył z opadającymi powiekami. Był tak zmęczony, że nie miał siły ruszyć ręką. Sen nie chciał go opuścić i kusząco wabił w swoje miękkie objęcia. Ale skądś dochodził płacz dziecka, i to kazało mu walczyć ze zmęczeniem. Z największym trudem otworzył oczy i czym prędzej zamknął je z powrotem. Nie był pewien, czy nie śni dalej. Obok jego łóżka stała jakaś kobieta i patrzyła na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

Cholera! Zaklął w duchu. Czy cały świat stanął na głowie? Skąd w jego domu wzięły się nagle płaczące dzieci i dlaczego przy jego łóżku czają się jakieś kobiety?

Podniósł się półprzytomny i nogą usiłował wygrzebać buty spod łóżka. Nieporadne próby skończyły się tylko tym, że przy kolejnym zamachu uderzył się w palec. To go otrzeźwiło. Evan!

Boso przebiegł do sypialni dziecka i stanął w progu zaskoczony. Nowa opiekunka tuliła chłopca w ramionach i przemawiała do niego czułym głosem. Colt przez chwilę przyglądał się tej scenie. Chciał wiedzieć, czy dokonał dobrego wyboru, zatrudniając tę kobietę. Gdyby się okazało, że źle zajmuje się dzieckiem, zwolniłby ją bez wa-

hania. Chociaż niechętnie się do tego przyznawał, bardzo przywiązał się do Evana i chciał zapewnić mu jak najlepszą opiekę.

Mały uspokoił się na chwilę, ale już po kilku minutach jego płacz rozległ się ze zdwojoną siłą.

- Zgłodniał, daje znać, że czas na jedzenie - powiedział Colt.

Kati drgnęła lekko i odwróciła się do drzwi. Nie miała pojęcia, że ktoś ją obserwuje.

- Oczywiście... Gdzie jest jego butelka?

- Chodź, pokażę ci. Mam nadzieję, że Cookie przygotował mleko.

Zaprowadził ją do kuchni i wyjął z lodówki butelkę zjedzeniem. Wstawił ją na kilka minut do mikrofalówki, a następnie fachowo sprawdził temperaturę, wylewając sobie parę kropel pokarmu na rękę. Trzy tygodnie z dzieckiem zrobiły z niego prawdziwego eksperta.

- Daj, ja go nakarmię - mruknął, wyciągając ręce.

- Dlaczego? — zdziwiła się Kati. - Sama mogę to zrobić.

Zabrała mu butelkę i zanim zdążył zaprotestować, znikła za drzwiami. Przez chwilę patrzył za nią zdumiony, a potem przeszedł do pokoju dziecka.

Kati siedziała w fotelu i karmiła Evana.

- Co robiłaś w mojej sypialni? - spytał wprost.

- Cóż... Zapewniam, że nie kradłam rodowych sreber - odpowiedziała po chwili. - Próbowалаm tylko trafić do pokoju Evana.

Nie patrzyła na niego i mówiła nieco podniesionym tonem, z czego wywnioskował, że poczuła się nieco dotknięta. A przecież o nic jej nie oskarżał. O co jej chodzi?

Karmiła małego i wydawała się tym całkowicie pochłonięta, mógł więc przyglądać się jej bezkarnie.

Nie była klasyczną pięknoscia, ale emanowała jakimś niezwykłym kobiecym urokiem. Delikatny makijaż podkreślał świetlistą cerę, zmysłowe usta układały się w miłym uśmiechu, a szare oczy okolone długimi, ciemnymi rzęsami patrzyły łagodnie. Ale największe wrażenie robiły jej piękne, długie, ciemne włosy. Rano spięta je ciasno z tyłu głowy, a teraz wiły się miękkimi pukłami wokół jej twarzy. Colt z trudem powstrzymał się, by ich nie dotknąć. To najpiękniejsze włosy, jakie kiedykolwiek widział. Miał wrażenie, że wystarczy zrobić dwa kroki, by poczuć ich zapach, wyczuć pod palcami jedwabistą miękkość, odgarnąć spadający na czoło kosmyk.

Do diabła! Co się z tobą dzieje, stary?! To przecież tylko opiekunka do dziecka. Fakt, że podpisał ten idiotyczny dokument, ale to nic nie znaczy. Był zbyt zmęczony i zdesperowany, aby z nią walczyć i dlatego zgodził się na ten wariacki plan. To wszystko jednak nie miało żadnego znaczenia. Wierzył, że za miesiąc nie będzie tu już ani jej, ani dziecka, a wtedy przestaną chodzić mu po głowie głupie pomysły.

Zerknął na Kati raz jeszcze z nadzieją, że tym razem nie będzie wyglądała tak kusząco, ale srodze się rozczarował. Pochyliła nad Evanem, ze słodkim uśmiechem na ustach wyglądała jak Madonna z obrazów włoskich mistrzów.

Westchnął cicho i zacisnął zęby.

- Zostawiam was, mam dużo pracy. Kolacja jest o szóstej - mruknął i zamknął za sobą drzwi.

Kolacja przygotowana przez Cookiego okazała się prawdziwą ucztą. Kati siedziała przy długim, ciemnym stole i z przyjemnością wdychała apetyczne aromaty.

Próbowała skupić się na jedzeniu, ale jej uwagę ciągle rozpraszał siedzący naprzeciwko facet. Kroił właśnie soczystą pieczeń i polewał ją obficie zawiesistym sosem, jednak nawet przy tych prozaicznych czynnościach nie tracił nic ze swojego uroku.

Ścisnęła mocniej widelec i pochyliła głowę nad talerzem. Przystojni mężczyźni zupełnie nie pasowali do jej planu na najbliższe lata. A zwłaszcza ten przystojny mężczyzna. Od samego patrzenia traciła zdrowy rozsądek. Ciepłe, orzechowe oczy niepotrzebnie ją rozpraszały i powodowały, że zapominała o tym, co powinno być dla niej teraz najważniejsze. Już dawno ustaliła przecież, że jej cel to „Aniołki Kati” - jedyna rzecz, która zapewni jej w życiu poczucie stałości i przynależności.

- Rozpakowałaś się już? Jak ci się podoba pokój? - dobiegło ją uprzejme pytanie.

- Dziękuję, wszystko jest zachwycające - odpowiedziała sztywno.

- Mały śpi?

- Tak - odparła, polewając ziemniaki masłem. Colt starał się podtrzymać rozmowę. - Dzieci w jego wieku przesypiają większość dnia,

- Jakoś tego nie zauważyłem - mruknął Colt.

- Wierzę — rzuciła i spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

Zachowywał się dużo bardziej przyjacielsko niż kilka godzin temu, odebrała to więc jako chęć naprawy stosunków. Nie miała pojęcia, co pomyślał, kiedy nieoczekiwanie zobaczył ją w swojej sypialni. Nie wiedziała, czy uwierzył, że weszła tam przez pomyłkę, a bardzo jej na tym zależało. Gdy była nastolatką, jedni z opiekunów oskarżyli ją o kradzież i chociaż cała sprawa w końcu

się wyjaśniła i oczyszczono ją z zarzutów, ten cień jeszcze długo ciągnął się za nią. Dlatego teraz zależało jej na tym, by Colt uwierzył, że nie miała złych zamiarów.

Nagle jadalnię wypełnił słodki zapach cynamonu, a po chwili ukazał się Cookie niosący imponujące ciasto z jabłkami. Postawił je na stole tuż obok Kati i usiłując ukryć uśmiech, powiedział:

- Zaraz przyniosę lody. Lubisz waniliowe?

- Ej! - zaprotestował Colt. - A co ze mną? Całkiem o mnie zapomniałeś? Nie zasłużyłem na ciasto i lody?

- Kobiety mają pierwszeństwo - odparł Cookie i ukroił Kati duży kawałek szarlotki. - Rzadko mamy takich uroczych gości i muszę dbać, żebyś ich nie przepłoszył swoim gburowatym zachowaniem.

- Gburowatym? - oburzył się Colt. - Nie jestem gburowaty! Zauważyłaś coś takiego? - zwrócił się do Kati.

- Skąd! - zapewniła, patrząc mu prosto w oczy.

Cookie prychnął i zerknął na Colta.

- Coś mi się zdaje, że musisz uważać, szefie. Nasz uroczy gość potrafi nieźle blagować.

Cookie zabrał półmisek z mięsem i odwrócił się w stronę drzwi, ale nie zrobił nawet kroku w ich kierunku.

- O, o! - mruknął dziwnym tonem.

Colt podążył wzrokiem za jego spojrzeniem i nagle jego twarz zeszytniała.

- Co to, do diabła, jest?!

W progu sypialni stał Cezar i patrzył urażonym wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: jakim prawem zaczęliście kolację beze mnie?

Kati jęknęła w duchu. Wspaniałe! Wiedziała, że jej kot to wytrawny aktor, ale naprawdę nie musiał robić aż takiego wejścia.

- Cezar! Chodź do mnie! - rzuciła lekko, rozpaczliwie chwytając się nadziei, że to właśnie teraz będzie ten pierwszy raz, kiedy zwierzę jej posłucha.

Ale kot zignorował jej prośby i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku Colta.

- Nie uprzedzałaś mnie, że masz kota - powiedział Colt takim tonem, jakby miała trąd.

- Cóż, nie sądziłam, że to może ci przeszkadzać...

- Nie jestem najbardziej zagorzałym przeciwnikiem kotów - odparł powoli. - Ale dla mnie zostały stworzone tylko w jednym celu - jako przynęta dla aligatorów.

Kati zamarła. Nie miała pojęcia, czy żartuje, czy mówi poważnie.

- Będę go trzymała w swoim pokoju i pilnowała, żeby ci nie przeszkadzał. Nawet go nie zauważysz.

Cezar najwyraźniej postanowił zrobić z niej dzisiaj kompletną idiotkę, która nie ma posłuchu nawet u własnego pupila. Ocierał się o nogi Colta i rzucał tęskne spojrzenia na jego kolana.

- Czego on chce?

Kati przeklinała się w duchu, że rozpieściła Cezara i przyzwyczała, że zawsze dostaje smaczne skrawki z talerza,

- Obawiam się, że ma ochotę na twój stek - mruknęła słabym głosem.

- Mój stek!?! Nawet niech o tym nie myśli! - Colt energicznie rzucił się do zjadania resztek mięsa, ale Cezar nie ustępował. Wytrwale wpatrywał się błagalnym wzrokiem iw końcu dopiął swego. Mały kawałek mięsa poszybował w kierunku drzwi, a kot błyskawicznie skoczył za nim. - Masz i znikaj stąd!

Colt patrzył przez chwilę, jak Cezar pochłania stek, po czym dodał:

- Mam nadzieję, że to nie kocur? Nie chcę, żeby włóczył się nocami po ogrodzie i znaczył wszędzie swój teren.

- Nie, nie. Nie będzie tego problemu - zapewniła żarliwie Kati. - Cezar jest wykastrowany.

Colt zamarł z kęsem mięsa w gardle, a Cookie zatrzymał się w pół kroku. Wymienili przerażone spojrzenia i zerknęli na kota ze współczuciem.

- Biedak - jęknął w końcu Colt, spoglądając na Cezara z cieniem sympatii.

- Taaa... - dodał tylko Cookie i kręcąc z odrazą głową, wyszedł do kuchni.

- No, dobrze. - Colt poprawił się na krześle. - Jeśli nie ma innego wyjścia, kot może tu zostać, ale musi siedzieć w twoim pokoju. Nie zniosę, jeśli będzie się kręcił pod nogami i wyjadał moje steki.

- Oczywiście! - Kati poderwała się z krzesła i pochyliła w jego kierunku. - Dziękuję bardzo!

Zamknij się, upomniała się w duchu. Przestań się zachowywać, jakby uratował ci życie! Ale nie mogła się powstrzymać. Nie miała pojęcia, co by zrobiła, gdyby nie pozwolił jej zatrzymać kota. Cezar był jej jedyną rodziną i nie wyobrażała sobie, że mogłaby go stracić.

Oparła ręce na stole i opadła na krzesło. Niechący dotknęła gorącej blachy z ciastem, krzyknęła i zamachała gwałtownie ręką.

- Och! - jęknęła, dmuchając na opuszki palców.

Colt błyskawicznie znalazł się przy niej. Złapał jej dłoń i poderwał do ust. Zanim zdążyła się zorientować, co robi, ostudził jej palce dwoma szybkim pocałunkami.

Zamarła zszokowana, choć jej serce trzepotało radośnie. Nie miała pojęcia, jak na to zareagować. Nikt nigdy dotąd nie całował jej palców.

A na pewno nie tak fascynujący mężczyzna, na którego widok dreszcze przechodziły jej po plecach.

Colt również stał przez chwilę skonsternowany, po czym szybko włożył jej rękę do szklanki z mrożoną herbatą.

- To powinno pomóc - powiedział, odwracając wzrok, i wrócił na swoje miejsce. Po chwili milczenia dodał: - Gdyby bardzo cię piekło, poszukam jakiejś maści na oparzenia.

- Mam nadzieję, że nie będzie potrzebna. Krzyknęłam raczej z zaskoczenia niż z bólu.

Nie chciała dodawać, że jego pocałunek wcale nie poprawił sytuacji.

Przez chwilę w jadalni panowała niezręczna cisza, w końcu Colt przerwał ją pytaniem:

- Jeździsz konno? Jeśli miałabyś ochotę na małą przejażdżkę, mogę ci polecić któregoś z moich koni.

Widziała, że znowu stara się sprowadzić rozmowę na bezpieczny grunt i doceniała to.

- Uwielbiam jeździć konno, chociaż nie jestem w tym najlepsza - odpowiedziała.

Niesamowite! Jakie kuszące usta miał ten facet. To wręcz nieprzyzwoite!

- Żona Wesa Pettersona, Becky, jest instruktorem jazdy konnej. Wpada do nas dwa razy w tygodniu i ogarnia trochę dom. Jeśli będziesz zainteresowana, porozmawiaj z nią kiedyś, na pewno chętnie ci pomoże.

- A co z tymi dziećmiakami z internatu, szefie? - dobiegł ich od progu głos Cookiego. - Mają wpaść niedługo, Kati mogłaby pojeździć z nimi.

Kati spojrzała pytająco, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówili.

- Co roku zapraszamy tutaj kilkoro młodych ludzi,

żeby mogli zobaczyć, jak wygląda życie na ranchu. Pomagają obrządzać zwierzęta i przy okazji uczą się trochę życia. - Colt odwrócił się do Kati i dodał: — Jeśli będziesz miała ochotę na przejażdżkę, powiedz. Znajdziemy kogoś, kto cię trochę podszkoli, zanim poczujesz się całkiem pewnie.

- Obawiam się, że moje chęci nie wystarczą - powiedziała, wzdychając lekko. - Nie sądzę, aby Evan dał mi tyle wolnego czasu.

- O to się nie martw. - Colt machnął lekceważąco ręką. - Cookie go popilnuje, kiedy ty będziesz jeździć.

- O, nie! Mówiłem ci już, że nie nająłem się tu na niańkę! - Kucharz zaprotestował gwałtownie i ciężko klapnął na krzesło obok Kati.

- Nie daj się nabrać - szepnął Colt, spoglądając na nią spod przymrużonych powiek. - Wiele razy przyłapałem go w pokoju małego, jak stał nad kołyską i słodko, oczywiście w swoim pojęciu, szczebiotał.

- Tylko dlatego, że jakiś dumny kowboj włóczył się nie wiadomo gdzie, zamiast zajmować się dzieckiem - wysapał Cookie z irytacją i postawił filiżankę kawy na swoim okazałym brzuchu. - Nie mogłem przecież zostawić dzieciaka samego.

- Uhm. I dlatego próbowałeś go karmić budyniem? Nie możemy zostawiać ich zbyt często razem, bo niedługo Evan będzie miał nie mniejszy brzuch niż Cookie.

- To jeszcze nie byłoby takie straszne - mruknęła Kati. - Na twoim miejscu modliłbym się, żeby ich nie przyłapać kiedyś, jak porównują swoje tatuaże z nagimi kobietami.

Ugryzła się natychmiast w język, ale było już za późno. Znowu palnęła coś, zanim zdążyła pomyśleć. Zauwa-

żyła, że obaj mężczyźni spojrzeli na siebie zdumieni, po czym wybuchli śmiechem.

- Mówiłem ci, żebyś uważał, szefie. Nasza niania ma cięty języczek!

Colt pokiwał głową, nałożył sobie kolejną porcję szarlotki z lodami i zerknął na Kati rozbawiony. Kąciki jego ust drgały jeszcze od śmiechu, a z oczu wyzierały wesołe chochliki.

Kati poczuła, że jej żołądek znowu wywraca koziółki, ale nawet nie próbowała nad tym zapanować. Czuła się tak, jakby całkiem straciła kontrolę nad swoimi emocjami, a jedyne, co mogła teraz zrobić, to próbować je ukryć. Miała nadzieję, że resztki rozsądku i wyćwiczony przez lata instynkt samozachowawczy pomogą jej nie zdradzić się z pensjonarskimi porywami serca.

Wiedziała jednak, że nie będzie to wcale łatwe. Po nieustannych przeprowadzkach, jakie były jej udziałem, nigdzie już nie umiała czuć się pewnie. Każde nowe miejsce traktowała jakby miało być tylko tymczasowe, i zwykle miała rację. Tymczasem tutaj, dzięki życzliwości Colta, od razu poczuła się jak w domu. I było to najgorsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rozpaczliwy płacz Evana wyrwał ją z płytkiego snu. Poderwała się z łóżka, zrzuciła przy okazji Cezara i pobiegła do pokoju małego. W przelocie spojrzała na zegar; minęły zaledwie dwie godziny od poprzedniego ataku.

Wolała nawet nie liczyć, który raz musi wstawać. Od kiedy przyjechała, każda noc wyglądała tak samo - kilka godzin drzemki przerywanej ciągłymi atakami kolki.

Nie dziwiła się już, że Colt był tak wykończony, że gotów był zgodzić się nawet na małżeństwo, byle się od tego uwolnić.

Wyjęła Evana z łóżeczka i delikatnie kołysała. Ponieważ jednak nie przestawał płakać, otuliła go kocykiem i po cichu wyszła na zewnątrz. Nie chciała, aby jego płacz obudził cały dom.

Przez chwilę bujała się z nim w fotelu stojącym na tarasie i wsłuchiwała się w odgłosy nocy. Księżyc oświetlał wszystko srebrzystą poświatą, żaby kumkały skrzekliwie, a słodki zapach krzewów rosnących wokół wypełniał płuca.

Niestety, Evan najwyraźniej nie miał ochoty podziwiać piękna letniej nocy. Prężył się i płakał przeraźliwie. Kati przytuliła go mocniej i wstała z fotela.

- Biedactwo - wyszeptwała.

Przez następne kilka minut kołysała go, śpiewała, poklepywała po plecach i pupie i stosowała wszelkie me-

lody, jakie przysły jej do głowy, żeby choć trochę go uspokoić. Patrzyła na wykrzywioną z bólu czerwoną twarzą i serce jej pękało. Nie miała pojęcia, jak mu skutecznie pomóc.

- Tak mi cię żal, maluszk - szepnęła, przytulając go mocno.

Przyniosła z tarasu stary koc i rozłożyła na trawie. Usiadła, położyła sobie Evana na kolanach i kołysała go lekko.

Nagle usłyszała, że drzwi na taras lekko skrzypnęły. W progu pojawił się Colt. Jego rosła sylwetka przysłaniała prawie całe wejście. Był bosy, szeroka, opalona klatka piersiowa połyskiwała ciepło w świetle księżyca, a sprane dżinsy ciasno opinały się na biodrach.

- Mały znów płacze? - spytał ochrypłym głosem.

Nie musiała nawet odpowiadać. Dokładnie w tym momencie Evan rozdarł się jeszcze głośniejszym, jakby chciał pokazać, jak bardzo jest mu źle.

Colt kucnął koło nich i spytał:

- Nie ma na to żadnego lekarstwa?

- Nie wiem - odparła, nie patrząc na niego. Nie chciała stresować się jeszcze bardziej. Już sama jego bliskość powodowała, że czuła się skrępowana. - Byłeś z nim na kontroli u lekarza?

Spojrzał na nią zdumiony.

- Nawet o tym nie pomyślałem.

- Trzeba to zrobić. Myślę, że niedługo powinien być szczepiony.

- Hmm... - mruknął Colt i usiadł na kocu obok niej.

- Zadzwonimy jutro do doktora i umówimy się na wizytę.

Kiwnęła głową i skupiła się na masowaniu brzuszka

Evana. Nie mogła myśleć swobodnie, kiedy tuż obok czuła ciepło męskiego ciała.

- Wychodzisz tu co noc? - spytał Colt, pochylając się nad chłopcem i głaszcząc go lekko po główce.

- Nie chcę wam przeszkadzać. Przykro mi, że dziś cię obudziłam.

- To przecież nie twoja wina - uspokoi ją. - Całe szczęście, że nie ma jeszcze komarów, nie wytrzymalibyście tu długo.

Kati westchnęła lekko i odparła:

- Jeśli nocne spacery miałyby pomóc Evanowi i jednocześnie pozwoliłyby wam spać spokojnie, wychodziłabym choćby okutana w płaszcz. Wiem, że też nieźle się z nim namęczyłeś. Zasłużyłeś na odpoczynek.

- Dzięki! - Uśmiechnął się, po czym dodał poważnie: - Chcę ci powiedzieć, że świetnie się opiekujesz Evanem. Obserwowałem cię kilkakrotnie i naprawdę jestem pod wrażeniem. Mały ma szczęście. Myślę, że nikt nie robiłby tego lepiej.

Dobrze, że było ciemno i nie mógł zauważyć, jak się zarumieniła, słysząc tę pochwałę. Serce zabiło jej mocniej i nagle poczuła się jakby mniej zmęczona.

- Och, to miłe. Ale muszę przyznać, że opieka nad nim nie jest specjalnie trudna. Poza atakami kolki, to najmiłsze dziecko na świecie.

- Tylko nie przywiązuj się do niego za bardzo. Ciężko ci będzie rozstać się z nim - rzucił po chwili. Spojrzała na niego zdziwiona. Nie wiedziała, czy chce o tym przypomnieć jej, czy przede wszystkim sobie.

- Nie przejmuj się. Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek, naprawdę.

Nie chciała dodawać, że pierwszą rzeczą, jakiej mu-

siała się nauczyć, było to, żeby nie przywiązywać się do nikogo. Nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie się rozstać i zostanie tylko ból w sercu. Dlatego „Aniołki Kati” były dla niej tak ważne. Wiedziała, że jest w stanie stworzyć ośrodek, w którym nie tylko ona, ale i wiele opuszczonych dzieci znajdzie szczęście i poczucie bezpieczeństwa. Nie była dumna ze sposobu, w jaki zmusiła Colta, aby jej pomógł w realizacji tych planów, ale wierzyła, że kiedyś sam się przekona, ile dzieci uszczęśliwił.

Colt przekreślił się na bok, rozprostował długie nogi i podparł się na łokciu.

- Mam nadzieję, że już niedługo mój prawnik odnajdzie matkę Evana i mały wróci do swojego domu.

- Naprawdę tak myślisz? - spytała, przerywając na chwilę masaż brzuszka.

- Jasne.

Niezachwiana pewnością w jego głosie sprawiła, że zamarła. Poczowała, że ogarniają przerażenie. Więc nici z jej planów! Chciała oczywiście, żeby chłopczyk wrócił do rodziny, ale czy musi się to stać tak szybko?.

Colt tymczasem wyciągnął ręce i delikatnie wyjął Evana z jej objęć.

- Daj, teraz ja go pomasuję. Musisz już być potwornie zmęczona.

Położył delikatnie swoją wielką, opaloną dłoń na małym brzuszku i zaczął wykonywać powolne ruchy. Po kilku minutach płacz Evana stał się coraz cichszy, w końcu ustał zupełnie.

- Zobacz! Prawie zasnął! Najwyraźniej twój dotyk dobrze mu zrobił.

- Tak? - Colt spojrział na nią niepewnie. - Szczerze mówiąc, zawsze zastanawiałem się, czy on mnie lubi.

Kati uśmiechnęła się w duchu. Tak jakby ktoś mógł nie lubić Colta Garreta.

- Myślę, że możemy zanieść go do łóżeczka. Uspokoił się na tyle, że powinien zaraz zasnąć.

Colt podniósł się ostrożnie i rozejrzał dokoła.

- Masz rację. Zaraz będzie świtać. Zdrzemnijmy się choć trochę.

Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. Wsunęła dłoń w jego silną i ciepłą rękę i znowu poczuła, że jej serce zabiło szybciej.

Szli wolno w stronę domu, a księżyc srebrzyście oświetlał ich sylwetki - rosłego mężczyzny z dzieckiem na ręku i niani. Jesteś tylko nianią, przypomniała sobie Kati. I tak miało zostać już na zawsze.

- Colt wyszedł spod prysznic, gdzie zmywał z siebie kurz całego dnia i marzył o tym, żeby wyciągnąć się wygodnie na kanapie. Zamierzał obejrzeć wiadomości rolnicze i prognozę pogody. Jeśli ta susza utrzyma się jeszcze przez kilka dni, pszenica na pewno nie wzejdzie, ceny żywca spadną, a jego dochody też nie będą rewelacyjne. Oczywiście, takie niepowodzenie go nie zrujnuje, ale rancho miało przede wszystkim przynosić zyski. Codziennie objeżdżał kilka hektarów pastwisk po to, aby zapewnić sobie godziwe życie, nie z miłości do bydła.

Wzdrygnął się z niesmakiem na samo wspomnienie o miłości. Nie wierzył w takie bzdury. W jego rodzinie to uczucie nie miało zbyt wysokich notowań. Rodzice od dawna byli rozwiedzeni, podobnie jak dziadkowie, a miłość kojarzyła mu się tylko ze stanem, w jaki wpadała jego siostra średnio raz na kilka miesięcy. Z jego obserwacji wynikało, że małżeństwo to krótkotrwały stan

uniesienia, który z reguły po najwyżej dwóch latach kończy się rozwodem. A to zdecydowanie nie był jego sposób na życie.

Wytarł się niestarannie, wciągnął dzinsy i przeszedł do salonu. Stanął w progu zaskoczony obrazkiem, który ujrzał. Na kanapie siedziała Kati w szortach i obcisłej bordowej bluzeczce i oglądała telewizję, Evan leżał na kocyku i gaworzył rozkosznie zapatrzony w swoje tłuste nóżki, a Cezar drzemał wyciągnięty obok dziecka.

- Och, chyba nie masz nic przeciwko... - zapytała niepewnie Kati, spoglądając na niego spod burzy ciemnych loków.

Nic przeciwko?! Dobre sobie! Jak to się stało, że on, zatwardziały kawaler, nagłe ma pod swoim dachem małe dziecko i kobietę, która zmusiła go do podpisania tego idiotycznego cyrografu? A na dodatek kota! I nie czuje się już swobodnie we własnym domu.

Ominął ją w milczeniu i usiadł na podłodze obok Evana. Chłopczyk przerwał na chwilę wnikliwe podziwianie własnych stopek i obdarzył go szerokim, bezzębnym uśmiechem.

- Jak przespał resztę nocy? - spytał Colt, nie patrząc na Kati. Nie miał ochoty oglądać znowu jej wielkich szarych oczu, które wносиły dziwny niepokój do jego serca.

- W miarę dobrze - odpowiedziała.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało.

- Chcesz mieć telewizor w swoim pokoju? - zapytał, naiwnie sądząc, że znalazł rozwiązanie.

- Skądże! - zaprzeczyła gwałtownie. - Ten mi wystarczy.

Wspaniale. Więc wykurzyli go nawet z własnej kapy. Zegnajcie transmisje z meczów, piwo i orzeszki!

- Och, nie myślałem... - urwał, nie wiedząc, co powiedzieć. - Masz ochotę na prażoną kukurydżę?

Po sekundzie wahania odparła:

- Brzmi nieźle, ale pozwól, że ja przyniosę. Musisz być wykończony po całym dniu ciężkiej pracy.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że siedzenie z Evaniem to przyjemność - mruknął z nikłym uśmiechem. - Ja w każdym razie tego nie zauważyłem.

Roześmiała się i lekko zsunęła z kanapy. Kiedy przechodziła obok niego, owionął go delikatny zapach szamponu. Widocznie niedawno myła włosy. Wizja nagiej Kati pod prysznicem sprawiła, że przez jego ciało przeszedł dreszcz. Otrząsnął się i spróbował skupić na czymś zupełnie innym.

Kiedy wróciła z kuchni, siedział na kanapie i przeskakiwał po kanałach telewizyjnych. Dzięki pilotowi w ręku znowu poczuł, że kontroluje sytuację.

- Przyniosłam też mrożonej herbaty - powiedziała, podając mu szklankę. - W misce jest reszotka chipsów, jeśli masz ochotę.

Nie miał ochoty! Zupełnie też nie miał ochoty na to, by długonogie kobiety kręciły się stale po jego domu, przynosiły mu chipsy i sprawiały, że czuł się taki... taki ujarzmiony.

- Cookie cię nie pogonił, jak zobaczył, że kręcisz mu się po kuchni? - spytał niemal pewien odpowiedzi.

- Oczywiście, że nie. Jest bardzo miły.

- Miły?! - powtórzył zdumiony Colt. — Jesteś pewna, że mówimy o tym samym facecie? Stary, złośliwy, z wielkim brzuchem i ciągle wygania mnie z kuchni, bo mówi, że wnoszę mu tam błoto.

- Ha! Więc sam jesteś sobie winien!

- Chcesz powiedzieć, że jestem bałaganiarzem? - zapytał z urażoną miną.

Stała przed nim lekko zmieszana i patrzyła niepewnie tymi swoimi wielkimi oczami. Chciał jej pokazać, że tylko żartował, rzucił więc w nią ziarnkiem kukurydzy.

- Nie jestem bałaganiarzem, widzisz, wcale nie!

Złapała ziarnko w locie i uśmiechnęła się promiennie. Poczował ulgę. Nie było dobrze, że kręcą się tu kobiety i dzieci, ale obrażone kobiety, to jeszcze gorsze.

- Masz ochotę się zabawić? - spytał, żeby rozładować atmosferę.

Spojrzała na niego zdumiona. O co mu chodzi?

- Miałem na myśli szachy - dodał szybko.

- Naturalnie. Chętnie zagram - odparła lekko zmieszonym głosem.

Czuł się jak ostatni dureń. Ktoś mógłby pomyśleć, że nigdy dotąd nie widział kobiety! Umawiał się z dziewczynami, od kiedy skończył trzynaście lat, dlaczego więc nagle czuł się jak uczeń, który nie potrafi skleić zdania? To na pewno przez ten cholerny cyrograf! Świadomość, że podpisał na siebie wyrok, choćby fikcyjny, sprawiała, że język mu się plątał.

Kiedy wrócił z szachami, Kati właśnie kończyła zmieniać małemu pieluchę.

- Co za ulga, że nie muszę już tego robić - westchnął, patrząc na jej sprawne ruchy. - Nigdy nie wiedziałem, którą stroną to się zakłada.

- Przyznaję, że zadanie wymaga niemałej inteligencji - odpowiedziała żartobliwie, zerkając na niego z dołu.

Znowu poczuł, że jego żołądek wyczynia dziwne harce. To pewnie z powodu jakiejś nowej przyprawy, którą Cookie dodał do zupy.

Rozstawił pionki i zaczęli grać. Już po dziesięciu minutach wiedział, że nie trafił na łatwego przeciwnika. Kati grała ostrożnie, długo analizując każdy ruch. Teraz też już od dłuższego czasu zastanawiała się nad kolejnym posunięciem.

- Obmyślasz strategię, czy próbujesz telepatycznie przesunąć wieżę? - zaczął z niej żartować.

- Ciii... Myślę.

- Widzę. Ale to skupienie źle na mnie działa. Idę po herbatę, mam nadzieję, że przez ten czas coś wymyślisz.

Kiedy wrócił, siedziała z zadowoloną miną i obracała w dłoni jego wieżę.

- To niemożliwe! Przetawiałaś figury! - zawołał z niedowierzaniem.

- No wiesz! Uczciwie ją zdobyłam! - odparła urażona.

- Oj, chyba kręcisz, Evan wszystko widział, zaraz mi powie, jak było. Oszukiwała?

W tym momencie małemu głośno się odbiło i Colt zaśmiał się z satysfakcją.

- Widzisz! Potwierdził!

- Wstydź się! Wykorzystywać niewinne dziecko do swych niecznych celów... - Kati pokręciła głową z udanym oburzeniem.

Colt roześmiał się, złapał swojego skoczka i zaczął szybko przesuwając go po planszy, przewracając wszystkie figury.

- Ej, co robisz?! - Chwyliła pierwszy lepszy pionek i ruszyła na skoczka.

Przez chwilę na szachownicy trwała zacięta walka wręcz, po czym oboje spojrzeli sobie w oczy i roześmiali się radośnie. I wtedy po raz pierwszy Colt stwierdził, że

polubił Kati Winslow. Naprawdę ją polubił, a przecież zupełnie tego nie planował.

- Cóż... - rzucił po chwili dziwnym tonem. Podniósł się i wsunął ręce w kieszenie. - Chyba pora spać.

- My też się kładziemy. Muszę jeszcze umyć Evana i nakarmić go. Miło było z tobą grać - rzuciła, wychodząc. - Nawet jeśli oszukiwałeś...

Kati wyszła. Słyszał, jak w korytarzu szebiocze coś do małego. Westchnął ciężko i opadł na kanapę, chowając twarz w dłoniach.

Gdzie, do cholery, jest Natasha Parker?

Kati kąpała dziecko i myślała o dziwnym popołudniu, jakie spędziła z Coltem. Uśmiechał się do niej, żartował i przez chwilę miała wrażenie, że są starymi przyjaciółmi. Chociaż musiała przyznać, że na przyjaciół nigdy nie reagowała tak jak na Colta - każde jego spojrzenie lub przypadkowy dotyk natychmiast powodowały drżenie serca.

- To całkiem miły facet, nie sądzisz, Evan? - spytała, delikatnie namydlając małą główkę. - Chociaż obawiam się, że nie może się już doczekać, kiedy się stąd wyniesiemy.

Starła się kontrolować emocje, ale nie było łatwo mieszkać z Coltem pod jednym dachem, jeść wspólne posiłki, mijać się w korytarzu i jednocześnie udawać, że jest jej zupełnie obojętny. Ale wiedziała, że nie może pozwolić sobie na to, by uczucia wzięły górę nad rozsądkiem. Powinno jej się udać. W końcu jedną z najważniejszych rzeczy, jakiej się nauczyła, było to, jak nie przywiązywać się do ludzi i zachować dystans wobec własnych pragnień.

Wyjęła małego z wanienki i delikatnie go osuszyła. Evan gaworzył radośnie i machał nóżkami. Pocałowała małe, tłuste stopki i pomyślała, że jej stosunek do chłopca też zaczyna się niebezpiecznie zmieniać. Trudno było nie przywiązać się do tego rozkosznego maleństwa, ale musiała pamiętać, że Evan tylko przejdzie przez jej życie i pewnie wkrótce o niej zapomni. Tak jak Colt.

- Gdybyś był mój, nigdy bym cię nie zostawiła - wyszeptwała, tuląc do siebie pokrytą jedwabistym meszkiem główkę.

Ubrała malca w piżamkę, zaniosała do sypialni i ułożyła do snu.

Potem wzięła szybki prysznic i położyła się do łóżka. Chciała zasnąć jak najszybciej, bo nie wiedziała, o której Evan zrobi jej pobudkę, ale przez głowę ciągle przebiegały jej obrazy Colta żartującego z nią nad szachownicą, wspomnienie jego ciepłego uśmiechu i magnetycznego spojrzenia. Próbowała skupić się na czymś innym, ale bezskutecznie. W końcu zasnęła z miłymi wizjami pod powiekami...

Obudziła się nagle w środku nocy, wyrwana z uroczego snu i odruchowo chciała wyskoczyć z łóżka, pewna, że zaraz usłyszy wrzask Evana. Jednak ciszę, jaka panowała w całym domu, zakłócał jedynie szum wentylatora. Zerknęła na zegarek; była dokładnie czwarta nad ranem.

Co się dzieje? Dlaczego mały śpi tak długo? A może płakał i w końcu zasnął wyczerpany, a ona była zbyt zmęczona lub pochłonięta mrzonkami o Colcie i nic nie słyszała?

Zerwała się z łóżka i boso pobiegła do sypialni Evana. W pokoju było ciemno, wnętrze oświetlał jedynie sła-

by blask księżycy. Mimo to dostrzegła Colta siedzącego w bujanym fotelu i tulącego chłopca.

- Wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona. - Płakał?

- Ciii... - szepnął Colt, przykładając palec do ust.
- Właśnie zasnął.

- Nic nie słyszałam.

- Rozumiem, że szachy tak cię wyczerpały.

Kati miała wrażenie, że słyszy w jego głosie nutę przygany.

- Przykro mi, że musiałeś wstać. Daj, teraz ja się nim zajmę.

- Tym razem ci wybaczam. — Uśmiechnął się lekko i dodał: - Zaraz go położę, myślę, że będzie już spał spokojnie. Kolki chyba minęły. Dałem mu tylko butelkę i zaraz potem zasnął.

Wstał ostrożnie i powoli odłożył chłopca do łóżeczka. Mięśnie zagrały mu na szerokich plecach i Kati poczuła, że przez jej ciało znowu przeszedł dziwny dreszcz.

Podeszła do łóżeczka i otuliła małego kocykiem. Chłopczyk przeciągnął się i zapłakał krótko.

Stali tuż obok siebie wpatrzeni w niego z niepokojem, ale na szczęście zaczął oddychać coraz spokojniej i wyglądało na to, że zasypia na dobre.

Było coś niepokojącego w atmosferze, jaka panowała wokół nich. Ciemność, cisza, słabe światło księżycy i świadomość, że tuż obok stoi przystojny, półnagi mężczyzna sprawiały, że Kati czuła się nieswojo.

Rzuciła ostatnie kontrolne spojrzenie na Evana i postanowiła wrócić do łóżka. To była najrozsądniejsza rzecz, jaką mogła zrobić.

Odwróciła się więc i postąpiła krok w kierunku drzwi,

kiedy nagle zawadziła o coś nogą i straciła równowagę. Natychmiast poczuła na swoim ramieniu silną dłoń, która złapała ją w locie i ustrzegła przed upadkiem. Stała teraz tak blisko Colta, że widziała, jak jego pierś unosi się w nierównym oddechu.

- Kati... - wyszeptał.

Najwyraźniej też pozostawał pod urokiem niezwyklego nastroju tej chwili.

Wciągnęła głęboko powietrze i poczuła zapach jego opalonego ciała. Wielka, nieco szorstka ręka ciągle spoczywała na jej ramieniu, ale nagle zaczęła powoli zjeżdżać w dół. Kati poczuła, jak jej ciało pokrywa się gęsią skórą. Colt również musiał to zauważyć, bo wyciągnął drugą rękę i delikatnie zaczął ją rozgrzewać.

Zwilżyła usta i z trudem przełknęła ślinę. Przeklinała w duchu skąpą koszulkę, którą zwykle wkładała na noc. Musiała stąd uciec, zanim Colt usłyszy, jak głośno łomocze jej serce.

- Chyba powinniśmy iść spać - odezwała się drżącym głosem.

- Taa... - mruknął.

Jednak żadne z nich się nie poruszyło.

- Kati - wyszeptał raz jeszcze.

Słyszała, jak wypowiada jej imię chropowatym, niskim głosem i zadrzała znowu.

- Zimno ci? - spytał.

- Nie. - Ledwo rozpoznała własny głos.

- Aha.

Powoli, delikatnie, jakby chciał dać jej jeszcze możliwość odwrotu, przyciągał ją do siebie. Czuła coraz bliżej jego zapach i nie potrafiła się oprzeć, choć wiedziała, że zaraz spłonie jak ćma w płomyku świecy. Westchnęła lek-

ko i oparła się o jego szeroką klatkę piersiową. Pewnie to najgłupsza rzecz, jaką zrobiła i będzie tego żałować, ale brakowało jej sił, by odejść. Ciepło jego ciała ogrzewało jej policzki, rękami dotykała jego skóry. Nie, nie potrafiła odejść. Czyż nie zastanawiała się od lat, jak to jest znaleźć się w ramionach Colta Garreta?

Wsunął ręce w jej włosy i bawił się miękkimi lokami.

- Masz wspaniałe włosy - wymruczał jej do ucha.

Nie potrafiła nic odpowiedzieć. Jego bliskość była tak odurzająca, że przestawała myśleć.

- Colt, ja...

Położył jej palce na ustach. Powoli, ciągle patrząc jej w oczy, pochylił głowę, opuścił dłoń i poczuła jego oddech. Przymknęła powieki i rozchyliła lekko usta.

Po chwili usłyszała głuchy jęk, otworzyła oczy i zobaczyła, że Colt z wysiłkiem odsuwa się od niej, chociaż nadal trzymał ją w ramionach.

Była mu za to wdzięczna. Gdyby ją puścił, osunęłaby się pewnie na dywan i rozpuściła jak tabliczka czekolady w upalny dzień. Nadal nie potrafiła zrobić kroku. Zastanawiała się, jak mogła dopuścić do tej idiotycznej sytuacji. Przyjechała tu, żeby zrealizować swoje plany, a nie wdawać się w przelotne romanse.

Całe szczęście, że Colt miał najwyraźniej więcej zdrowego rozsądku i był w stanie zatrzymać się w porę. Powoli opuścił rękę. Kati zadrżała pozbawiona ciepła jego ciała. A on westchnął ciężko, przeczesał włosy palcami i po cichu wyszedł z sypialni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie żartuj, Jace! Nie wierzę, że nic nie znalazłeś.
- Colt ścisnął w rękę słuchawkę telefonu i chodził nerwowo po swoim biurze. - Musiała zostawić jakiś ślad!

- Niestety, trop urywa się na prawniku, który przygotował dokumenty. Twierdzi, że to był ich jedyny kontakt i nie mam powodów mu nie wierzyć. Chciałbym przekazać ci lepsze wiadomości, ale niestety, niczego nie udało mi się ustalić.

Przygnębiony Colt odłożył słuchawkę. Sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Był pewien, że znalezienie matki Evana to kwestia kilku dni, tymczasem sprawa wyglądała coraz bardziej beznadziejnie. A on nie nadawał się na ojca, ani tym bardziej na męża. To, co stało się ostatniej nocy, było dla niego wyraźnym ostrzeżeniem, że ta historia powinna się zakończyć. I im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

Podszedł do okna i zamyślony spoglądał na rozległy trawnik z tyłu domu. Jednak widok, który tam ujrzał, sprawił, że znowu się zirytował.

Na tarasie siedziała Kati z Evanem na rękach, kołysała go lekko i coś do niego mówiła. Chłopczyk śmiał się głośno, najwyraźniej zadowolony. Po chwili Kati wstała i zakręciła się po tarasie tanecznym krokiem, trzymając

dziecko w podniesionych wysoko rękach. Majowe słońce delikatnie oświetlało jej sylwetkę, ślizgało się po burzy loków, wydobywając z nich ciepłe barwy.

Colt przypomniał sobie ich jedwabisty dotyk i zaklął w duchu. Nie miał pojęcia, że włosy mogą być tak delikatne. Podobnie jak nie miał pojęcia, że można mieć tak aksamitną skórę.

Wspominał tamtą scenę wiele razy i wciąż nie wiedział, jak w ogóle do niej doszło. Które z nich zrobiło pierwszy krok? Nie potrafił odpowiedzieć na te pytania, ale wiedział na pewno, że odnalezienie matki Evana rozwiązałoby jego problemy.

Jakim cudem dał się namówić na podpisanie tego idiotycznego dokumentu? Wolał nie myśleć, co będzie, jeśli Jace nie odnajdzie wkrótce Natoshy Parker. Wiedział jedno - małżeństwa w rodzinie Garretów zwykle źle się kończyły.; Obie strony miały do siebie mnóstwo żalu i pretensji i rozstawały się mocno zranione. A on nie chciał zranić Kati.

Nagle przyszło mu coś do głowy. Ponownie wybrał numer prawnika.

- Może powinienem wynająć prywatnego detektywa? Jak myślisz?

Pół godziny później usłyszał pukanie do drzwi. Wiedział, kto za nimi stoi. Cookie zawsze pakował się do środka bez pukania.

- Proszę - powiedział ostrym tonem.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich Kati z Evanem. Patrzyła lekko spłoszona. Colt wiedział, że po ostatniej nocy to spotkanie musiało być dla niej równie trudne jak dla niego.

Nerwowo oblizła usta.

- Czego chcesz? - Nie miał zamiaru być nieuprzejmy. Po prostu tak jakoś wyszło...

- Jesteśmy dziś umówieni u lekarza, nie pamiętasz? O, cholera! Rzeczywiście, zapomniał o tym.

- Nie możesz jechać sama?

- Tym razem niestety nie. Jesteś opiekunem Evana i musisz podpisać zgodę na szczepienia. Potem już będę mogła zawozić go sama.

- Świetnie! - powiedział zirytowany i z trzaskiem zamknął książki. - Mam wystarczająco dużo własnej pracy, nie muszę jeszcze wykonywać twojej.

Wiedział, że to nie w porządku, ale powoli miał tego wszystkiego dosyć. A zdziwione spojrzenie ogromnych szarych oczu wcale nie pomagało mu odzyskać równowagi,

- Przykro mi, że ci przeszkadzam - odezwała się Kati silnym głosem. - Ale mały musi być zaszczepiony. Zasługuje na najlepszą opiekę, jaką możemy mu zapewnić i zamierzam dopilnować, żeby tak właśnie było. - Wyprostowała się i spoglądała na niego hardo. - To nie jego wina, że został tu podrzucony jak bezpański szczeniak. I nie moja wina, że pocałowałeś mnie ostatniej nocy, bo chyba z tego powodu jesteś taki wściekły.

No, no, nie da się ukryć, nie bała się chwycić byka za rogi. Colt poczuł, że jego złość gdzieś odpływa. Z uwagą przypatrywał się jej bojowej postawie.

Najwidoczniej uważała, że musi chronić Evana, i to sprawiło, że nie przypominała mu już małego, bezbronego kociątka. Wałęczyła o chłopca jak tygrysyca. Jakby to było jej własne dziecko.

Przypomniał sobie, jak zachwycała się małym, ile czasu spędzała, patrząc na niego, jak go pieściła, jaka była

dumna z każdego jego osiągnięcia i nagle do głowy przyszła mu szalona myśl.

- Jesteś matką Evana?

Przez chwilę wpatrywała się w niego, jakby nie rozumiała, co powiedział, po czym nagle roześmiała się głośno.

- Nie, nie jestem jego matką, ale współczuję mu i rozumiem jego sytuację lepiej niż ktokolwiek.

. - Jak to?

- Może wytłumaczę ci po drodze? - zaproponowała. Uśmiechnął się niewyraźnie.

- Uparcie dążysz do celu.

Po chwili wsiedli do samochodu i ruszyli. Kiedy minęli ostatnie pastwiska i wyjechali na główną drogę, Colt przypomniał:

- Miałaś mi wyjaśnić, dlaczego uważasz, że rozumiesz sytuację Evana lepiej niż ktokolwiek inny.

- Wychowywałam się w rodzinach zastępczych - zaczęła Kati spokojnym głosem. - Nie wiem, co stało się z moimi rodzicami ani dlaczego mnie nie chcieli. Ale doskonale wiem, jak to jest, kiedy podrzucają cię do obcego domu, do ludzi, których widzisz pierwszy raz na oczy.

A więc stąd brał się smutek w jej spojrzeniu.

- Takie dzieciństwo musiało cię niezłe zahartować - powiedział po chwili Colt.

- Pewnie tak, ale wolałabym chyba dorastać bez takich doświadczeń. W każdym razie rozumiesz, dlaczego nie chciałam, żeby Evan kiedykolwiek poczuł się niechciany dzieckiem. Mam nadzieję... - Przerwała na chwilę i zapatrzyła się w mijany krajobraz. - Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto pokocha go za

sam fakt, że jest. Każde dziecko potrzebuje tego jak powietrza.

Colt poczuł, jak coś ściska mu żołądek. Odwrócił się na chwilę i zerknął na nią. Patrzyła przez szybę, ale był prawie pewien, że nie potrafiłaby powiedzieć, co mijali po drodze.

Wyciągnął rękę i delikatnie ścisnął jej dłoń.

- Nie martw się. Evan będzie szczęśliwy - zapewnił ją. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby znaleźć jego matkę.

- A co, jeśli ona nie zechce go zabrać? - spytała.
- Myślałeś kiedyś o tym?

Hmm... Nie wiedział dlaczego, ale założył, że Natasha Parker, kimkolwiek jest, przyjmie syna z otwartymi ramionami.

Kati wyciągnęła rękę i pogłaskała Evana.

- Na pewno istnieje jakiś powód, dla którego musiała oddać dziecko, ale ja nie potrafię wyobrazić sobie, co mogło ją do tego zmusić - szepnęła, patrząc na chłopca.

- Cóż... Może miała jakieś kłopoty i nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić o pomoc... A może to po prostu problemy finansowe i odbierze małego, kiedy tylko stanie na nogi.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Oczywiście!

Nawet w najczarniejszych scenariuszach nie zakładał, że dziecko zostanie pod jego opieką na stałe.

Dojechali właśnie do przychodni i mógł przerwać te ponure rozmyślenia.

- Jesteśmy na miejscu, mały - powiedział, odwracając się.

Evan uśmiechnął się szeroko i wyciągnął do niego rękę.

ce. Colt potrząsnął głową i westchnął. Jak ktokolwiek mógł zostawić takie słodkie maleństwo? Ostrożnie wyjął chłopca z fotelika i zapytał zdziwiony:

- Z czego tak się cieszysz? Przyjechaliśmy do lekarza! Jak każdy prawdziwy mężczyzna powinieneś go unikać przez resztę życia i mdleć na sam widok strzykawki.

Usłyszał śmiech Kati i z niepokojem zauważył, że zaczęła przyzwyczajać się do tego dźwięku. Począł, aż dziewczyna wyjmie z samochodu torbę z pieluchami, zatrzasnął drzwi i ruszyli w stronę przychodni. Szedł za nią z Evanem na rękę, w zsuniętym na czoło kapeluszu i jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak zadowolony.

Kati jeszcze raz rozejrzała się po swojej nieskazitelnie czystej sypialni, starła nieistniejący kurz i poprawiła równo wiszące obrazki. W końcu usiadła ciężko na krześle, westchnęła i podparła głowę na rękach. Cezar spojrział na nią z niesmakiem, po czym na powrót zapadł w drzemkę.

Bała się tej rozmowy, ale wiedziała, że musi to zrobić.

Evan nie cierpiał już na bóle brzucha, rytm jego dnia powoli się normował i wreszcie mogłaby się zająć swoimi planami - rozejrzeć się za odpowiednią działką, spotkać się z architektem, poszukać wykonawców... Ale to wszystko było bez sensu, bo wciąż nie dostała kredytu. A to oznaczało poważną rozmowę z Coltem.

Nie miała najmniejszej ochoty jej zaczynać.

Od wspólnej wizyty u lekarza zawiązała się między nimi nić sympatii i porozumienia i Kati nie chciała jej niszczyć. W przychodni powiedziano im, że Evan jest zdrowym i dobrze rozwiniętym niemowlęciem, poszli więc to uczcić. Bitą śmietaną i lody truskawkowe

najwyraźniej miały działanie podobne do alkoholu, bo obojgu rozwiązały języki. Colt opowiadał, jak bez niczyjej pomocy stworzył swoje ranczo, wspominał dawne dzieje, kiedy jeszcze brał udział w rodeo, i to sprawiło, że Kati na chwilę poczuła się kimś dla niego ważnym.

W rewanżu opowiedziała mu w zarysie o ich krótkim spotkaniu przed laty.

- Nie! To niemożliwe! - Colt wycelował w nią łyżeczką do lodów.

- Owszem - odparła z uśmiechem. - Ty byłeś w ostatniej klasie, a ja dopiero zaczynałam.

- W pierwszej chwili twoje nazwisko wydało mi się dziwnie znajome, ale nie wpadłbym na to, że chodziliśmy do tego samego liceum.

- Tylko przez rok, za krótko, byśmy zdążyli się poznać. Zresztą mało kogo zdążyłam poznać w trakcie swoich wędrówek. Zanim zdałam maturę, zaliczyłam aż pięć liceów.

- Musiałeś chyba uznać, że jestem słodki, skoro mimo wszystko mnie zapamiętałeś - powiedział, patrząc na nią z pewnym siebie uśmieszkiem i mrużąc oczy.

- Zarozumialec! - zaśmiała się i pacnęła go w dłoń swoją łyżeczką. - Byłeś oczywiście słodki i dobrze o tym wiedziałeś.

- Tak właśnie myślałem! - Kiwnął głową usatysfakcjonowany odpowiedzią.

- Każda dziewczyna w szkole miała na ciebie chrapkę i najwyraźniej przewróciło ci się w głowie!

- Ty też?

Nie odpowiadała, przez chwilę udając, że jest bardzo zajęta wyskrobywaniem z pucharka resztek lodów.

- Jestem sierotą, nie pamiętasz? Nigdzie nie byłam

dostatecznie długo, by zdążyć się w kimś zakochać - wybrnęła w końcu.

- Kłamczucha - powiedział z bardzo zrozumiałym uśmiechem. - Byłem tak słodki, że wystarczyło pięć minut, bym zawrócił ci w głowie.

- Nie łudź się, pięć minut to za mało, żebym straciła głowę dla największego szkolnego przystojniaka.

- Ranisz mi serce! Naprawdę nie podzielał na ciebie mój słynny urok? - zawołał zrozpaczony. - Ani trochę?

- No, może troszeczkę.

- Wiedziałem! - Odwrócił się do Evana i poklepał go łyżeczką po brzuszku. - Widzisz, stary, była we mnie na zabój zakochana.

- Nawet jeśli byłem trochę pod wrażeniem twojego uroku, tonie miało żadnego znaczenia. Byłem straszliwie nieśmiała, a ciebie otaczał nieustannie twój harem.

- Harem, powiadasz... - powtórzył z wyraźnym zadowoleniem. - Może rzeczywiście kręciło się koło mnie kilka dziewczyn - zakończył z fałszywą skromnością.

- Kilka?! Byłeś w tej szkole legendą! Zawsze się dziwiłam, że żadna nie złapała cię wreszcie na łąso i nie usidliła!

Nie wiedzieć czemu nagle wyraz jego twarzy zmienił się zupełnie. Zdecydowanym ruchem wbił łyżeczkę w łody i powiedział:

- Nigdy nie chciałem być usidlony, jak to określiłaś.

Zrozumiała, że to aluzja do ich nietypowej umowy. Na szczęście atmosfera szybko się poprawiła.

Teraz jednak musiała znowu mu o tym przypomnieć. Mieszkała u niego już ponad miesiąc i nadal nie było wiadomo, co z matką Evana. Z całego serca chciała, aby mały był szczęśliwy, ale równie gorąco pragnęła spełnić

własne marzenia. Małżeństwo z Coltem stanowiło jedyną drogę do osiągnięcia tego celu.

- Cezar, kochany, trzymaj za mnie kciuki - mruknęła, biorąc kota na ręce i wtulając twarz w miękkie futro. - Czas zacząć tę zabawę.

Wyjęła z portfela kartkę i starannie ją rozłożyła. Jeszcze raz przeczytała oświadczenie. Colt czarno na białym obiecywał, że ją poślubi. Oczywiście, o ile starczy jej odwagi, by mu o tym przypomnieć.

- Ale ja wcale nie chcę się żenić! - Colt krążył po gabinecie jak rozjuszony byk.

- Natosha Parker nie znalazła się, a ja jestem tu już ponad miesiąc...

Jej ton był spokojny i rzeczowy, ale Colt miał wrażenie, że siedzi przed nim szalona kobieta. Jak jej się udało wpakować go w tę kabałę? Przypomniawszy sobie - był wtedy śmiertelnie zmęczony. Podpisałby wszystko, byle tylko ktoś zaopiekował się dzieckiem.

- Nie byłem do końca świadomy, co robię - próbował się wykręcić.

- Byłeś tylko zmęczony, to nie jest dostateczny powód, żeby unieważnić naszą umowę.

Siedziała wygodnie na sofie ubrana w swój zwykły strój - dżinsowe szorty i krótką bluzeczkę. Założyła jedną długą nogę na drugą i machała nią bezwiednie, co wcale nie pomagało mu się skupić.

- Posłuchaj, Kati - jęknął załamany. - Jesteś bardzo miłą osobą. Doskonale opiekujesz się Evanem i naprawdę cię lubię, ale po prostu nie wierzę w małżeństwo.

Postawiła nogę na ziemi, oparła się łokciami na kolanach i popatrzyła na niego zdziwiona.

- Ale ja nie mówię przecież o prawdziwym związku. To tylko interes. Wszystko się skończy, kiedy dostanę kredyt i zrealizuję swoje marzenia. Wtedy zniknę z twojego życia i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

- A co gdybym ci zaproponował długoterminową, korzystną pożyczkę? - zapytał z entuzjazmem.

Właśnie wpadł na ten genialny pomysł i poczuł się, jakby nagle zobaczył światło w tunelu. To pozwoli jej zrealizować plany, a on wywinie się z tego absurdalnego zobowiązania.

- Nie. - Pokręciła stanowczo głową. - To byłaby jałmużna, a obiecałam sobie, że nigdy już nie przyjmę jej od nikogo. Nasz układ to czysty interes, i to mi odpowiada. - Wyciągnęła z kieszeni pomietą kartkę i rozprostowała ją starannie. - Ja wypełniłam swoją część umowy, teraz twoja kolej.

Czuł się podle. Widział, że dla niej też ta rozmowa nie była łatwa - ręce jej drżały, oddychała płytko i nerwowo splatała palce. Ale choć było mu jej żal, nie zamierzał ustępować. Spróbował jeszcze jednego chwytu:

- A co z Evanem? Co się z nim stanie, jak już otworzysz ten swój ośrodek?

Zdumiona podniosła na niego wzrok.

- Czyżbyś się poddał i zaprzestał poszukiwań?

- Nie, oczywiście, że nie. Będę szukał jego matki aż do skutku, ale musimy liczyć się z tym, że jej nie znajdziemy.

Właśnie niedawno skończył kolejną rozmowę ze swoim prawnikiem, który starał się przygotować go na tę ewentualność. Jace twierdził, że Natosha Parker mogła zmienić nazwisko albo wyjechać z kraju, a wtedy poszukiwania przedłużą się.

Colt podszedł do kominka, westchnął ciężko i oparł czoło o chłodny kamień. Starzeję się, pomyślał. Latami udawało mu się wyślizgnąć z pułapek matrymonialnych zastawianych przez zdesperowane kobiety, i to dużo sprytniejsze niż ta siedząca na kanapie dziewczyna. Jakim cudem ona go złapała?

-- A co, jeśli odmówię? - spytał, nie odwracając się do niej.

- Zrobiłbyś to?

- Nie - przyznał niechętnie po chwili milczenia.

Dał jej słowo i jeśli nie uda mu się przekonać jej, że to głupi pomysł, niedługo już będzie młodym żonkosiem. Ta wizja sprawiła, że żołądek skurczył mu się ze strachu, a w płucach zabrakło powietrza.

Kati wyprostowała się i odetchnęła z ulgą.

Coltowi zabrakło rozsądnych argumentów, ale podjął ostatnią próbę.

- Nie rób mi tego, Kati - jęknął błagalnie.

- Muszę.

Było w jej zdesperowanym spojrzeniu coś, co sprawiło, że jej uwierzył. Chyba zwariowałem, pomyślał zaskoczony tym odkryciem.

Westchnął z rezygnacją, usiadł na kanapie obok niej i położył głowę na oparciu. Po chwili milczenia zapytał:

- Ciągłe nie powiedziałaś, co z Evanem. Przecież jak już otworzysz ten swój ośrodek, nie będziesz mogła się nim zajmować.

Zamyśliła się na chwilę, znowu skrzyżowała nogi i powiedziała:

- Dlaczego nie? Będę się nim opiekować, dopóki będzie mnie potrzebował. Może przecież mieszkać w ośrodku ze mną.

Wyprostował się gwałtownie, wciągnął głęboki haust powietrza przesyconego jej perfumami i zawołał:

- O nie! Evan zostaje ze mną!

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Myślałam, że chcesz się go pozbyć.

Tak przecież było. Jeszcze do niedawna. Dlaczego nagle poczuł paniczny strach na samą myśl, że miałby stracić możliwość widywania Evana każdego dnia?

Współczucie. To na pewno dlatego. Było mu po prostu żal chłopca i nie chciał, żeby mały poczuł się przerzucany z rąk do rąk jak gorący ziemniak.

- Jestem za niego odpowiedzialny - wyjaśnił. - Dzieciak zostaje ze mną.

- Hmm... - mruknęła zamyślona. - Dobrze więc, będę po niego przyjeżdżała codziennie rano i odwoziła ci go po południu.

- Do miasta jest stąd kawałek drogi, stracisz mnóstwo czasu na dojazdy.

- Trudno. Zrobię to dla Evana.

Siedzieli, patrząc na siebie w milczeniu. Niewiele więcej zostało do powiedzenia. Colt widział tuż obok jej wielkie, lekko przestraszone oczy i zastanawiał się, jak do tego wszystkiego doszło. Pojawiła się tu nagle i tylko narobiła zamieszania. Od kiedy zamieszkała w jego domu, doprowadzała go do szału. Chodziła w obcisłych szortach, rozsiewała wokół słodkie zapachy, machała długimi nogami i wydawało się, że pojęcia nie ma, jak to wszystko na niego działa. Miał ochotę zrobić coś, żeby poczuła się równie mało komfortowo jak on.

- Wyjašnjmy jeszcze jedno, Kati - zaczął, patrząc na nią zagadkowo. - Zgadzam się na ten idiotyczny plan, jeśli się upierasz, ale chciałbym ustalić wszystkie szcze-

góry, nawet te kłopotliwe. Jeśli będziemy małżeństwem, choćby tymczasowym, nie zgadzam się na żadną fikcję.

Wpatrywała się w niego zaniepokojona.

- Co masz na myśli? - spytała w końcu niepewnie.

- Prawdziwe małżeństwo, ze wszystkimi konsekwencjami - wyjaśnił twardo. - Jeśli się pobierzemy, będziemy razem pracować, razem jeść, zajmować się Evanem, odwiedzać znajomych, ale też... razem sypiać.

Milczała i wpatrywała się w niego wyraźnie zaskoczona.

Colt natomiast odkrył, że jemu samemu ta wizja coraz bardziej się podoba. Już widział, jak pochylają się oboje nad śpiącym Evanem, oglądają wspólnie telewizję wtuleni w siebie na kanapie...

Spojrzał na Kati. Najwyraźniej ciągle nie mogła dojść do siebie po jego oświadczeniu. Z trudem przełknęła ślinę i oblizała usta koniuszkiem języka. Poczłł niepohamowaną ochotę, by przyciągnąć ją do siebie i pocałować. Wiedział, że to szalony pomysł, ale w końcu cała ta sytuacja też nie była normalna.

Nie miał siły walczyć ze sobą dłużej. Jęknął ciężko, przysunął się do niej i wtulił twarz w jej szyję. Nie mylił się, pachniała tak słodko, jak przypuszczał. Podniósł głowę i powoli, z napięciem zbliżył się do jej ust.

Nie chciał jej przestraszyć, zamierzał wolno i subtelnie smakować słodycz jej pocałunku, ale pożądanie, które musiał tłumić przez ostatnie kilka tygodni, szybko wzięło górę. Przywarł mocno wargami do jej cudownie wykrojonych, pełnych ust i wpił się w nie z namiętnością, która zaskoczyła nawet jego. Ze zdziwieniem stwierdził, że Kati nie zaprotestowała. Chociaż nadal siedziała sztywno na kanapie, nie opierała się, wręcz przeciwnie, delikatnie

objęła go ramionami i lekko uniosła głowę. Rozchyliła usta i Colt natychmiast to wykorzystał. Jej nieśmiała odpowiedź sprawiła, że przeszedł go dreszcz. Zachowywała się tak niewinnie, jakby pierwszy raz pozwoliła, by zawładnęła nią namiętność. Przywarła do niego swoim gibkim ciałem i poczuł, że cała drży. Oderwał usta od jej warg i spojrzał w zamglone oczy. Słyszał jej urywany oddech. Walcząc ze sobą z całych sił, odsunął się. Obawiał się, że jeszcze kilka takich pocałunków, a będzie w stanie obiecać jej wszystko, co tylko zechce.

- Taki jest mój warunek, Kati - wychrypiał. - Małżeństwo na całego. Aż do rozwodu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kati leżała w łóżku, wpatrywała się w sufit i próbowała opanować szalejące myśli. Ten pocałunek absolutnie nie leżał w jej planach. I obawiała się, że skomplikuje i tak niełatwą sytuację. Już kilka tygodni temu, kiedy Colt pocałował ją w sypialni Evana, wiedziała, że może być niebezpiecznie. Wtedy jednak odebrała to jak zwykłe, przyjacielskie cmoknięcie z wdzięczności. Starła się nie przywiązywać do niego zbytnej wagi i możliwie szybko o nim zapomnieć. Obawiała się jednak, że tym razem nie będzie to takie proste. Wciąż czuła na ustach dotyk warg Colta, od czego jej serce nadal drżało, a myśli krążyły po głowie jak szalone.

I ten absurdalny pomysł, że mają żyć jak prawdziwe małżeństwo. Do tej pory wszystko szło zgodnie z jej planem. Fikcyjne małżeństwo, a potem szybki rozwód. Żadnych zobowiązań i żadnych kłopotów, czysty interes. W swoim perfekcyjnym harmonogramie nie przewidziała miejsca na bardziej skomplikowane: relacje. A już na pewno nie chciała sypiać z Coltem.

Strzepnęła poduszkę. No dobrze, może nie była to do końca prawda. Ale na pewno nie zakładała, że ich papierowe małżeństwo daje mu prawo do takich zachowań.

- I co ja mam teraz zrobić, Cezar? - mruknęła zrozpaczonym głosem do kota, który drzemał na fotelu. - On

oczekuje, że będę dla niego prawdziwą żoną. Tylko czasowa, oczywiście - dokończyła gorzko.

- Do cholery, Sam, nie możesz przytrzymać tego cielaka przez pięć sekund?!

- Przepraszam, szefie - mruknął młody kowboj i silniej chwycił łeb zwierzęcia.

Od kilku godzin szczepili i kolczykowali młode krowy, które wcale nie były tym faktem zachwycone i dawały im to odczuć.

Dwóch chłopaków zaganiało cielaki do zagrody, tam kolejny chwycił je i podprowadzał Coltowi, który wstrzykiwał im lekarstwo prosto do gardła.

Pałace, czerwcowe słońce ogrzewało świat bezlitośnie i wszyscy byli już bardzo zmęczeni. Wokół unosiły się tumany kurzu i słychać było głośne ryki zaganianych zwierząt.

Colt rzucił okiem na wybieg i jęknął w duchu. Przed nimi jeszcze kilka godzin ciężkiej pracy. W zasadzie powinien być zadowolony, ale dziś nawet całe stada cieląt nie były w stanie poprawić mu nastroju.

Wcale nie chciał się żenić!

Ze złością wetknął strzykawkę w pysk niewinnego młodego byczka i wstrzyknął mu lekarstwo. Zwierzę przełknęło wszystko pospiesznie i wyrwało się niecierpliwie. Colt klepnął je po zadzie, przesunął opadający kapelusz na tył głowy i otarł rękawem spocone czoło.

Było tak potwornie gorąco, że czuł się jak w piekle. I tak już wkrótce tam będziesz, stary, pomyślał złośliwie. Mógł wierzczać jak te byczki, ale podobnie jak one nie miał wyboru.

Przypomniał sobie wszystko, co wydarzyło się wczoraj.

raj i zaklął pod nosem, Kiedy Kati przyszła do niego z tą swoją umową, był w paskudnym nastroju. Nie chciał jej przestraszyć, ale była taka słodka i pociągająca, a całe to gadanie o małżeństwie przywiodło mu na myśl jedyny element, który mu się w tym wszystkim podobał - miód miodowy.

- Co jest, szefie? Cielaki czekają!

Otrząsnął się i szybko napełnił strzykawkę. Poczł na sobie zdziwione spojrzenia swoich pracowników i to zirykowało go jeszcze bardziej. Próbował nie myśleć o Kati, o jej słodkich ustach i nieśmiałym spojrzeniu, ale nie bardzo mu się to udawało. Była taka delikatna i tak zmysłowo reagowała na jego pocałunki. Jej niewinność kusiła go dużo bardziej niż wyrafinowana gra miłosna, z którą się zwykle spotykał.

Na początku chciał jej tylko pokazać, że całe to małżeństwo to dość niebezpieczna zabawa - mogła dostać dużo więcej, niż się spodziewała. Ale ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że w nie mniejszym stopniu dotyczy to również jego.

Pragnął jej. Wcale mu się to nie podobało, ale pragnął jej jak szalony. Chciał się z nią kochać, choć wcale nie chciał się z nią żenić. Z nikim nie chciał się żenić. To po prostu nie wchodziło w grę,

- Co się z tobą dzieje, Colt?i Musiałeś wczoraj ostro zabalować. Koniec imprezy, krowy czekają!

Usłyszał złośliwy rechot kowbojów, i to przywróciło go do rzeczywistości. Nie potrafił dziś skupić się na pracy.

-Przepraszam, chłopaki, musicie dokończyć beze mnie. Nie nadaję się dziś do tej roboty.

Ściągnął skórzane rękawice, wcisnął je w tylną kieszeń spodni i wyszedł za bramkę. Szybkiem krokiem pod-

szedł do wybiegu dla koni i zawołał swojego najbardziej zaufanego pracownika.

- Miguel!

Młody Meksykanin wziął wodze do jednej ręki i podszedł do ogrodzenia.

- Tak, szefie?

- Muszę coś załatwić, zwróć uwagę na chłopców przy krowach. Jak skończą kolczykować tę grupę, daj im chwilę na odpoczynek, trudno pracować w tym upale.

Miguel skinął głową i bez zbędnych słów wrócił do pracy. Colt zatrudnił go od pięciu lat i przez ten czas nabrał do niego dużego szacunku i zaufania. Chłopak pracował solidnie i nigdy nie skarżył się na upał czy zmęczenie. W zeszłym tygodniu pierwszy raz poprosił o wolny dzień, i to tylko dlatego, że jego żona miała jakieś komplikacje przy porodzie.

- Poczekaj! - zawołał Colt. - Co z Juaną? Wszystko dobrze?

- Nie bardzo - odparł Miguel, potrząsając głową. - Troje małych dzieci to dla niej za dużo. Jest bardzo zmęczona.

Colt wiedział, że ich najstarszy synek miał dopiero trzy lata. Oboje pochodzili z południowego Meksyku i nie mieli tu żadnej rodziny, która mogłaby im pomóc.

- Przykro mi to słyszeć - mruknął Colt. Żałował, że żadna sensowna rada nie przychodziła mu do głowy. Cóż jednak mógł wiedzieć o kłopotach rodzinnych? - Jak chłopcy skończą, weź sobie wolne i wracaj do żony.

Miguel uśmiechnął się szeroko.

- Dziękuję, szefie! Juana się ucieszy.

Machnął wodzami i odszedł, pogwizdując radośnie.

Colt przez chwilę patrzył na niego zamyślony. Miguel

był jednym z tych nielicznych szczęśliwców zadowolonych ze swojego małżeństwa. Niestety, ten stan chyba nie będzie osiągalny dla żadnego członka rodu Garretów. Im takie związki nigdy się nie udawały, zawsze kończyły się bólem i cierpieniem dla obu stron. I Kati musi to zrozumieć.

Colt zdecydowanym krokiem podszedł do samochodu i wzbijając obłoki kurzu, odjechał w stronę domu.

Zastał ją w kuchni. Stała tyłem do wejścia i pracowała nad czymś pod kierownictwem Cookiego. Włosy splotła w długi warkocz, który opadał jej aż na szorty. Colt skrzywił się niezadowolony. Zdecydowanie wolał ją z rozpuszczonymi włosami. Ledwie ta myśl przeszła mu przez głowę, zaklął w duchu. Idiociejesz, stary, pomyślał. Kiedy ostatnio prowadził rozmyślenia nad kobiecą fryzurą?

Pierwszy zauważył go Cookie.

- Co tu robisz o tej porze? - spytał zdziwiony.
- Muszę porozmawiać z Kati.

Starał się powiedzieć to całkiem normalnie, ale zauważył, że zadrżała, słysząc jego głos. Nie odwróciła się, stała nieruchomo przy blacie kuchennym i zobaczył, jak na jej kark wypływa zdradliwy rumieniec. Zrobiło mu się głupio. Na szczęście, zanim zdążyły ogarnąć go wyrzuty sumienia, Cookie powiedział:

- Możesz iść, Kati, ja dokończę.

Zawahała się chwilę, odłożyła nóż i długo, starannie myła ręce. W końcu odwróciła się i nerwowo oblizała usta. Ten gest doprowadzał go do szału.

Z uniesionym podbródkiem, nie patrząc na niego, wyszła z kuchni.

Szedł za nią długim korytarzem i chociaż przeklinał się w duchu, nie mógł oderwać wzroku od długiego war-
kocza, który miarowo odbijał się od zmysłowo rozkoły-
sanych bioder.

Weszli do gabinetu i Kati stanęła przed nim niepew-
nie. Nie bardzo wiedziała, jak się zachować, ale wołałaby,
żeby Colt nie wpatrywał się w nią jak wilk w zająca.

Oparł się plecami o kominek, splótł ramiona i patrzył
zagadkowo.

Oblizła nerwowo usta, a on aż drgnął na ten widok.

- Przeszkadzasz mi w pracy!

Oderwał się od kominka, podszedł do niej i pochylił
się lekko. Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale bliskość jej
ciała sprawiła, że jego zamiary wzięły w łeb. Z jękiem
przyciągnął ją do siebie i przywarł do jej ust.

Jej postanowienie o zachowaniu dystansu i pełnym
godności oporze błyskawicznie stopniało pod dotykiem
jego namiętnych dłoni. Wtuliła się w niego, uniosła gło-
wę i czuła, że mgła pożądania przysłała jej oczy. Jego
dłonie przesuwwały się po jej plecach i delikatnie pieściły
skórę, powodując, że krew szybciej krążyła w żyłach.
Trzymał ją z czułością, jakby była kruchą, porcelanową
figurką, podczas gdy jego niecierpliwie usta domagały się
namiętnej odpowiedzi. Szumiało jej w głowie, a całe cia-
ło płonęło rozpaczliwie z tęsknoty za jego dotykiem.

- Colt, proszę... - wyszeptała, kiedy oderwał się na
chwilę od jej ust i zatopił twarz we włosach, wdychając
ciepło jej szyi.

Poczuła, że jego ramię osuwa się powoli i po chwili
Colt z wyraźnym wysiłkiem odsunął się od niej. Zato-
czyła się lekko i opadła na sofę.

- Wcale nie po to tu przyszedłem - wychrypiał Colt.
- Więc dlaczego to zrobiłeś?
- Te wszystkie rozmowy o ślubie sprawiają, że tracę rozsądek. A wczoraj... - Przerwał na chwilę, potrząsnął głową i wyciągnął palec w jej kierunku. - Posłuchaj - zaczął twardo. - Musisz coś zrozumieć. Jestem facetem, prawdziwym facetem, a nie mięczakiem, który mógłby poślubić piękną, seksowną kobietę i żyć obok niej całkiem obojętnie!

Krażył po pokoju, mówiąc coś jeszcze gniewnym głosem, ale nic z tego do niej nie docierało. Zatrzymała się na ostatnim zdaniu i wciąż powtarzała to, co powiedział. Piękną i seksowną... Nie wiedziała, czy może w to uwierzyć, ale tak miło było usłyszeć coś takiego z jego ust.

Podstępna wyobraźnia znowu podsunęła jej obraz kochającego męża, szczęśliwej rodziny i gromadki dzieci, ale szybko udało się jej z tego otrząsnąć. Przyrzekła sobie przecież, że nie będzie tracić czasu na mrzonki. Colt był normalnym facetem, pragnął jej, ale przecież ani słowem nie wspomniał o miłości. Takie uczucia to piękny sen zarezerwowany dla innych, nie dla Kati Winslow. Była już dużą dziewczynką i powinna zdawać sobie z tego sprawę.

Teraz jedynym jej marzeniem było zrealizowanie życiowych planów. I chociaż to wymagało postawienia Colta w bardzo niewygodnej dla niego sytuacji, musiała to zrobić. Pocieszała się myślą, że nie będzie cierpieć długo, ich małżeństwo miało potrwać najwyżej kilka miesięcy. Potem będzie mógł powrócić do kawalerskiego życia i zapomnieć o niej.

- Colt- powiedziała, nie patrząc na niego. - Załatwiłam dziś kilka spraw związanych ze ślubem.

Zatrzymał się pośrodku pokoju i nerwowo przeczesał włosy palcami.

- Czy ty w ogóle słuchałaś, co do ciebie mówiłem?

- Nie — przyznała uczciwie. - Ale to i tak nie ma znaczenia. Pobieramy się w sobotę po południu.

- Co?! -jęknął przerażony. - Sobota jest za trzy dni.

- Zgadza się. - Kiwnęła głową i próbowała mówić dalej. Nie było to łatwe. - Od poniedziałku zacznę załatwiać formalności związane z przyznaniem kredytu, a za góra sześć miesięcy dostaniesz rozwód.

- Jace twierdzi, że powinniśmy załatwić to na Dominikanie - przyznał niechętnie. - Weźmiemy szybki ślub, a potem wyjedziemy i dostaniemy jeszcze szybszy i bezbolesny rozwód.

Skinęła głową i uśmiechnęła się gorzko. Jak lekko w jednym zdaniu przeszedł od ślubu do rozwodu. Ale przecież nie mogła mieć o to pretensji, sama wpakowała go w tę sytuację.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Colt, stary draniu, gdzie jesteś!?

Colt siedział w swoim gabinecie i przygotowywał tygodniowe rozliczenie, kiedy usłyszał dobrze znany, męski głos. Uśmiechnął się, stracił Cezara, który drzemał na biurku, i podszedł do drzwi. Zdażył jeszcze pomyśleć ironicznie, że jeśli do tej pory zdawało mu się, że ma wiele kłopotów, to się mylił. Teraz będzie tylko gorzej. Jett wrócił do domu.

Drzwi otworzyły się z hukiem i stanął w nich roześmiany młodszy brat Colta. Wszedł do gabinetu z taką miną, jakby właśnie przed chwilą wygrał finał na rodeo. Włosy miał potargane, a w oczach ten sam co zawsze wyraz bez troski.

Padli sobie w ramiona i uściskali się serdecznie.

- Co za wiatry cię tutaj przygnały? - zapytał Colt, cofając się i przyglądając bratu.

Jett był przystojnym, atrakcyjnym mężczyzną, jak wszyscy Garretowie. Trochę niższy od Colta, miał ogorziałą od słońca cerę, pogodny wyraz twarzy i zmarszczki wokół oczu i ust od ciągłego śmiechu.

- Miałem ostatnio mały wypadek podczas zawodów i na jakiś czas znalazłem się na bocznym torze. Pomyślałem więc, że wpadnę do domu i trochę odsapnę - odparł Jett i opadł ciężko na kanapę.

Colt przyjrzał mu się i dopiero teraz zauważył, że Jett

trzyma prawą rękę pod dziwnym kątem i przyciska ją do ciała.

— Co ci się stało? - spytał zaniepokojony.

- Zwichnąłem rękę. Wiesz, jak to jest, byk się szarpnął, pociągnął sznur, coś chrupnęło mi w stawie i tyle. Nic poważnego, ale będę musiał dać sobie spokój na jakiś czas. No cóż...

Colt nie dał się nabrać na ten beztroski ton. Wiedział, co dla kowboja i jeźdźca rodeo znaczyło „znalezienie się na bocznym torze”, jak się wyraził Jett. Powyrywane ze stawów ramiona to prawie choroba zawodowa w tym fachu. Widział już niejedno paskudnie zwichnięte ramię, które wcale nie chciało się goić tak szybko i bezproblemowo, jak życzyłyby sobie jego właściciel.

- Nie wygląda to najlepiej, stary - mruknął, patrząc na zwisającą bezwładnie rękę. - Obawiam się, że trzeba będzie coś z tym zrobić.

Jett roześmiał się lekceważąco.

- Daj spokój, samo się wyleczy i za kilka dni zniknę stąd, obiecuję.

- Nie wątpię - zaśmiał się Colt. Praca na ranchu nigdy nie była pasją jego brata.

Klepnął go po ramieniu i zamierzał powiedzieć coś jeszcze, gdy zauważył, że Jett z przerażeniem i lekką odrazą wpatruje się w niebieskiego słonika leżącego na krześle.

- Co to jest, stary? - spytał w końcu ostrożnie. - Czy to to, co myślę?

Colt westchnął ciężko. Wstał z kanapy, podszedł do biurka, przysiadł lekko na blacie i popatrzył na Jetta, nie wiedząc, od czego zacząć.

- Długo cię tu nie było - odezwał się w końcu.

- Nie aż tak długo.
- Usiądź wygodnie, Jett, potrzebuję twojej pomocy.
- Och, nie! -jęknął brat, wciąż obracając w dłoniach zabawkę. - Coś ty narobił, stary?!

Colt w zamyśleniu potarł kark.

- Nawet nie wiem, jak to się zaczęło.
- Przerażasz mnie, bracie! Naprawdę, cholernie mnie przerażasz.

Colt nie bardzo wiedział, od czego powinien zacząć, wyciągnął więc z biurka dokumenty, które mu dostarczono razem z dzieckiem, i podał je bratu. Jett przeglądał je pospiesznie coraz bardziej zdumiony.

- Znasz ją? - spytał po chwili.
- Skąd. Jestem całkownie pewien, że nigdy jej nie widziałem.
- Więc to nie twoje dziecko - Jett odetchnął z wyraźną ulgą.

- Nie, na pewno nie moje. Chociaż nie wiem, czy to coś zmienia. Na razie jest ze mną i to może potrwać jeszcze bardzo długo. Próbuję od dłuższego czasu znaleźć jego matkę, ale była bardzo sprytna, znikła, nie zostawiając żadnych śladów.

- Niedobrze - mruknął Jett. - Nie poradzisz sobie sam. Jak samotny facet, który dotąd na hasło „dziecko” uciekał gdzie pieprz rośnie, może zajmować się niemowlakiem? Na mnie nie licz, stary - zaśmiał się i potrząsnął głową.

- No właśnie, i tu dopiero zaczynają się prawdziwe kłopoty.

Colt usiadł za biurkiem, wyciągnął nogi i opowiedział Jettowi o Kati i ich nieszczęsnej umowie. Widział, jak wraz z rozwojem opowieści, zdumienie Jetta rosło.

W końcu brat nie wytrzymał, poderwał się z kanapy i zawołał:

- Zwariowałeś?!

- Sam podejrzewam, że właśnie tak było - przyznał ze smutkiem.

- Chyba nie chcesz się z nią ożenić?

Colt otworzył usta, ale przez chwilę sam nie wiedział, co powiedzieć. Jett wpatrywał się w niego z napięciem i coraz większym przerażeniem.

- Nie, oczywiście, że nie. Obaj wiemy, jak kończą się małżeństwa w naszej rodzinie.

- Uff! Ulżyło mi! - Jett opadł na sofę i odetchnął.

- Przez chwilę myślałem, że oszalałeś i naprawdę chcesz to zrobić.

- Nie chcę, muszę,

- Co?! - Jett znowu się poderwał. - Poczekaj! Nic z tego nie rozumiem! Naprawdę zamierzasz się z nią ożenić? No nie...

- Tylko na kilka miesięcy - próbował go uspokoić Colt

Jeszcze raz wyjaśnił sytuację, podkreślając wątek szybkiego rozwodu. Dziwne, ale teraz ten plan nie wydawał mu się tak przerażający jak wcześniej.

- Nie bądź naiwny, braciszku! Jak tylko położy łapę na tobie i na tym ranczu, już nigdy się od niej nie uwolnisz! Zobaczysz!

- Nie mam wyjścia. Dałem słowo i nie mogę się teraz wycofać. - Potarł dłonią czoło i ciągnął ciężkim głosem: - Jedyna szansa, żeby do tego nie doszło, to namówić Kati, by zmieniła zdanie. Właśnie nad tym usilnie pracuję.

- Niby jak?

Colt powoli podniósł spojrzenie na brata.

- Ona chce, żeby to małżeństwo było zupełną fikcją. Dałem jej jasno do zrozumienia, że tego nie mogę w żadnym wypadku obiecać...

To dziwne, chociaż nie raz prowadzili z Jettem typowe męskie rozmowy i wymieniali się uwagami na temat kobiet, teraz jakoś nie miał ochoty tak otwarcie opowiedzieć mu o Kati.

- Daj spokój! - Jett prychnął z niedowierzaniem. - Nigdy nie mieliśmy problemów z poderwaniem jakiejś panienki. Obaj wiemy, że nie jesteśmy najbrzydsi, dziewczyny prawie stały w kolejce, żeby się do nas poprzytulać, więc niby dlaczego myślisz, że to ją wystraszy? Musiałyby być głupia, żeby wyrzucić z łóżka jednego z braci Garretów!

- Nie wiem, zachowuje się zupełnie inaczej niż moje poprzednie dziewczyny - odparł zamyślony Colt. - Jest taka niewinna...

- Nie mogę! - Jett jęknął i roześmiał się głośno. - Człowieku, dajesz się złapać na najstarszy numer świata! One wszystkie są niewinne, dopóki nie dostaną tego, czego chcą. Na przykład twojego rancza. Sam mówiłeś, że zależy jej na kasie!

- Może spotykałeś się z niewłaściwymi kobietami - warknął Colt.

- A może ty już dałeś się omamić i tańczysz tak, jak ona ci zagra? - odparował Jett.

Patrzyli na siebie w napięciu i milczeli. Widzieli się niecałą godzinę, a już zdążyli się pokłócić. Zwykle stanowili zgrany tandem, ale teraz Colt wiedział, że jeśli Jett pozwoli sobie na jeszcze jedną uwagę o Kati, dostanie w zęby.

Wstał zza biurka i zaczął krążyć po gabinecie. Cezar wykorzystał ten moment, by wysunąć się spod krzesła, gdzie drzemał, i przedelfilować przez pokój.

- Co to, do diabła, jest? - Jett otworzył szeroko oczy i z niedowierzaniem patrzył na kota.

- Kot.

- Przecież ty nie cierpisz kotów!

- Taa... ale nie miałem wyjścia, albo niania z kotem, albo ryczące dziecko.

- Świetnie! Dzieci, niańki i koty! Przepadłeś z kretelem, stary!

- Ej! Potrzebuję twojej pomocy, a nie złośliwych uwag. Jeśli nie zdarzy się jakiś cud, za dwa dni będę musiał się ożenić. Daj mi jakąś sensowną radę albo się zamknij!

- Chcesz rady? - Jett przesunął kapelusz na tył głowy i spojrział kpiąco. - Proszę bardzo, dam ci nawet dwie na raz: albo wyrzucisz stąd tę całą Kati Winslow razem z jej kocurem, póki jeszcze możesz, albo każ czyścić najlepszy garnitur.

Sobota. Godzina zero wybiła. Colt usiadł za biurkiem, oparł głowę o blat i marzył o trzęsieniu ziemi. Ostatnie dwa dni upłynęły mu głównie na modlitwach o cud. Niestety, widocznie był zbyt wielkim grzesznikiem. Poniósł sromotną klęskę. Dobrze chociaż, że Kati zrezygnowała z wesela. Jeszcze tego mu brakowało.

Potarł twarz dłońmi i jęknął głucho. Jak mógł podjąć tyle błędnych decyzji? W ciągu zaledwie miesiąca jego beztróskie życie legło w gruzach, a on nawet nie zauważył, jak to się stało.

Nawet Jett. ostatnia deska ratunku, opuścił go w po-

trzebnie. Poznał Kati i wydawało się, że zmienił o niej zdanie. Zaznaczył, że nadal uważa, że małżeństwo to śmierć za życia, ale on już nie będzie się wtrącał, niech Colt robi, co chce, ostatecznie nie jest dzieckiem. Te błyskotliwe uwagi to jedyna pomoc, na jaką było stać brata. A tak na niego liczył!

- Colt?

Nie musiał sprawdzać, kto go szuka. Tylko w jednych ustach jego imię brzmiało tak słodko.

Westchnął ciężko i podniósł głowę.

- Tak? - spytał burkliwie.

- Masz coś na czole. - Kati podeszła bliżej, wyciągnęła rękę i zaczęła rozcierać niewielką zmarszczkę.

Stała tuż obok, czuł ciepło jej ciała i delikatny zapach perfum. Przeszedł go dreszcz. Nigdy nie podejrzewał, że mieszanka damskich perfum i dziecięcego pudru może być tak podniecająca.

- Już czas - powiedziała po chwili, cofając rękę. - Jesteś gotowy?

- Jeszcze możemy się wycofać - zaproponował słabym głosem.

- Cookie popilnuje Evana, kiedy pojedziemy do miasta. To nie powinno potrwać zbyt długo.

- Kati ... - Zrozpaczony złapał ją za rękę. Jej skóra była prawie lodowata. - Mówisz tak, jakbyśmy jechali na lody! A przecież tak nie jest.

- Wiem - przyznała po chwili.

Ostrożnie uwolniła dłoń. Popatrzyła na niego dziwnie, wyprostowała się i wyszła z gabinetu.

W tej sytuacji niewiele mógł zrobić. Chociaż czuł się jak baran prowadzony na rzeź, wyszedł za nią.

Większą część drogi przebyli w milczeniu. Colt pró-

bował wypełnić czymś ciszę, włożył więc płytę do od-
twarczacza i spytał:

- Lubisz George Strait?

To idiotyczne, pomyślał. Za chwilę poślubię tę kobietę,
a nie wiem nawet, jakiej muzyki słucha.

Zerknął, żeby zobaczyć, jak zareaguje. Skinęła głową,
włączył więc muzykę, wyregulował głośność, zacisnął rę-
ce na kierownicy i zapatrzony w drogę jechał na spot-
kanie nowego życia.

Kati nie mogła oderwać od niego oczu. Nie umawiali
się, jak się ubiorą na tę okazję, nie byłaby więc zdziwiona,
gdyby zobaczyła go w zwykłym roboczym stroju. Colt
jednak włożył odświętny garnitur i białą koszulę, która
wspaniale kontrastowała z jego ciemną cerą. Kati była
pewna, że niejednej kobiecie zaparłoby dech w piersiach
na widok tego przystojnego mężczyzny, który już nie-
długo miał zostać jej mężem. Przynajmniej na chwilę.

Zerknęła niepewnie na swój najlepszy, jasnożółty ko-
stium ozdobiony subtelnym haftem w białe stokrotki
i zastanawiała się, czy wygląda choć w połowie tak ele-
gancko jak Colt.

Przełknęła nerwowo ślinę i próbowała uspokoić roz-
dygotane nerwy. Colt wydawał się dużo bardziej spokoj-
ny, widziała jednak jego napięte mięśnie na karku i wie-
działa, że jego też to dużo kosztuje. Zamyśliła się na
chwilę - wszystko wskazuje na to, że poślubi niezwy-
kłego mężczyznę. Colt był nie tylko znanym miejscowym
przystojniakiem, ale też człowiekiem honoru, czemu
właśnie dawał wyraz. Mógł się nie zgodzić na tę całą
szopkę i do niczego by go nie zmusiła. On jednak nie
chciał łamać danego słowa i chociaż z całego serca prag-

nał się wywinać, włożył dzisiaj swój niedzielny garnitur i gotów był wypełnić obietnicę.

Odwróciła wzrok i próbowała się skupić na podziwianiu mijanych krajobrazów. Złociste teksańskie równiny i czyste dźwięki gitary pomogły jej się na chwilę uspokoić. Wkrótce jednak dotarli przed niski budynek miejscowego sądu i Kati poczuła, że zdenerwowanie wraca do niej ze zdwojoną siłą.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał Colt, zanim weszli do środka.

- Nie. - Pokręciła głową. - Ale jestem pewna, że muszę to zrobić.

Patrzył na nią przez moment, po czym powiedział z mocą:

— To tylko chwilowe. Pamiętaj, to tylko chwilowe.

- Oczywiście.

Chciała dodać, że jak wszystko w jej życiu, ale się powstrzymała.

Podał jej szarmancko ramię i w milczeniu weszli do środka.

Następnych kilka minut pozostało w jej pamięci jako mgliste wspomnienie. Długi, lśniący korytarz, stukot jej obcasów na posadzce i narastający skurcz żołądka. Wreszcie dotarli przed oblicze młodej sędziny, która odczytała znane formułki z wielkiej, ozdobnie oprawionej księgi. Kati była zbyt zdenerwowana, żeby rozumieć cokolwiek z tego, co słyszała. Kolana jej drżały i miała wrażenie, że za chwilę upadnie. Colt musiał to zauważyć, bo objął ją ramieniem i podtrzymywał troskliwie.

- Mają państwo obrączki? - spytała sędzina.

- Och, nie - wyjąkała Kati zaskoczona. - Zupełnie o tym zapomniałam.

- Ja też - przyznał Colt, a po chwili jego twarz za-
jaśniała. - Czy to znaczy, że nie możemy się pobrać?

- Nie. Ależ skąd! - Sędzina rozwiązała jego nadzieje.
- To nie ma znaczenia, kupicie je sobie później, będzie-
my kontynuować bez obrączek.

Widać było, że Colt poczuł się lekko rozczarowany
tym oświadczeniem, ale dzielnie wytrzymał do końca ce-
remonii.

- Może pan teraz pocałować pannę młodą, panie Gar-
ret - powiedziała sędzina z miłym uśmiechem i zamknę-
ła księgę.

Colt przyciagnał Kati do siebie i spojrział na nią
z dziwnym błyskiem w oczach. Następnie pochylił głowę
i delikatnie pocałował żonę w usta.

- Więc mamy to już za sobą - powiedziała, kiedy
wyszli z sądu.

- Tak. Za sobą - powtórzył. Po chwili jęknął głucho
i odezwał się ponurym głosem: - Wielkie nieba! Jestem
więc żonatym facetem!

- Tylko chwilowo - przypomniała mu.

Westchnął z ulgą.

- Tak. Tylko chwilowo.

W zasadzie powinien być załamany. Więc dlaczego
ogarnęło go w tym momencie dziwne, obezwładniające
uczucie radości, zupełnie jakby wygrał główną nagrodę
na loterii?

Rzucił okiem na Kati. W jej wielkich szarych oczach
wciąż czaiło się zdenerwowanie. Głupia sprawa, ale zła-
pał się na tym, że ma ochotę ją pocieszyć.

- Siadaj tutaj - powiedział szorstko, otwierając prze-
dnie drzwi.

- Z przodu? - zdziwiła się.
- Jesteś teraz moją żoną - wyjaśnił. - Żony jeżdżą obok mężów. Taka jest zasada.
- Zasada, powiadasz? - Uśmiechnęła się lekko. — Dlaczego nigdy wcześniej o niej nie słyszałam?
- Może dlatego, że nigdy wcześniej nie miałaś męża.
- Klepnął siedzenie i dodał z szerokim uśmiechem: - Siadaj, ślicznotko. Bankierzy mogą patrzeć.

Rozejrzała się i grzecznie usiadła na przednim fotelu. Wsiadając do samochodu, musiała podciągnąć wysoko spódnicę i Colt zaczął podejrzewać, że jednak nie był to najlepszy pomysł. Ledwie zajął miejsce za kierownicą, a już przeklinał się w duchu, że w ogóle przyszło mu do głowy, by Kati usiadła obok niego. Delikatny zapach perfum drażnił mu zmysły, a jego wzrok co chwila natrafiał na długie nogi i zgrabne kolana, co pobudzało jego i tak rozpaloną wyobraźnię. A na dodatek Kati przez całą drogę powrotną była niezwykle czarująca, jakby chciała mu się odwdziżyć za to, co zrobił. Zagadywała wesoło, śmiała się z jego banalnych dowcipów, okazywała zainteresowanie jego sprawami. Pomyślał, że każdy inny mężczyzna byłby szczęśliwy, poślubiając taką kobietę. Ale nie on. Miał nadzieję, że nie sprawdzą się ponure przepowiednie Jetta i Kati nie będzie robiła żadnych problemów z rozwodem. Na szczęście wyglądało na to, że jest tak zainteresowana utrzymaniem tego małżeństwa, jak on. Czyli wcale. Tak w każdym razie myślał.

Zajechali przed dom i ze zdumieniem zauważyli, że cały trawnik jest zastawiony samochodami.

- Co to, do cholery, ma znaczyć? - wyjąkał zszokowany Colt, gasząc silnik.

- Cóż.... Wygląda na to, że ktoś postanowił zorganizować nam przyjęcie weselne.

Spojrzeni na siebie lekko przerażeni.

- Cookie? - spytał Colt niepewnie. Jeśli się okaże, że to ten stary dureń, jeszcze dziś go zwolni!

- Raczej nie. - Kati pokręciła głową. - Wyjaśniliśmy mu przecież, że to tylko interes.

- Ale chyba coś mówił o weselnym cieście...

- Owszem, wspominał o tym, byłam jednak pewna, że ma na myśli coś skromniejszego... - Kati nerwowo przełknęła ślinę przekonana, że nie zdoła wysiąść z samochodu.

Colt zerknął na nią i stwierdził, że wygląda jeszcze bardziej niepewnie niż podczas ceremonii ślubnej.

- Cóż, pani Garret - westchnął, podając jej rękę. - Czy nam się to podoba, czy nie, zdaje się, że musimy tam iść i odgrywać role szczęśliwych nowożeńców.

Ledwie przekroczyli próg, otoczył ich radosny tłum. Wszyscy ich ściskali, poklepywali po ramionach, składali serdeczne życzenia i dawali dobre rady. Kati rozciągała usta w sztucznym uśmiechu i czuła się jak oszustka.

Najwyraźniej kiedy pojechali do miasta, Cookie razem z kilkoma kobietami pracującymi na ranczu przystroili salon i przygotowali przyjęcie. Cały pokój udekorowany był świeżymi kwiatami i serpentynami, pod ścianą stał długi stół zastawiony jedzeniem, a na środku królował ogromny trzypiętrowy tort. Wszystko wyglądało cudownie. Wszystko, oprócz samego ślubu. Kati była wprawdzie bardzo wzruszona niespodzianką, ale jednocześnie czerwieniła się w duszy na myśl, że cała ta uroczystość to jedna wielka szopka.

Cookie był za to w swoim żywiole. Krażył między gośćmi, roznosił potrawy, nalewał szampana, robił zdjęcia, Kati pomyślała, że znając go, już jutro jedno z tych zdjęć ukaże się w lokalnej gazecie.

W tym momencie Cookie podszedł do niej i z figlarnym uśmiechem wręczył jej piękną różę.

- Jestem pewien, że ten tępy kowboj zapomniał o kwiatkach dla panny młodej! Dobrze, że ja tu jeszcze jestem i czuwam! Musisz przecież coś rzucić dziewczętom! Tak każe tradycja.

- Cookie, nie będę rzucała bukietu, mówiłam ci już... Przerwał jej, machając gwałtownie rękoma.

- Nie chcę nawet tego słuchać! To twoje przyjęcie ślubne i musisz rzucić kwiaty!

Zerknęła niepewnie na Colta, oczekując pomocy, ale on tylko wzruszył ramionami i powiedział:

- Jeśli Cookie tak się upiera...

- Naprawdę nie wiem, czy powinnam... Poza tym muszę zająć się Evanem...

- Kim? - zdumiał się stary kucharz. - Do małego już dawno ustawiła się kolejka. Wszystkie te kobiety marzą tylko o tym, żeby wypuścić go z rąk. Zauważyłem, że działa na nie jak magnes i beczelnie to wykorzystuję - zachichotał radośnie i odszedł, zanim zdążyła coś powiedzieć.

- Zgódź się, Kati - powiedział cicho Colt i spojrzał na nią poważnie. - Zdaje się, że bardzo mu na tym zależy. Nie widziałem, żeby był w tak dobrym nastroju, od kiedy zmarła jego narzeczona.

Kati spojrzała zaskoczona.

- Cookie był zaręczony?

- Piętnaście lat temu. Jego narzeczona zginęła w wy-

padku samochodowym kilka tygodni przed ślubem. - Patrzył przez chwilę ponad tłumem na Cookiego i dokończył zamyślony: - Nawet jeżeli to wszystko tylko farsa, daj mu się pobawić.

- Nie miałam pojęcia, że przeżył taką tragedię - wyszeptała Kati, przyciskając różę do serca. - Biedny, stary Cookie...

- Spójrz na to jeszcze z innej strony: im bardziej to będzie wiarygodne, tym szybciej dostaniesz kredyt. Rzuć kwiaty, a banki nie będą chciały dodatkowego zabezpieczenia.

Zerknęła na niego zaskoczona. W tym całym zamieszaniu prawie zapomniała, dlaczego wpakowała ich w tę sytuację.

Nie zdążyła się odezwać, kiedy usłyszała obok radosny głos Jetta:

- Hej, braciszku, chyba nie będziesz miał nic przeciwko temu, że pocałuję pannę młodą?

Zanim ktorekolwiek z nich zdążyło zareagować, Jett pochylił się i pocałował Kati. Chociaż to był tylko żartobliwy, braterski całus, Kati poczuła, że oblewa się rumieńcem.

Chwilę potem Colt objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Znajdź sobie własną dziewczynę, braciszku - odparł. - Ta już jest zajęta.

Było w tym geście coś tak gwałtownego i władczego, że Jett odsunął się całkowicie zaskoczony i uśmiechnął kpiąco.

- O co chodzi, stary? Boisz się, że moje pocałunki bardziej się jej spodobają? - zaśmiał się i zerknął na Kati. - Coś mi się widzi, że wyszłaś za zazdrośnika!

- A ty, jak mi się zdaje, miałeś wyjechać - odezwał się Colt.

- Nie mogłem opuścić tego przedstawienia, musiałem cię zobaczyć w nowej roli. Dawno tak się nie bawiłem.

- Nie wiem, co cię tak bawi, Jett - mruknął Colt z ponurą miną.

- Widocznie zabrakło ci poczucia humoru, stary! Albo patrzysz na to z innej perspektywy! - Jett nabijał się bezlitośnie i kpił z niego w żywe oczy. -. A teraz wybac, młody żonkosiu, widzę tam atrakcyjną samotną kobietę, która chyba chce, żebym umilił jej ten wieczór.

- Skłonił się zabawnie i odszedł.

- To przecież tylko żarty - odezwała się Kati, widząc chmurną minę Colta spoglądającego za oddalającym się bratem. - Jesteś zły?

- Nie, przyzwyczailem się do jego głupich dowcipów.

- Podał jej kieliszek z szampanem i spojrzał prosto w oczy. - Ale pamiętaj, skarbie, że to ja jestem jedynym facetem, który ma prawo cię całować.

Prawie się zakrztusiła. Podniosła na niego wzrok, ale czym prędzej go spuściła. Jej siła woli i tak była na krawędzi wyczerpania i patrzenie na jego przystojną twarz ozdobioną teraz uwodzicielskim uśmiechem na pewno jej nie podbudowywało. Pociągnęła długi łyk szampana i próbowała się uspokoić. Rozejrzała się wokół, ale i to jej nie pomagało. Uroczę przyjęcie ślubne i przystojny, czarujący mąż u boku to wystarczające powody, żeby całkiem stracić samokontrolę. A jeśli w dodatku podleje się to wszystko szampanem, może wyjść piorunująca mieszanka.

Impreza coraz bardziej się rozkręcała. Goście świetnie się bawili, kilka par zaczęło tańczyć na tarasie. Colt objął

ją ramieniem i zaprowadził do swoich pracowników. Wydawało się, że świetnie się czuje w nowej roli. Przedstawił ją z dumnym uśmiechem, słuchał typowych żartów i ani na chwilę nie rozluźniał uścisku.

Kati czuła się coraz gorzej. Niezręczność sytuacji coraz bardziej dawała się jej we znaki, a każdy miły gest ze strony gości tylko to pogarszał.

W końcu jakoś przeżyła popołudnie. Uległa naleganiom Cookiego i rzuciła kwiaty, a potem razem z Coltem pokroili tort. Ku jej zdumieniu całkiem nieźle im to wychodziło. Trzymali razem nóż i dzielili ciasto na zgrabne kawałki, Colt szeptał jej coś zabawnego do ucha, a ona śmiała się radośnie. Kiedy wszyscy wznosili toast za pomyslną młodą parę, jeden z kowbojów zażądał głośno, żeby szef pocałował pannę młodą. Colt zabrał się do tego z ochotą. Odstawił kieliszek, objął ją mocno, przycisnął do siebie i pocałował tak, że zabrakło jej tchu. Tłum był usatysfakcjonowany, ale Kati czuła, że drżą jej kolana. To stanowczo zbyt dużo jak na jej skołatane nerwy. Wino, namiętne pocałunki i przystojny mężczyzna to dość, żeby skruszyć dużo twardszy mur niż jej zdrowy rozsądek.

W końcu goście zaczęli się rozchodzić i kiedy zostało już tylko kilku przyjaciół Colta zebranych przed kominkiem, wymknęła się po cichu.

Przeszła do swojego pokoju, wzięła długi prysznic, włożyła swoją ulubioną krótką koszulkę i wyciągnęła się na łóżku. Wiedziała, że zaraz będzie musiała przejąć Evana ale chciała dać sobie kilka minut na uspokojenie. To był bardzo wyczerpujący dzień.

Zamknęła oczy i wspominała rozkoszny pocałunek Colta, który sprawił, że krew szumiała jej w żyłach. Po zawili usłyszała, że drzwi sypialni otwierają się cicho.

- Wejdz, Cookie - odezwała się zmęczonym głosem.
- Już go biorę. Pewnie chce już iść do łóżka.

Poczuła, że materac lekko się ugina i owionął ją zapach męskich perfum.

- Masz rację, Kati. Masz absolutną rację...

Otworzyła oczy i drgnęła przestraszona. Colt patrzył na nią dziwnie.

- Evan... - zaczęła nerwowo. - Muszę się nim zająć.

- Nie musisz. Cookie i Jett zabrali go do siebie, ma z nimi zostać całą noc.

Więc wszyscy sobie poszli. Są tylko we dwoje w tym wielkim domu. Jej napięcie wzrosło, chociaż myślała, że to już niemożliwe. Sama z Coltem, najbardziej przystojnym i męskim facetem, jakiego znała, który na dodatek od kilku godzin jest jej mężem!

W smudze światła sączącej się z korytarza widziała tuż obok jego podniecające ciało. Zdjął już krawat i marynarkę, a rozpięta koszula ukazywała umięśnioną, opaloną pierś. Włosy opadały mu na czoło w lekkim nieładzie i wyglądał jak uosobienie kobiecych pragnień.

Gardło zupełnie jej wyschło, z trudem przełknęła więc ślinę i odezwała się drżącym głosem:

- To był bardzo długi i emocjonujący dzień...
- Jestem teraz twoim mężem, Kati.

- Tylko na papierze. - przypomniała mu. Przesunęła wzrokiem po jego szerokiej klatce piersiowej pokrytej czarnymi włoskami i poczuła, że całe jej ciało reaguje gwałtownie na jego bliskość. Pomyślała, że jej też przyda się to przypomnienie.

Podniosła wzrok i napotkała jego pałające spojrzenie. Patrzył na nią tak zachłannie, jakby miał ochotę zjeść ją na deser.

- Nie raz ci powtarzałem, że nie zgadzam się na taki układ. - Jego niski głos drażnił jej zmysły. - Oddzielne spanie nie ma sensu. Od dzisiaj jesteśmy małżeństwem i nie powinniśmy rezygnować z jedynej korzyści, jaka z tego wynika.

Czy on nic nie rozumiał? Co z tego, że pożąдали się nawzajem, seks niósł ze sobą zbyt wiele komplikacji. Instynkt samozachowawczy podpowiadał jej, że najlepsze, co może zrobić, to trzymać się od niego z daleka tak bardzo, jak tylko będzie mogła. Wystarczyła sama jego obecność, żeby traciła rozsądek i zapominała o celu tej całej maskarady.

- Pragnę cię, Kati - powiedział chrapliwym głosem i przesunął ręką po jej ramieniu.

- Nie mogę. Zrozum... - wyszeptwała.

- Dlaczego? Jesteśmy mężem i żoną. - Przysunął się bliżej.

- Nie na długo. - Z trudem przełknęła ślinę i uniosła głowę. Wyciągnął rękę i palcem wskazującym pieścił wgłębienie na jej szyi. Siłą powstrzymywała się, aby nie jęczeć pod jego dotykiem. - Nie mogę... Nie wierzę w krótkotrwałe romanse. - Zdołała w końcu sklecić jakieś zdanie.

- Kto mówi o romansie? Jesteśmy małżeństwem. Chyba że cię nie pociągam. - Spojrzył na nią uważnie, próbując odczytać coś z jej twarzy. - Powiedz, czy o to chodzi?

Chwyciła się tego jak ostatniej deski ratunku.

- Tak - powiedziała, spuszczać wzrok.

Jego dłoń znieruchomiła.

- Chcesz powiedzieć, że moje pocałunki nie robiły na tobie żadnego wrażenia?

- Tak - przyznała, mając nadzieję, że nie usłyszy fałszu w jej głosie.

- Nie będziesz więc miała nic przeciwko, jeśli...

Nie dokończył. Pochylił głowę i pocałował ją z pasją. Jego usta smakowały szampanem i pożądaniem, nie potrafiła im się oprzeć. Długo tłumiona namiętność nagle wybuchła w niej z szaloną siłą.

Jednak po chwili Colt nieoczekiwanie przerwał pocałunek i poczuła, że odsuwa się od niej delikatnie. Wciąż zaciskała oczy i próbowała uspokoić kołaczące serce. Kiedy w końcu odważyła się spojrzeć na niego, zdumiona stwierdziła, że rozebrał się i leżał obok, podpierając głowę na rękę i przyglądając się jej uważnie. Fascynujący widok jego nagiego ciała ubranego jedynie w bokserki sprawił, że zabrakło jej tchu.

- Co... co ty wyprawiasz? - wyjąkała

- Zamierzam spać ze swoją żoną - wyjaśnił spokojnie. - Jeśli nie robię na tobie wrażenia, nie powinno ci to przeszkadzać. Mogę cię nawet całować i przytulać bez żadnego zagrożenia dla twojej moralności, czyż nie?

- Ale ja nie chcę,...

- Kochać się?

- Tak.

- To szkoda, bo ja bardzo chcę. - Usłyszał jej westchnienie. - Ale obiecuję, że nie zrobię nic, na co nie miałabyś ochoty. Jednak podobno od kilku godzin jestem żonaty i nie zamierzam spać sam. Chociaż tyle mogłabyś mi ofiarować.

- Nie. - Potrząsnęła zdecydowanie głową. - To szalony pomysł. Nie zgadzam się.

Nie poruszył się ani o milimetr, jej protest najwyraźniej nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Kolanami pra-

wie dotykała skóry na jego umięśnionym brzuchu, ale nie wiedziała, jak się przesunąć, żeby sytuacja nie stała się jeszcze gorsza.

- Możemy spać tutaj, w moim łóżku, na podłodze w kuchni, albo gdziekolwiek chcesz, ale będziemy spać razem - powiedział stanowczo po chwili milczenia. - Ty osiągnęłaś to, czego chciałaś, mogłabyś więc wyrzucić mi tę drobną uprzejmość i zachowywać się jak zwykła żona. Nie chcę, żeby wszyscy wokół uznali mnie za kompletnego idiotę. Mam swoją dumę, Kati.

Przygryzła usta i spojrzała na niego zdumiona. Nigdy wcześniej nie pomyślała o tej stronie ich związku. Nie wątpiła, że nie miał ochoty, aby się wydało, że opiekunka do dziecka zmusiła go do fikcyjnego ślubu dla własnych korzyści. Kpinom i złośliwościom nie byłoby końca. Wystarczyły głupie uwagi Jetta.

- W porządku - powiedziała cichym głosem. Zastanawiała się, jak u licha uda się jej spać obok niego co noc i trzymać swoje zmysły na wodzy. - Możesz tu spać, a ja obiecuję, że spróbuję zachowywać się jak prawdziwa żona również w ciągu dnia. Ale to wszystko. Żadnego przytulania.

- Eee... - mruknął zawiedziony. - Odbierasz mi całą przyjemność. Ale dobrze - dodał poważniejszym tonem. - Skoro się upierasz, będziemy tylko spać obok siebie, grzeczni jak pierwszokomunijne dzieci. Ale prawdziwa żona całuje męża na dobranoc. - Sięgnął po jej warkocz i przyciągnął ją delikatnie do siebie. - Przytuła go i... - Nie skończył. Ujął jej ręce i położył sobie na karku.

Ten pocałunek nie zaskoczył jej już tak jak poprzedni, ale wcale nie zareagowała na niego spokojniej. Jej ciało płonęło i nawet nie próbowała z tym walczyć. Nigdy nie

sądziła, że taka namiętność jest w ogóle możliwa. Przyłgnęła do niego ciasno. Była pewna, że jeszcze chwila, a spłonie z pożądania.

Nagle Colt odsunął ją lekko od siebie. Oboje dyszeli ciężko i Kati z trudem ukrywała rozczarowanie. Przed jej oczami wirowały kolorowe plamy. Miała wrażenie, że jej ciało rozpadło się na drobne kawałeczki. I wtedy tuż nad uchem usłyszała seksowny, szept Colta:

- Doskonale się składa, że oboje nie robimy na sobie żadnego wrażenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kropelki rosy lśniły na trawie, cielaki ryczały przeciągle, kowboje pokrzykiwali, a poranne słońce oświetlało wszystko leniwie.

Colt wyskoczył ze swojej terenówki, zmrużył oczy i obserwował, co robią jego ludzie. Nie bardzo był w stanie dzisiaj pracować. Szczerze mówiąc, był kompletnie wyczerpany. W ogóle nie odpoczął tej nocy. Przeklinał się, że wpadł na ten idiotyczny pomysł ze wspólnym spaniem. Jak mógł przypuszczać, że będzie w stanie zaplanować nad pożądaniem i tak po prostu zasnąć obok tej podniecającej kobiety? Przez całą noc walczył ze sobą i nie raz chciał się przenieść do swojego łóżka, ale widok jej kuszącego, krągłego ciała sprawiał, że tracił zmysły i nie był w stanie się ruszyć.

Próbował sam siebie przekonać, że upierał się przy tym pomysle, by pokazać jej, że nie rzuca słów na wiatr, ale prawda była taka, że po prostu chciał być blisko niej. Używał całej siły woli, żeby utrzymać ręce przy sobie i udawało mu się to z największym trudem.

- Jak tam, Colt? Podoba ci się małżeńskie życie? - zawołał jakiś kowboj z dwuznacznym uśmiechem.

Gdyby tylko wiedzieli, pomyślał, stałbym się pośmiewiskiem całej okolicy. Rzucił im krótkie spojrzenie spod brwi, co wywołało falę śmiechu i kolejne frywolne komentarze.

- Powinieneś chyba wziąć sobie dziś wolne, wygląda na to, że ta noc nieźle cię zmęczyła!

Usłyszał radosny rechot. Skrzywił się w odpowiedzi, wyciągnął z samochodu skrzynkę z narzędziami i zaczął naprawiać płot.

Zastanawiał się, jak długo wytrzyma. Spanie w jednym łóżku, tuż obok jej rozgrzanego ciała, pobudka wczesnym rankiem, kiedy blade słońce oświetla jej delikatną skórę, jej ciepły oddech na piersi ... Był pewien, że zwariuje, jeśli to wszystko potrwa dłużej. I najgorsze, że sam był sobie winien.

Nie miał pojęcia, jak do tego doszło. Nawet teraz, kiedy przypominał sobie dotyk jej jedwabistych włosów, gotów był rzucić kombinerki i czym prędzej wracać do domu. Zachowywał się jak nieopierzony młokos, a przecież nigdy nie narzekał na brak powodzenia u kobiet. Wręcz przeciwnie, od kiedy pamiętał, nie musiał się nawet za bardzo starać, a zawsze jakieś dziewczyny kręciły się koło niego. Ale nigdy jeszcze nie reagował na kobietę tak jak teraz. To nie było normalne.

I może w tym właśnie tkwi problem, pomyślał. Kati wciąż mu się wymykała, nie zachowywała się jak wyzwolona, nowoczesna kobieta. Może to właśnie jej nieśmiałość miała dla niego taki posmak nowości, że aż trafił rozsądek.

Zastanawiał się, czy rzeczywiście była tak niewinna. Pomyślał drwiąco, że mężczyzna zawsze z przyjemnością wyobraża sobie, że jest pierwszym, który dotyka swojej kobiety, niezależnie od tego, jaka jest prawda.

Otarł pot z czoła i poprawił kapelusz. Co się z nim działo? Kati przecież nie jest jego kobietą i nigdy nie będzie. Dlatego nie miał prawa dotykać jej tak, jak kiedyś

zrobi to jej prawdziwy mąż. Co z tego, że chwilowo byli małżeństwem, oboje od początku wiedzieli, że to fikcja. A taka kobieta jak Kati powinna mieć kogoś, kto da jej szczęście. Wizja Kati w ramionach innego mężczyzny sprawiła, że zaklął szpetnie pod nosem, ale wiedział, że zasługiwała na porządnego, uczciwego faceta. A to na pewno nie będzie Garret.

- Co powiesz, braciszku? Wygląda na to, że Kati dostała wszystko, czego chciała.

Jett stał leniwie oparty o błotnik i gryzł w zębach długie źdźbło trawy.

- O czym ty mówisz? - Colt udawał, że nie rozumie.

W odpowiedzi usłyszał tylko śmiech Jetta, spuścił głowę i zanim zdołał wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, owionął ich tuman kurzu wzniesiony przez mały zielony samochodek, który prał drogą do miasta.

Późnym popołudniem Kati zmęczona wróciła do domu. Szybko nakarmiła Evana i położyła go spać, a potem przeszła do gabinetu Colta, porządkowała papiery na biurku i podekscytowana nie mogła się doczekać, kiedy pokaże mu, ile dziś dokonała. Chciała jak najszybciej załatwić wszystkie potrzebne formalności związane z przyznaniem kredytu i miała nadzieję, że Colt w pełni doceni jej starania. Im szybciej uda się jej doprowadzić sprawę do końca, tym szybciej będą mogli wziąć rozwód. Jej też coraz bardziej zależało na tym, żeby to przedstawienie wreszcie się skończyło. Nie wytrzyma wielu takich nocy jak ta ostatnia.

Z całej siły musiała walczyć z własnymi pragnieniami. Ostatkiem woli powstrzymywała się, żeby nie wtulić się w niego namiętnie i nie całować go do utraty tchu.

Wiedziała, że to nierozsądne, ale sama myśl o tym była tak szalenie podniecająca!

Westchnęła ciężko, wzięła kilka formularzy i podeszła z nimi do kanapy. Usiadła po turecku i gryząc ołówkę, próbowała wczytać się w ich treść. Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i stanął w nich Colt.

- Widzę, że znowu przeszkadzasz mi w pracy - powiedział z kpiącym uśmiechem.

- Jesteś cały spocony - zauważyła zdziwiona.

Nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie. Koszula przylegała do ciała, pozlepiane kosmyki włosów opadały na czoło, a kropelki potu połyskiwały na karku.

- I gorący - dorzucił i cisnął kapelusz na podłogę.
- Naprawdę gorący.

Widać było, że nie żartuje. Żar bił od niego na odległość.

- Przyniosę ci coś do picia - powiedziała, podrywając się z kanapy.

- Później.

Podszedł do niej z szelmowskim uśmiechem, pchnął ją lekko do tyłu i bez najmniejszego uprzedzenia obsypał pocałunkami. Smakował solą, słońcem i namiętnością. Ta piorunująca mieszanka sprawiła, że jej zmysły zupełnie oszalały.

- Przestań - protestowała słabo.

- Dlaczego? - Uniósł lekko brwi i uśmiechnął się figlarnie. - Przecież cię nie pociagam i moje pocałunki nie robią na tobie żadnego wrażenia, czyż nie?

- Owszem... - Kto mówi o wrażeniu? Ona rozplątała się i zniknęła pod jego dotykiem!

- No widzisz. - Opadł na kanapę i pociągnął ją za sobą. - Dobrze, powiedz mi, gdzie dzisiaj byłaś.

Przez cały dzień nie był w stanie skupić się na pracy. Próbował naprawiać płot, ale mimowolnie wciąż zerkał na drogę i wypatrywał zielonego autka. Szybko stał się ofiarą dobrodusznych kpin swoich ludzi, ale nie miało to żadnego znaczenia. Im dłużej jej nie było, tym częściej spoglądał w tamtą stronę. Kiedy w końcu jej stara toyota pojawiła się na horyzoncie, pospiesznie wrzucił narzędzia do skrzynki i wskoczył do samochodu żegnany salwami śmiechu i dwuznacznych uwag. Któryś z chłopaków krzyknął, że to normalne, że stracił głowę dla takiej kobiety, ale nie miał nawet czasu, by odpowiedzieć. I tak by pewnie nie uwierzyli. A on po prostu chciał spytać, gdzie była. To wszystko. Był jej mężem i miał prawo to wiedzieć.

- Pojechałam do banku - odpowiedziała z nosem na wysokości jego klatki piersiowej.

- Do banku? - Wdychał słodki zapach szamponu i bawił się, przeplatając powoli między palcami długie pasma włosów.

- Tak, załatwiałam formalności związane z kredytem. Dokumenty leżą na biurku, w zasadzie wszystko już wypełniłam, brakuje tylko twojego podpisu.

- Jak widzę, nie tracisz czasu - mruknął po chwili.

- Myślałam, że będziesz zadowolony. - Podparła się na łokciu, odgarnęła włosy do tyłu i patrzyła na niego uważnie. - Im szybciej uda mi się wszystko załatwić, tym szybciej znowu będziesz wolny, a o to ci przecież chodzi, czyż nie?

- Taak - odparł bez przekonania.

- Pan Pope z banku twierdzi, że jak tylko złożę dokumenty, wszystko powinno potoczyć się bardzo szybko. Mam już gotowy projekt ośrodka, więc jak dostanę pie-

niądze i budowa ruszy, odzyskasz wolność - zapewniła go z entuzjazmem.

W zasadzie powinien się cieszyć. Przecież o to właśnie mu chodziło. Jak tylko Kati osiągnie cel, będzie mógł usunąć ją ze swojego życia. Taka była umowa. Ona będzie miała swój ośrodek, a on spokojne życie. Urodził się jako kawaler i w tym stanie zamierzał umrzeć.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Colt! — Usłyszał krzyk Kati, drgnął i zaciął się maszynką do golenia.

Na jego skórze pojawiła się kropla krwi, ale zignorował ją. Rzucił maszynkę i wybiegł z łazienki.

- Co się stało?

- To Evan, chodź tu szybko!

Dobry Boże, dziecko! Serce waliło mu jak oszalałe. Zdenerwowany wpadł do gabinetu, skąd dochodził krzyk Kati. Stała podekscytowana na środku pokoju i obserwowała małego.

- Spójrz! Evan raczkuje!

Colt poczuł niewiarygodną ulgę. Więc nic się nie stało. Jego rodzina była bezpieczna. Nikt nie krwawił ani nie zasłabł. Usiadł w fotelu i próbował się uspokoić.

- Szybko, przynieś aparat! - Kati nie potrafiła ukryć radości.

Zaśmiał się, chwycił ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

- Och Kati, Kati!

Wyglądała przecudnie, kiedy była czymś zaaferowana. Nie mógł wytrzymać i pocałował ją.

- Jesteś niesamowita, wiesz?

Wtulił się w jej szyję i poczuł rosnące pożądanie. Objął ją i cieszył się jej szczęściem i tym, że jej spojrzenie

zagubionego kotka znikąło za każdym razem, kiedy się uśmiechała.

- Spójrz na niego - powiedziała, wysuwając się lekko z jego objęć.

Mały z wysiłkiem podciągał tłuste nóżki i próbował przesunąć się do przodu. Colt poczuł się niesamowicie dumny.

Kati podniosła głowę, spojrzała na niego równie dumna i szczęśliwa i pewna myśl uderzyła go w samo serce. Nie kochał jej, bo słowa „miłość” nie było w jego słowniku, ale nie wiedział, jak nazwać to, co do niej czuł. Przybiegł tu jak szalony, myślał o niej i o dziecku jak o swojej rodzinie. Co to mogło znaczyć? Zdezorientowany wpatrywał się w oczy swojej tak zwanej żony, a każdy nerw jego ciała krzyczał, że powinien stąd uciekać, i to jak najszybciej.

- Jak twój ośrodek? - zadał pierwsze pytanie, które mu przyszło do głowy.

Spojrzała na niego zaskoczona, ale zaczęła opowiadać o postępach prac budowlanych i chociaż temat niespecjalnie go interesował, uznał, że woli już to niż myśli, które kłębiły mu się w głowie.

- Kati Winslow, jesteś nienormalna. - Słowa odbiły się w lustrze jak echo. - Popatrz, co narobiłaś.

Wtargnęła w życie Colta, myśląc, że potrafi utrzymać emocje na wodzy. Czuła jednak, że ten plan zaczyna się sypać.

Włożyła szczotkę do szuflady. Maszynka Colta i jego pasta leżały obok. Tak jak jego cytrynowe mydło obok jej żelu do twarzy. W czasie miesiąca ich niekonwencjonalnego małżeństwa powoli przenosił swoje rzeczy do

jej łazienki. Cóż, mógł spać z nią w jednym łóżku, korzystać z jednej łazienki, ale kiedy zniknie, nie pozostanie po niej żaden ślad. Colt zamknie za nią drzwi i zapomni, że tu była, To kolejny powód, dla którego powinna traktować to małżeństwo jak formalność.

Tylko świadomość tego, że spełnia się jej marzenie, trzymała ją przy zdrowych zmysłach. Już niedługo będzie miała coś, co należy wyłącznie do niej. Choć Colt nic nie mówił, podejrzewała, że użył swoich znajomości, bo sprawy bankowe przebiegały wyjątkowo sprawnie. Nie powinno jej to dziwić, Kiedy tylko ośrodek będzie gotowy, Colt uwolni się od niej na zawsze.

Colt spojrział na zbudowany z cegły budynek otoczony surową teksańską ziemią i pomyślał, że powinien się cieszyć, że budowa idzie tak sprawnie. Kati rozentuzjanzmowana tłumaczyła mu, jak będzie to wyglądało po zakończeniu prac. Widać nie mogła się doczekać, kiedy wprowadzi się od niego.

- Kask, Kati.

Mężczyzna w białym kombinezonie zbliżał się do nich, niosąc kaski. Colt niechętnie zdjął kapelusz.

- Colt, to jest pan Will Benton, kierownik budowy i człowiek, który sprawia, że moje marzenia stają się rzeczywistością.

Facet uśmiechnął się.

- Zawsze prawi nam takie komplementy. Ma nas wszystkich w ręku.

Colt doskonale rozumiał, o co mu chodzi. Przywitał się z Bentonem i przeszli do wnętrza budynku.

W środku pół tuzina stolarzy zbijało coś na kształt garderoby.

- Kati, spójrz! - Kolejny człowiek w białym kombi-
nezonie zawołał do niej. - Jak ci się to podoba?

Po chwili wróciła podekscytowana, pociągnęła Colta
za rękę i pokazywała kolejne pomieszczenie. Czuł, że na-
rasta w nim coraz większa złość.

- Popatrz, tutaj będzie wielki stół.

Słuchał zirytowany.

- Tutaj będzie kuchnia.

- Uhm.

Gołe ściany z rurami i dyndającymi drutami w ni-
czym nie przypominały kuchni.

- A tutaj jadalnia z małymi, kolorowymi stolikami.
W oknach powieszę pastelowe zasłony, a na stołach po-
łożę takie same obrusy.

- Wspaniałe - powiedział, ale w jego słowach nie
było entuzjazmu. Kask, jak i wiele innych rzeczy, zaczął
go irytować. Cholerna skorupa kiwała się z jednej strony
na drugą i uciskała uszy.

- A w tej części chciałabym urządzić centrum edu-
kacyjne. Dzieci będą mogły...

- Może na tym skończymy? - przerwał jej niecierp-
liwie.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Posłuchaj, Kati - tłumaczył jej rozdrażniony. -
Niespecjalnie interesują mnie centra edukacyjne, czy inne
pluszowe miśki.

- Myślałam, że będzie ci miło, kiedy oprowadzę cię
po budynku.

- No tak, ale wiesz, mam dużo roboty na ranczu. Jeśli
zamierzasz spędzić tu cały dzień na pogawędkach z Wil-
lem albo Davidem, to proszę bardzo. Tylko nie zapomnij
im powiedzieć, że jesteś mężatką.

Zatrzymała się zaskoczona,

- Co to niby miało znaczyć?

- Może nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem, ale na razie jesteś panią Garret. Byłbym wdzięczny, gdybyś to wzięła pod uwagę. Nie chcę, żeby ludzie śmiali się za moim plecami, że moja żona lata po budowie. Po rozwodzie możesz robić, co chcesz, ale teraz zachowuj się jak zamężna kobieta.

Jej oczy stawały się coraz większe. Chyba nic zamierzała płakać?

- Przepraszam, że zaciągnęłam cię tutaj. - Mrugała coraz szybciej. Skuliła ramiona i wyszeptała: - W takim razie wracajmy do domu

Bez słowa wyszli z budynku. Colt wiedział, że ją zranił, ale to miejsce sprawiało, że prawie zgrzytał zębami. Nie powinien był tu przyjeżdżać.

Z trudem powstrzymywała łzy. Odsunęła się od Colta, najdalej jak mogła i wyglądała przez okno. Milczała, bo nie wiedziała, dlaczego tak się zachował.

Wysadził ją przed gankiem i pojechał prosto na pastwisko.

- Co za osa go ugryzła? - zapytał Cookie, który stał na ganku z Evanem na rękach.

- Nie wiem - odpowiedziała i wzięła małego. Tak dobrze było przytulić go i poczuć jego zapach.

- Nie martw się. Na pewno wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- Nie, Cookie. - Pokręciła głową ze smutkiem. - Między nami nigdy nie będzie dobrze.

- Ależ tak, na pewno. Przecież kochasz tego nieokrzesanego nerwusa.

Drgnęła zaskoczona.

- Czy to aż tak widać?

- Moja droga, zapalasz się jak zapałka za każdym razem, kiedy ten chłopak wchodzi do domu. I o to właśnie chodzi.

Zacisnęła powieki i próbowała się uspokoić. Nie wiedziała, że tak łatwo ją rozszyfrować. Z całych sił próbowała ukrywać swoje uczucia, ale jeśli nawet Cookie poznał się na niej, to Colt pewnie też. A przecież ostrzegął ją od początku, że nie wierzy w miłość.

Colt czuł się beznadziejnie po tym, co powiedział Kati. Kiedy wysiadała z samochodu, chciał ją zawołać i przeprosić, ale uciekł jak smarkacz i teraz musiał się męczyć sam ze sobą.

Przez cały dzień złościł się na siebie i na nią, ale to nic nie dało. Ich dawne, beztrioskie stosunki zmieniły się i nie wiedział, jak je przywrócić.

Kiedy wieczorem wrócił do domu, zauważył, że Kati wyraźnie go unika.

Z westchnieniem wyszedł spod prysznicą, ubrał się i poszedł zobaczyć Evana. Jego widok zawsze dobrze na niego działał i pomagał rozproszyć smutki.

Mały spał spokojnie, z szeroko rozrzuconymi pulchnymi rączkami. Wokół leżały porozrzucane zabawki. Colt usiadł w fotelu i w tym momencie Evan obudził się i zaczął marudzić.

- Cześć, mały. - Colt uśmiechnął się szeroko.

Chłopczyk odpowiedział uśmiechem i Colt poczuł się niewiarygodnie szczęśliwy. Dziecko wyciągnęło do niego rączki, wyjął je więc z łóżeczka i posadził na podłodze. Sam też usiadł i przyglądał mu się z zachwytem.

- Chyba za bardzo się angażujesz, wielki bracie - powiedział Jett, wchodząc do pokoju. - Jakież wieści o jego mamie?

- Jace dzwonił dzisiaj. Znaleźli kogoś, kto widział ją w Austin.

- Co zrobisz, jeśli nigdy jej nie odnajdą?

Colt nakręcił pozytywkę i podał ją dziecku. Zadawał sobie to pytanie tysiąc razy i ciągle nie znał odpowiedzi.

- Kati chce się nim zająć, kiedy ośrodek będzie gotowy - mruknął wymijająco. - Kocha go, a on ją uwielbia. Coś wymyślimy.

Jett zaśmiał się.

- To kolejna sprawa, w którą się zaplątałeś.

- Kati? - Colt potrząsnął głową. - Nie, Kati chce zerwać z tą farsą tak samo jak ja.

- Tak myślisz?

Colt starał się unikać przenikliwego wzroku brata.

- Zaufaj mi, bracie. Kati niczego nie oczekuje. Więcej czasu spędza na budowie albo z Juaną Rodrigez niż tutaj. Wiedziałaś, że mówi po hiszpańsku? - Był wściekły, kiedy dowiedział się tego od Cookiego. Dlaczego mu nie powiedziała? - A teraz uczy Juanę angielskiego, rozmawiają o dzieciach i zajmują się babskimi sprawami.

Złościł się, kiedy myślał o tych wszystkich sposobach, jakich się imała, by go unikać.

- Więc między wami nic nie ma? - zapytał Jett.

- Nic wartego uwagi. - Colt wyjął z ust Evana kawałek papieru i zmienił temat. - A jak tam twoje ramię?

- Jest prawie gotowe, żeby mocno ścisnąć kolejnego byka.

- Kiedy?

Jett roześmiał się

- Chcesz się mnie pozbyć?
- Nie, po prostu myślałem, że będziesz na rodeo w Mesquite w przyszłym tygodniu. Moglibyśmy przyjechać i cię zobaczyć.
- My? - Jett spojrzał pytająco.
- My - Cookie, Kati, Evan, wszyscy.
- Cookie nienawidzi takich widowisk.
- Ale Kati je lubi. - Cholera, dlaczego w ogóle o tym wspomniał?

Jett spojrzał na niego z politowaniem.

- Lubi? Od kiedy?

Evan rzucił miśkiem w Colta, nakręcił go więc i oddał chłopcu.

- A wiesz, że ona bardzo dobrze jeździ konno?
- Czyżby? - Jett nie mógł powstrzymać uśmiechu.
- Tak, nauczyła się, kiedy jakiś ranczer zaprosił dzieciaki z sierocińca na wakacje.
- To smutne, że taka dziewczyna musiała dorastać bez rodziny - powiedział Jett zadumany. Klepnął brata po ramieniu i dodał z uśmiechem: - To wprawdzie nie za dużo, ale cieszę się, że mam ciebie.

Colt roześmiał się lekko i oddał mu kuksańca.

- Tak sobie myślę, że może to niegłupi pomysł. Ja też mógłbym zaprosić tu kilkoro dzieci. Studenci pomogliby się nimi opiekować, a Billy Joe i chłopcy mogliby nauczyć je jeździć konno.

Jett wstał i włożył kapelusz.

- Jeśli już mowa o Billy Joe, to muszę się zbierać. Idziemy sprawdzić nową kapekę i wyrwać parę dziewczyn. Może pójdziesz z nami? - spytał oparty o futrynę.
- Ach, przepraszam, bracie, zapomniałem, że jesteś żonatym facetem.

Zaśmiał się i wyszedł.

- Poczekaj! - Colt wyskoczył za nim.

Przecież tak naprawdę nie był żonaty. Kati pewnie już nigdy w życiu go nie pocałuje. Dlaczego nie mógłby iść z chłopakami?

- O której wychodzicie?

- Gdzie poszedł?

- Do baru w Rattlesnake. W każdym razie tak powiedzieli.

Kati siedziała przy stole, wpatrując się w puste krzesła, i milczała zaskoczona.

W samotności zjadła kolację, z trudem się powstrzymując, żeby się nie rozkleić. Potem pomogła Cookiemu posprzątać, nakarmiła Evana i włączyła telewizor. Niestety, nic ją nie interesowało. Przed jej oczami przesuwały się obrazy: Colt w barze, Colt z inną kobietą. Czuła się beznadziejnie. Wzięła Evana na ręce i pocałowała go. Nawet on niedługo zniknie z jej życia. Kolejne bolesne doświadczenie.

- Nie planowałam, że cię pokocham, Evan - wyszeptała. - Tak samo, jak nie chciałam pokochać Colta.

Położyła chłopca do łóżeczka i długo patrzyła, jak spokojnie śpi.

W całym domu panowała cisza. Westchnęła lekko i przeszła do swojej sypialni. Po północy Colta wciąż nie było, zgasiła więc lampkę i starała się zasnąć w tym nagle za dużym łóżku i za dużym domu.

Około drugiej nad ranem Colt wszedł cicho do pokoju. Był wykończony i cieszył się, że jest już w domu. Rozebrał się po ciemku i wślizgnął pod kołdrę. Delikatnie

przysunął się do Kati i objął ją ramieniem. Westchnęła cicho. Biorąc to za dobrą monetę, pogładził ją po szyi. Pachniała tak rozkosznie, jak kwiaty, jak letnia morska bryza. Przytulił ją mocniej i pozwolił błądzić swojej dłoni pod jej koszulką. Przebudziła się i odwróciła do niego, a wtedy ją pocałował. Jej usta były takie słodkie.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, odepchnęła go mocno.

- Co jest? - spytał zaskoczony. Włączyła lampkę i to oślepiło go na moment. Pochyliła się nad nim wściekła, jak nigdy dotąd. I wyglądała seksownie, jak nigdy dotąd.

- Wynocha z mojego łóżka - wycedziła.

- Ale już tam nie jestem - powiedział, zdając sobie sprawę, że leży na podłodze,

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi! Wynoś się, Colt.

- Dlaczego tak się złościysz?

- Nie złośćczę się - powiedziała wściekle. - Czas, żebyś zaczął sypiać u siebie.

- Ale ja chcę spać z tobą - odparł żałośnie.

- Śmierdzisz piwem.

- To dlatego tak się złościysz?

Podczołgał się do ściany i powoli wstał. Sufit zdawał się falować w różnych kierunkach.

- Wcale nic jestem pijany, jeśli o to ci chodzi.

- Wynocha - powtórzyła twardo. Wzięła do ręki kapeć i zamachnęła się. - No już.

- No, no.

Zmierzał powoli w kierunku drzwi, uważnie obserwując jej rękę. Na szczęście żaden pocisk w niego nie trafił. Wyszedł z pokoju i poszedł do siebie.

Dziwna kobieta, niech sobie śpi sama, jego pokój i tak był większy. Wcale nie zależy mu na tym, żeby z nią

spać. Nie potrzebuje pachnącej kwiatami kobiety, nie musi bawić się jej cudownymi włosami i wcale nie będzie cierpiał, że nie chce się z nim kochać.

Rzucił się na łóżko. Czuł się jak na karuzeli. Trzy piwa. No dobrze, może pięć albo sześć. Ale żeby aż tak się upić? Dziwne.

Przekręcił się. Do diabła, to łóżko jest strasznie twarde. Zawsze było takie? Cezar wskoczył na łóżko, powąchał go i usiadł mu na twarzy. Przeklęty kocur. To będzie długa noc.

Rano żałował, że przeżył. Głowa mu pękała, w ustach czuł wstrętny smak, a w brzuchu działały się dziwne rzeczy. Zmarnowany, ciężko usiadł przy stole w kuchni.

- Wyrzuciła cię? - Cooki postawił przed nim kubek z kawą. - Masz za swoje. Żonaty mężczyzna nie ma czego szukać w barze z dziewczynkami i napalonymi kowbojami.

Colt położył głowę na stole i wyjęczał:

- Mówiłem ci, że nie jestem żonaty. Nie naprawdę. To tylko interes.

- To jej to powiedz - zaproponował Cookie, stawiając przed nim talerz z jajecznicą.

- To był jej pomysł.

Colt odsunął talerz i przykrył go serwetką.

- Tak? To dlaczego jej oczy były dzisiaj czerwone?
- spytał kucharz.

Serce Colta zamarło na chwilę.

- Płakała?

Karcący wzrok Cookiego mówił sam za siebie.

- Nigdy nie widziałem, żeby Kati płakała. - Starał się wyobrazić ją sobie płaczącą, ale nie mógł. Co prawda

to o niczym nie świadczyło, bo do wczoraj nie potrafił wyobrazić jej sobie wyrzucającej go z łóżka. - Może jest chora?

- Chora to ona jest, ale przez ciebie.

Cookie zdjął serwetkę z talerza i podstawił go pod sam nos Colta.

- Cookie, zwalniam cię.

- Mam cię gdzieś - odparł kucharz spokojnie.

- Jak to?

- Jett był tu przed tobą i uprzedził, że będziesz dzisiaj w podłym nastroju i dlatego mamy cię nie słuchać.

Cóż, wygląda na to, że Jett wie o jego fatalnej nocnej przygodzie.

- Weź się lepiej w garść. Przecież mamy dzisiaj festyn. Zapomniałeś?

O cholera, jeszcze tego brakowało. Zupełnie zapomniał, że dzisiaj w mieście jest doroczny festyn. Kati chciała wykorzystać okazję, by zrobić promocję swojego ośrodka. Poza tym zamierzała zgłosić Evana do konkursu na najładniejsze dziecko. I oczywiście była pewna, że wygra. Już dawno prosiła Colta, żeby pojechał razem z nimi i nagrywał całą uroczystość.

I do tego jeszcze Cookie i jego sławny sos chilli. Kucharz już zapowiedział, że jeżeli nie spróbuje go i nie będzie głosował za jego recepturą, to czeka go miesiąc diety i wcinanie fasoli i chleba kukurydzianego. Na myśl o sosie chilli jego brzuch gwałtownie zaprotestował.

- Czy mógłbyś mnie zastrzelić, Cookie?

- Przyszło mi to do głowy - odpowiedział kucharz.

- Ale to na nic się nie zda. Poza tym złamałoby serce Kati, a ja nie zamierzam zasmucać jej jeszcze bardziej. Ty narozrabiałeś wystarczająco.

- Co to ma znaczyć?
 - Nieważne, najważniejsze jest to, szefie, żebyś docenił, co masz, zanim będzie za późno.
 - Ale przecież doceniam, że jest z nami. Gdyby nie ona, dalej zastanawialibyśmy się, jak zmienić Evanowi ubranie i nie skreślić mu przy tym karku.
 - Nie o tym mówię, wiesz dobrze. Pewnego dnia jakiś kowboj, który ma mózg między uszami, a nie w spodniach, przyjedzie tu i ją zabierze.
 - Po moim trupie! - Colt potrząsnął głową zbyt gwałtownie i natychmiast skrzywił się z bólu.
 - O proszę, okazuje się, że jednak coś tam w tej głowie pozostało.
- Cookie napawał się przez chwilę miną Colta, po czym odwrócił się, by przygotować swój sławny sos.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Będiesz, najprzystojniejszym facetem na tej paradzie, mały! - Kati zrobiła krok do tyłu i z zadowoleniem spoglądała na swoje dzieło.

Chciała, żeby Evan wyglądał dziś wyjątkowo, kupiła mu więc strój kowboja ze skórzaną kamizelką i miniaturowym kapeluszem. Chłopczyk wyglądał jak mały ranczer i nie mogła się na niego napatrzeć.

Teraz, czując na sobie jej zachwycone spojrzenie, otworzył buzię i uśmiechnął się rozkosznie. Na dole bieleły się dwa malutkie ząbki i to dodatkowo ją rozczuliło.

- Och! Kocham cię, skarbie - wyszeptła, tuląc go do siebie.

Nie wiedziała, jak i kiedy przywiązała się do niego tak bardzo, że nie wyobrażała już sobie życia bez niego. Z całego serca pragnęła, by ominął go zwykły los porzuconego dziecka, samotność i poczucie braku przynależności.

Ciągle jednak nie udało się odnaleźć Natoshy Parker.

Na samą myśl o matce Evana jej serce zamierało. Wiedziała, że dopóki jej nie znajdą, będzie mogła widywać chłopca codziennie, nawet po rozwodzie. Ale chociaż była pewna, że życie bez tego słodkiego malucha będzie smutne i pozbawione blasku, kochała go zbyt mocno, żeby nie mieć nadziei, że jego matka się odnajdzie. To byłoby zbyt samolubne z jej strony.

Co jednak, jeśli Natosha Parker się odnajdzie, ale nie zechce zajmować się synkiem?

- Zdaje się, mały, że oboje mamy niezłe kłopoty. - Przycisnęła go mocniej do siebie, aż zaczął się niecierpliwie wiercić.

- Jak tam, wy dwoje? Gotowi, żeby udać się na do-
roczny ubaw do Rattlesnake?

Zamarła, słysząc głos Colta dobiegający od drzwi. Zerknęła przez ramię w jego stronę i zobaczyła, że stał leniwie oparty o framugę. Wyglądał, jakby nic się nie stało, ale ona czuła, jak narasta w niej wściekłość. Jak śmiał pakować się jej do łóżka śmierzdzący piwem i papierosami, po kilku godzinach upojnej zabawy w towarzystwie innych kobiet! A teraz jeszcze chce jechać na „ubaw”!

- Jeśli wolisz jechać sam, poradzimy sobie - rzuciła sarkastycznie.

Skrzywił się lekko. Miał wciąż zaczerwienione oczy i widać było, że jest bardzo zmęczony, ale mimo to wyglądał wspaniale. Czarne dżinsy, wysokie kowbojskie buty i lekko rozchylona na piersi koszula podkreślały jego mocną, męską budowę i sprawiały, że wysychało jej w gardle.

- Nie mógłbym sobie darować, gdybym nie zobaczył, jak Evan dziś zdobywa tytuł najprzystojniejszego faceta w Rattlesnake - odparł z lekkim uśmiechem.

Kati wzruszyła ramionami. Jej napięcie trochę opadło. Ostatecznie, nigdy nie obiecywał jej wierności. Podobnie jak ona nie twierdziła, że będzie mógł zawsze z nią spać.

Westchnęła i powiedziała:

- Daj mi jeszcze kwadrans i możemy jechać.

Spokojne i nieco senne zwykłe Rattlesnake przeżywało dziś prawdziwe obłęzenie. Po gwarnych ulicach krążyły tłumy ludzi, każdy wolny fragment trawnika zajęty był przez sprzedawców lodów, prażonej kukurydzy lub miejscowych pamiątek.

- Gdzie najpierw idziemy? - spytał Colt, kiedy wreszcie udało im się znaleźć miejsce do zaparkowania.

- Mamy jeszcze godzinę, zanim zacznie się parada dzieci. Przejdźmy się główną ulicą i obejrzymy stragany.

Wysiedli więc z samochodu, wypakowali spacerówkę i umieścili w niej Evana, a potem spacerowali wzdłuż głównego traktu, gdzie ulokowane były wszystkie największe atrakcje.

Colt przez cały czas zachowywał się bardzo przyjacielsko, tak jakby ostatnia noc i ich kłótnia nie miały w ogóle miejsca. Zagadywał, opowiadał miejscowe ciekawostki, bawił ją żartami. Przechodzili właśnie obok stoiska z indiańskimi wyrobami, podszedł więc do lady i wybrał niewielką ozdobę. Po chwili wręczył jej oplecione rzemykami kółko, z którego zwisały koraliki i kolorowe piórka.

- Co to jest? - spytała zaciekawiona.

- Łapacz snów. Indianie wierzą, że pomaga pozbyć się koszmarów. Proszę, mam nadzieję, że ci się przyda i przepędzi koszmar ostatniej nocy.

Obracała kółko i bawiła się delikatnymi piórkami.

- To nie był sen - odpowiedziała

- Ciągłe jesteś na mnie zła?

- Nie jestem zła. - Wściekła i obrażona, to lepsze określenia.

- Jesteś, jesteś. Bo niby dlaczego wyrzuciłaś mnie z naszego łóżka?

Ścisłe rzecz biorąc, to nie było „ich” łóżko, ale nie wspomniała o tym, bo nie chciała, żeby rozmowa zeszała na takie tory. Poza tym, czego właściwie oczekiwał, przychodząc w środku nocy śmierzdzący piwem i kobietami?

- Myślę, że oboje możemy już przestać grać. Za kilka tygodni ta farsa się skończy i każde z nas wróci do swojego życia.

- No właśnie! Za kilka tygodni wszystko się skończy, więc sama widzisz, że powinniśmy jak najlepiej wykorzystać czas, który nam został. - Objął ją ramieniem i owionął ją korzenny zapach jego wody kolońskiej. - Możemy sprawić, że będą to całkiem miłe tygodnie, jeśli tylko wyrazisz chęć...

Ciekawe, czy chciał jej powiedzieć, że gdyby nie jej obojętność, nie wychodziłby z domu ostatniej nocy? Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Każdej nocy musiała walczyć ze sobą, żeby nie przytulić się do niego namiętnie i nie ofiarować mu całej miłości, jaka wypełniała jej serce. Wiedziała jednak, jak bardzo by potem cierpiała.

Podniosła zabawkę, którą Evan upuścił, i zerknęła na Colta, niewiele jednak mogła wyczytać z jego zadowolonej twarzy. Jeśli rzeczywiście był tak znudzony tym niewygodnym układem, to dlaczego teraz zachowywał się jak najlepszy kompan?

- Colt! Gdzieś ty się podziewał, stary! - Usłyszeli z tyłu, i to przerwało jej rozmyślenia.

Odwrócili się i zobaczyli wysokiego blondyna szerzącego zęby w radosnym uśmiechu,

- Case! Kopę lat!

Obaj mężczyźni rzucili się na siebie i zaczęli poklepywać się po plecach.

- To twoja żona? - spytał Case, nie kryjąc niedowierzania. - Czyżby komuś wreszcie udało się ujarzmić Garreta?

Kati uśmiechnęła się niepewnie, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Mogła się tylko domyślać, co czuł Colt, słysząc, że został „ujarzmiony”.

- Obawiam się, że tak - zaśmiał się. - To Kati, moja żona.

Miała wrażenie, że powiedział to z dumą.

- Niesamowite! — Case uściśnął jej rękę i spojrzał na nią z wyraźnym uznaniem. - Kati, przyjmij moje gratulacje! Musisz być wyjątkową kobietą!

Czuła, że rumieni się z zakłopotania. Nie odważyła się jednak nawet spojrzeć na Colta. Na szczęście nie musiała nic odpowiadać, Case bowiem pochylił się nad wózkiem, przywitał się z Evanem i zsunął mu lekko kapelusz z głowy.

- Wykapany tata! - Wyprostował się i klepnął Colta w ramię. - Nie traciłeś czasu, stary! - zachichotał i dodał: - Nigdy nie sądziłem, że tego dożyję, ale widzę, że małżeństwo ci służy!

Colt zaśmiał się lekko i najwyraźniej nie miał zamiaru tłumaczyć, jak jest naprawdę. Przeciagnął żartobliwą rozmowę, poradził kumplowi, żeby koniecznie rozejrzał się za jakąś miłą dziewczyną dla siebie i cały czas sprawiał wrażenie, jakby rzeczywiście był szczęśliwym mężem i ojcem.

W końcu się rozstali, Case odszedł w dół ulicy, ale po kilku krokach odwrócił się jeszcze i krzyknął:

- Jeśli on będzie ci źle traktował, zgłoś się do mnie! Na pewno będzie ci lepiej!

Kati uśmiechnęła się, pomachała mu ręką i zdumiona

poczuła, że Colt przyciągają bliżej i całuje prosto w nos. Spojrzała na niego zaskoczona, ale uśmiechnął się tylko i mrugnął do niej w odpowiedzi.

W ciągu następnych kilkudziesięciu minut spotkali jeszcze mnóstwo znajomych i każdy reagował w ten sam sposób - radosnym zdziwieniem i serdecznymi gratulacjami. A ponieważ żadne z nich nie tłumaczyło, jaka jest prawda, wszyscy patrzyli na nich jak na szczęśliwą rodzinę.

Doszli w końcu do głównej trybuny, gdzie siedział zarząd miasta i sędziowie mający oceniać poszczególne konkurencje.

Wokół kłębiło się już kilkanaście matek z wózkami i małymi dziećmi i Kati poczuła, jak rośnie w niej napięcie. Dzieci były kolejno wzywane na scenę, gdzie matki prezentowały je i krótko przedstawiały publiczności, która miała wybrać zwycięzcę. Kiedy nadeszła ich kolej, Kati poprawiła Evanowi kapelusz i śmiało ruszyła do przodu. Kątem oka widziała jeszcze, jak Colt wyciąga z torby kamerę i rejestruje ich występ.

Mały, beztrąsko rozparty w jej ramionach, rozglądał się wokół zaciekawiony niecodziennymi wydarzeniami. Rozsyłał czarujące uśmiechy, machał tłustymi łapkami i szczebiotał coś do zachwyconych członków komisji. Kati była tak dumna, jakby naprawdę był jej dzieckiem. Odeszła spod trybuny przekonana, że Evan zdobył serca wszystkich jurorów.

Po kilku minutach, wśród ogólnego zgiełku, ogłoszono wyniki konkursu. Do dalszej rywalizacji zostało zaproszonych pięcioro dzieci. Rozemocjonowane matki z napięciem wsłuchiwały się w wyczytywane kolejno nazwiska, a wybrane nie potrafiły ukryć dumy.

Kiedy wyczytano Evana, Kati aż pisnęła ze szczęścia. Odwróciła się do Colta i na jego twarzy zobaczyła odbicie tych samych uczuć, które ją wypełniały.

Podał jej kamerę i zapytał:

- Pozwolisz, że teraz ja z nim pójdę?

Nie mogła mu odmówić. Duma wprost go rozpieła. Wzruszona skinęła głową i podała mu chłopca. Mały rzucił się na niego i zaszczębiotał radośnie.

Pewnym krokiem ruszyli obaj na scenę. Obserwowała ich przez obiektyw kamery i czuła, że gardło wysycha jej z emocji. Dwóch najważniejszych mężczyzn w jej życiu. Chciała zachować ich widok nie tylko na filmie, ale też w sercu. Wiedziała, że już niedługo będzie musiało jej to wystarczyć.

Colt szepnął coś małemu do ucha i chłopczyk zaczął śmiać się rozkosznie, ukazując małe, białe ząbki, po czym zaczęli grać w koci-koci łapci, wywołując zachwyt publiczności i członków komisji.

Wszyscy finaliści otrzymali nagrody, a w tym czasie komisja liczyła zebrane głosy. Po chwili na podium weszła przewodnicząca jury i zaczęła odczytywać werdykt. Kati modliła się z całego serca, aby wygrał właśnie Evan. Nie tylko dlatego, że jej samej bardzo na tym zależało i była pewna, że Colt też byłby szczęśliwy. Wiedziała, że nawet jeśli Natasha Parker nigdy się nie odnajdzie, dzisiejszy sukces da chłopcu pewność, że jest kimś wyjątkowym.

- Zwycięzcą w konkursie na najwspanialsze dziecko jest... - Kobieta teatralnie zawiesiła głos i na chwilę odebrała wzrok od kartki. - Evan Parker!

Kati poczuła, że kamera zadrżała jej w rękach. Wypełniła ją taka radość, że prawie nie mogła oddychać.

Widziała, jak Colt podnosi Evana wysoko w górę, błyskają lampy aparatów, mały mruga oczami i próbuje odwrócić od nich głowę.

- Idź do nich, na pewno chcieliby mieć zdjęcie całej rodziny! - Usłyszała miły głos z tyłu.

Odwróciła się. Za nią stała sympatycznie wyglądająca młoda kobieta.

- Idź, idź, nagram wam wszystko. - Nieznajoma wzięła od Kati kamerę i popchnęła dziewczynę lekko w kierunku sceny.

Kati nie miała pojęcia, jak precyzyjnie się przez tłum. ale wiedziała, że nigdy nie zapomni spojrzenia Colta i Evana, kiedy ją zobaczyli. Uśmiechnęli się obaj ponad głowami fotografów i poczuła się, jakby nagle zniknął cały otaczający ich zgiełk i zostali tylko oni troje i uczucie, jakie ją wypełniało.

Colt posadził sobie małego na jednej ręce, drugą objął Kati i przycisnął ją do siebie. Jej oczy wypełniły się łzami, miała wrażenie, jakby po długiej podróży wreszcie dotarła do domu. Była szczęśliwa i nie potrafiła tego ukryć. Evan był wyjątkowy. I wiedziała o tym nie tylko ona, docenił to cały świat, no, w każdym razie całe Rattlesnake. Miała nadzieję, że dzięki dzisiejszemu sukcesowi chłopiec nigdy nie zważy w swoją wartość.

Odebrali główną nagrodę - czeki od wszystkich trzech banków działających w miasteczku, zaproszenie na sesję zdjęciową do studia fotograficznego i bony na zakupy do licznych sklepów. To wszystko było bardzo miłe, ale najważniejsze było poczucie pewności siebie, jaką ten dzień miał przynieść Evanowi.

Wreszcie cała uroczystość dobiegła końca, tłum powoli się rozstępował, Kati i Colt włożyli małego do wóz-

ka i powoli wracali do samochodu. Chłopczyk wiercił się niespokojnie i grymasił.

- Myślisz, że jest głodny?

- Głodny, zmęczony i zgrzany - odpowiedziała. Wyjęła z torby butelkę z piciem i podała małemu. - To powinno go uspokoić.

- Dobrze, że nie zachowywał się kapryśnie podczas występu.

- O, nie! - Zaśmiała się. - Jest na to za sprytny, zupełnie jak jego... - W ostatniej chwili ugryzła się w język. Omal nie powiedziała „jak jego tata”. - Doskonale wie, jak zrobić wrażenie na publiczności.

- Oczarował wszystkich.

- Tak, a wszystkie mamy były niewątpliwie zauroczone tobą. - Poprawiła daszek spacerówki i dodała: - Na pewno głosowały na ciebie wszystkie kobiety od drugiego roku życia.

- Tak myślisz? - Zerknął na nią z ukosa.

- Nie udawaj! - Roześmiała się. - Dobrze wiesz, że obaj wyglądaliście po prostu słodko. Wielki kowboj i jego miniaturka grający w koci-koci łapci. Nic tak nie działa na kobiety jak widok mężczyzny z dzieckiem na ręku.

Colt uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Chciałem, żeby wygrał.

Zerknęła na niego i przez chwilę obserwowała szczęście malujące się na jego twarzy. Kochał to dziecko. Być może nie przyznałby się do tego, ale nie miała żadnych wątpliwości, że tak jest. Choć to oczywiście wcale nie znaczyło, że zgodziłyby się zamienić swoje wygodne, bez troskie życie na wieloletnią odpowiedzialność za małego chłopczyka

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytał zaniepokojony. - Evan. mnie pobrudził?

- Jesteś fajnym facetem, Garret. - Wyciągnęła rękę i klepnęła go lekko w policzek. - Ale nie martw się, nie zdradzę nikomu tej tajemnicy.

- To znaczy, że mogę wrócić do twojego łóżka? - zapytał natychmiast z nadzieją. - Obiecuję, że będę bardzo grzeczny. Oczywiście, o ile będziesz tego chciała - dodał, spoglądając na nią kusząco.

- Ech, ty! - Pogroziła mu palcem i zaśmiała się. Nie była pewna, jak zachowałaby się, gdyby po takim dniu poczuła tuż obok ciepło jego ciała.

Pochyliła się nad Evanem, żeby ukryć zmieszanie.

- Strasznie zgłodniałam - rzuciła lekkim tonem, starając się przenieść rozmowę na nieco bezpieczniejszy grunt.

- Ja też - odpowiedział, patrząc na nią znacząco.

- Przestań! - zawołała. - Nie zachowuj się jak napalony nastolatek! Mam wrażenie, że wszyscy nam się przyglądają.

- I na pewno są zazdrośni, że spaceruję z najseksowniejszą kobietą w mieście.

Wiedziała, że to tylko przekomarzania, ale w takim dniu jak dziś niemal gotowa była w to uwierzyć. Poza tym takie słowa w jakiś sposób podbudowywały jej nadwątlone poczucie własnej wartości. Pożądanie to kiepski substytut miłości, ale zawsze lepsze to niż nic. Chociaż nie chciała się do tego przyznać, ostatniej nocy bardzo jej brakowało obecności Colta. Przyzwyczyła się już, że słyszy tuż obok bicie jego serca i czuje ciepło rozgrzanego snem ciała.

- Jeśli rzeczywiście tak jest, powinienes mnie nakar-

mić, bo inaczej padnę z głodu, zanim dotrzemy do domu
- odpowiedziała żartobliwie.

Uniósł ręce i zawołał:

- W porządku, wygrałaś, dostaniesz swoje jedzenie. Na co masz ochotę? Poza mną, oczywiście. - Patrzył jej prosto w oczy i uśmiechał się bezczelnie. - Wybieraj - pizza, kanapki, indiańskie bułeczki? *Mów* co chcesz, a będzie twoje.

- Indiańskie bułeczki - powiedziała szybko i popchnęła wózek w kierunku niewielkiego stolika.

- Zostańcie tutaj, kupię bułki i zaraz wracam.

Usiadła na plastikowym krześle i poprawiła parasolkę, by Evan mógł spokojnie spać.

- Jaki rozkoszny mały kowboj - powiedział młody mężczyzna, który razem z kolegą usiadł przy sąsiednim stoliku.

- Dziękuję - odpowiedziała z nieskrywaną dumą. - Właśnie wygrał konkurs na najwspanialsze dziecko w mieście.

- Nic dziwnego, z taką uroczą mamą...

Obaj mężczyźni patrzyli na nią z wyraźną przyjemnością i uśmiechali się przyjaźnie. Ich zachowanie nie było w najmniejszym stopniu obraźliwe ani nieprzyjemne, ale Kati, nieprzyzwyczajona do takich komplementów, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Uśmiechnęła się lekko i skupiła na Evanie.

- Kati. - Colt stał przy stoliku, w obu rękach trzymając tacki z jedzeniem. Zmarszczył brwi i zerknął na mężczyzn, po czym przeniósł wzrok na nią. - Ci dwaj cię zaczepiali?

- Skąd! Podziwiali tylko Evana i jego strój.

- Miałem wrażenie, że ci przeszkadzają. - Postawił

tacki, ale nie usiadł. Oparł ręce na biodrach i spoglądał groźnie na sąsiedni stolik.

Kati poczuła, że jej serce zamiera. Co w niego wsta-
piło? Wścieka się tylko dlatego, że ktoś do niej zagadał?

Mężczyźni wstali i unieśli lekko ręce.

- Ej, człowieku, spokojnie. Nie chcieliśmy nikogo ob-
razić. Gawędziliśmy tylko z tą panią.

- To znajdźcie sobie kogoś innego do pogawędek -
powiedział lodowatym tonem.

Kati podniosła się zdenerwowana i złapała go mocno
za ramię.

- Colt, siadaj wreszcie! Zachowujesz się jak dzieciak!

Począł, aż tamci dwaj odeszli wolnym krokiem
i dopiero wtedy usiadł.

- Co ty wyprawiasz?! - spytała poirytowana, kiedy
zostali sami.

- Mężczyzna musi chronić swoją własność - wyjaś-
nił jej spokojnie.

Własność. Nie mógł użyć gorszego słowa. Przez całe
życie czuła się jak nieważna rzecz, którą przesuwno
z miejsca na miejsce.

- Nie jestem twoją własnością - powiedziała ostro.

- Jesteś moją żoną - odparł niewzruszony.

- Już niedługo.

Milczał przez chwilę, spoglądając na nią znad wypeł-
nionej apetycznym farszem bułki.

- W porządku, Kati, przepraszam - odezwał się
w końcu. Rzucił kapelusz na krzesło obok i przeczesał
włosy palcami. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej
dłoni. - Myślałem, że cię zaczepiają i trochę mnie po-
niosło. Nie psujmy tego miłego dnia.

Usiadła sztywno, niechętnie się poddając, ale ona też

miała ochotę, żeby powrócił miły nastrój, jaki towarzyszył im przez całe popołudnie. Dziwne zachowanie Colta zakłopotowało ją i sprawiło jej przykrość.

- Proszę - powiedział cicho. - Próbuję nadrobić wszystko, co jak głupek zepsułem ostatniej nocy. Jeśli chcesz, mogę ci nawet kupić watę cukrową - dorzucił żartobliwie.

Na usta wypłynął jej niechętny uśmiech. Czy jej się to podobało, czy nie, nie potrafiła długo gniewać się na niego.

- Wolę raczej lody jogurtowe.

- Jak sobie życzysz - zapewnił z ulgą. - Zamówię ci podwójną porcję.

- I jedną dla siebie - dodała przekornie, wiedząc, że ich nie znosi.

- Umiesz twardo walczyć, kobieto! - Westchnął ciężko i rozłożył ręce. - Ale w porządku, jeśli to ma zapewnić rozejm między nami, poddam się!

Napięcie minęło i w pogodnej atmosferze kończyli jeżdzenie.

- Zaraz zaczną się tańce na ulicy. Masz ochotę się trochę pobawić? - spytał, nadziewając kawałek mięsa na widelec.

- Nie umiem tańczyć, ale chętnie posłucham muzyki.

- Skarbie, jesteś z jednym z braci Garretów! - zawołał z zabawnym wyrazem twarzy. - W naszych ramionach każda kobieta jest doskonałą tancerką.

- Skromność to twoje drugie imię, Colt. — Roześmiała się ubawiona jego zarozumiałą miną.

Wyrzucili puste tacki, zebrali rzeczy i powoli przeszli w stronę głównej ulicy, skąd dobiegały już dźwięki skocznej muzyki.

Stanęli z boku i podziwiali pary pływające na wielkiej scenie. Kati mimowolnie zaczęła kołysać się w rytm muzyki, ale kiedy Colt zaproponował, by dołączyli, pokręciła głową.

- Evan - powiedziała mu prosto do ucha, próbując przekrzyczeć hałas. - Ktoś musi na niego uważać.

Szczerze mówiąc, nie była to jedyna przyczyna jej odmowy. Podziwiała rozkołysane pary i wiedziała, że czułaby się między nimi jak zupełna ignorantka. Nie miała ochoty robić z siebie idiotki. Colt, ze swoim naturalnym wdziękiem i sprężystymi ruchami, musiał być doskonałym tancerzem, nie chciała, żeby czuł się zażenowany jej brakiem umiejętności.

- Zatańcz z kimś innym, Colt - zaproponowała. - Naprawdę nie mam ochoty.

Potrząsnął głową, ale w tym samym momencie podeszła do nich wysoka, zgrabna blondynka i zaprosiła go na scenę.

- Idź. - Kati popchnęła go lekko. - Ja zostanę z matym. No już...

W głębi serca miała nadzieję, że odmówi, ale nic takiego się nie stało. Przez chwilę patrzył na nią z wahaniem, w końcu jednak wzruszył ramionami i ruszył za blondynką.

Jak przypuszczała, był świetnym tancerzem. Bez trudu wczuwał się w rytm muzyki i świetnie prowadził swoją partnerkę. Tańczyli kilka minut, a kiedy muzyka się zmieniła i zaczęto grać bardziej nastrojową melodię, dotknął lekko brzegu kapelusza i zamierzał zejść z podium. Jednak dziewczyna złapała go za ramię i przyciągnęła z powrotem do siebie. Zerknął niepewnie na Kati, ale chociaż bardzo chciała, żeby już wrócił, nie miała zamiaru wpły-

wać na jego decyzję. Udawała, że poprawia ubranko Evana i unikała jego spojrzenia.

Kiedy się odwróciła, Colt obejmował dziewczynę ramionami i oboje poruszali się w łagodnym rytmie utworu. Po kilku chwilach blondynka przycisnęła się do niego i położyła mu głowę na ramieniu.

Kati poczuła dojmujący ból, ale nie potrafiła oderwać od nich oczu.

Colt był atrakcyjnym mężczyzną. Na pewno nie żył jak mnich, musiała mu więc bardzo doskwierać przymusowa izolacja, jaką mu zafundowała. Uderzyło ją, że nigdy dotąd nie pomyślała o tym, jak musiało mu brakować takiego życia. Widziała wyraźnie, że wśród pięknych kobiet czuł się jak ryba w wodzie.

Piosenka wreszcie się skończyła i Colt zjawił się niebawem obok niej.

- Świetna muzyka, prawda? - powiedziała lekko, zdecydowana za wszelką cenę ukryć swój ból.

- Na pewno nie chcesz zatańczyć?

- Nie. - Pokręciła głową zdecydowanie. - Ale tacy tancerze jak bracia Garret nie powinni stać z boku. To nie byłoby w porządku wobec tych wszystkich kobiet.

Popatrzył na nią uważnie, bez uśmiechu. Zanim jednak zdążył coś odpowiedzieć, niebo przeszył krótki błysk i gdzieś niedaleko rozległ się grzmot. Tancerze przystanąli, orkiestra przestała grać i wszyscy zadarli głowy w górę.

- Zaraz lunie - powiedział jakiś gruby mężczyzna.

- Przydałby się porządny deszcz, susza wszystko wyniszczyła, ale to pewnie typowa krótka ulewa.

Tłum szemrał niepewnie, ale kiedy rozległ się kolejny grzmot, nikt już nie miał wątpliwości, co teraz nastąpi.

Ciężkie krople spadły gwałtownie na rozgrzane ciała i wszyscy rozbiegli się w pośpiechu, Evan, przestraszony hałasem, obudził się z płaczem.

- Bierz go i leć do samochodu! - zawołał Colt. - Ja wezmę resztę.

Przycisnęła chłopca do siebie i rzuciła się pędem do auta. Starła się chronić dziecko, ale zanim dobiegli, oboje byli kompletnie przemoczeni. Chwilę potem dotarł do nich Colt z wózkiem, torbą z pieluszkami, kamerą i całym kramem. Koszula kleiła mu się do ciała, a grube krople wody spływały po twarzy.

- Co robimy? - spytał, kiedy już wsiedli do samochodu.

- Muszę przebrać małego. Podaj mi torbę, mam tam zapasowe ubranie.

Pospiesznie ściągnęła z dziecka przemoczony strój i ubrała go w ciepłe śpioszki, które szczęśliwie zabrała ze sobą.

- Masz ochotę tam wracać? - zapytał po chwili Colt.

- Niespecjalnie, ale to zależy od ciebie. - Starła się mówić spokojnie, ale czuła, że wypełnia ją szaleńcza, nieopanowana zazdrość. Ciągle miała przed oczami widok ponętnej blondynki ciasno przytulonej do jego ciała. - Zdaje się, że dobrze się bawiłeś.

Nie zaprzeczył..

.- Wątpię, czy ktoś jeszcze będzie się bawił, instrumenty są mokre, zresztą i tak większość tancerzy uciekła do domów.

- Szczerze mówiąc, wołałabym wracać. Wszystko się na mnie lepi, i to doprowadza mnie do szału.

- Mnie też.

Usłyszała w jego głosie jakąś dziwną nutę i podniosła

wzrok. Zdumiona zobaczyła, że wpatruje się w nią żarliwie. Przeniosła spojrzenie na siebie i zrozumiała. Jej cienka sukienka pod wpływem deszczu stała się prawie przezroczysta, przylgnęła do ciała i pozostawiała niewiele miejsca wyobraźni.

- Do diabła, Kati - wyszeptał zdławionym głosem.
- Chodź tutaj.

- Idź do swojej blondynki - odparła, zanim zdążyła się powstrzymać.

- Jesteś zazdrosna - stwierdził zaskoczony.

- Nie jestem.

- Kłamczucha. - Wyciągnął ramiona i przyciągnął ją do siebie. - Ja byłem wściekle zazdrosny, kiedy tych dwóch flirtowało z tobą.

- Tak?

- Jak diabli. Nie chcę, żeby dotykał cię jakiś inny facet.

Słuchała z niedowierzaniem. Nie wiedziała, jak ma to rozumieć. Czyżby chciał w ten sposób powiedzieć, że zależy mu na niej?

- Ja też byłem trochę zazdrosna - przyznała jednak cicho.

Na jego ustach pojawił się triumfalny uśmiech i... Kati poczuła na twarzy żarliwe, zaborcze pocałunki i namiętnie na nie odpowiedziała.

Mokre ubrania, przesycone wilgocią i namiętnością powietrze, ciemność i zaparowane szyby sprawiały, że puszczały ostatnie hamulce. Gładziła jego kark, poznawała smak ust i tuliła się mocno, pragnąc w duchu, żeby zapomniał o wszystkich blondynkach świata. Wiedziała, że kiedyś tego pożałuje, ale już nie potrafiła się zatrzymać i wycofać.

- Hej, moglibyście się przenieść gdzie indziej?! - rozległ się nagłe czyjś głos tuż obok i ktoś stuknął w szybę.

Skonsternowani odskoczyli natychmiast od siebie i przez chwilę w samochodzie słychać było jedynie ich ciężkie oddechy. Colt zmieszany przeczesał włosy palcami i wychrypiął:

- Jedźmy do domu. - Po chwili dodał z lekko drwiącym uśmiechem: - O ile będę w stanie nas tam dowieźć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez całą drogę do domu w samochodzie panowała ciężka, pełna napięcia cisza. Kiedy wreszcie dojechali, Colt zaprowadził Kati do pokoju dziecinnego, szepcząc do ucha jakieś słodkie głupstwa. Chciał, żeby ogarnął ją ten sam żar, który spalał jego.

Położyli Evana w łóżeczku i przeszli do sypialni. Tam położył ręce na jej ramionach i obrócił ją do siebie. Patrzył na nią pałającym wzrokiem i delikatnie masował. Miała wrażenie, że czuje, jak przez jego ręce przebiega prąd i rozchodzi się po całym jej ciele.

- Colt, proszę... - wyszeptwała, z trudem powstrzymując się, żeby nie powiedzieć: Proszę, dotykaj mnie, kochaj mnie, nie rań mi serca.

Jego palce zakreślały małe kółka na jej ramionach, a jej serce waliło jak oszalałe. Nie wywierał na nią żadnego nacisku, wiedziała, że w każdej chwili może zrobić krok do tyłu i wyjść stąd, ale czuła się jak uwięziona pod jego rozpalonym spojrzeniem. Poza tym pragnęła tego równie gorąco jak on. Chciała pokazać mu, jak bardzo go kocha i zatrzeć wspomnienie wszystkich kobiet, które kiedykolwiek znał.

- Kati, Kati... - szeptał jej do ucha. - Jesteś taka piękna!

Krew pulsowała jej w żyłach i ledwie słyszała, co do niej mówił.

- Ty też - wyszeptwała, przesuwając spojrzeniem po opalonej, umięśnionej klatce piersiowej.

Zaśmiał się cicho.

- Mężczyźni nie są piękni.

- Ty jesteś.

Wyciągnęła ręce i opuszkami palców przesuwała po jego skórze. Poczowała, że wstrzymał oddech i wpatrywał się w nią z napięciem. Ogarnęła ją fala kobiecej dumy, że tak reagował na jej dotyk. Otoczyła ramionami jego kark i przyłgnęła do niego ciasno.

Usłyszała, że z piersi wrywa mu się głuchy, przeciągły jęk. Zsunął ręce, objął ją mocno i poczuł, jak rośnie w nim pożądanie.

Spokojnie, chłopie, nie spiesz się, uspokajał się w myślach. Czekałeś tak długo, możesz poczekać jeszcze trochę. Zrób wszystko tak, jak należy. Kati powinna dostać to, co najlepsze.

Uniósł rękę i pogłaskał ją delikatnie po policzku. Potem przyciągnął do siebie. Wtuliła się w niego i wiedział, że pragnie go tak samo, jak on jej. Tak bardzo chciał, żeby było jej dobrze, chciał sprawić jej niewiarygodną przyjemność, troszczyć się o nią, usunąć z jej oczu wyraz smutku i samotności.

- Masz cudowne włosy - wyszeptał, bawiąc się jej jakami. - Wspaniałe.

Powoli wyciągał spinki i uwalniał kolejne pasma. Spadały na dół kaskadami, a on zanurzał w nich palce owijając sobie wokół rąk.

Kati z trudem łapała powietrze. Zastanawiała się, jak to możliwe, że wystarczył tylko jego dotyk, aby czuła, że traci grunt pod nogami.

To był wyjątkowy mężczyzna, zawsze to wiedziała.

Bardzo o nią dbał. Kochał ją, pragnął i chciał mu to okazać, niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość. Nie będzie niczego żałowała, nawet jeżeli zostaną jej po tej nocy tylko piękne wspomnienia.

Przesunął ręce wzdłuż jej kręgosłupa i poczuła, że jej ciało płonie. Słyszała, jak dyszał ciężko i szeptał słodkie słówka. Pochylił głowę i przycisnął usta do jej ust. Miała wrażenie, że rozpada się na tysiące drobnych kawałeczków i tylko jego ramiona chronią ją przed rozsypaniem.

Czuła napór jego twardego ciała, rozchyliła usta, przechyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

Jej mąż. Cudowny i namiętny. Te słowa dźwięczały w jej głowie i sprawiały, że cała drżała. Po miesiącach walki z własną namiętnością i skrywanym uczuciem wreszcie mogła dać ujście wszystkim emocjom. Colt miał rację. Powinni cieszyć się najlepszą częścią małżeństwa tak długo, jak to możliwe.

- Colt... - Kolana miała zupełnie miękkie i była pewna, że upadnie, jeśli Colt ją puści. - Ja nigdy...

- Ciii... - Ciepłe, delikatne palce przesunęły się po jej ciele i spoczęły na ustach. - 'Wszystko będzie dobrze, kochanie. Zaufaj mi.

Wolno rozsuwał suwak jej sukienki i po chwili usłyszała, jak wilgotny materiał upadł na podłogę. Ogarnął ją chłód i przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Przesunął ją powoli i delikatnie położył na łóżku. Cały czas nie spuszczał wzroku z jej twarzy zafascynowany grą emocji, która się na niej malowała. Rozpoznawał tam niepewność, pożądanie, oczekiwanie...

- Jest pani absolutnie wyjątkową kobietą, pani Garret - wyszeptał wprost do jej ucha, kładąc się obok. Jego

samego poraziły te słowa. A jeszcze bardziej zaskakujące było to, że myślał o niej jako o „pani Garret”. Była jego żoną. Jedyną, jaką prawdopodobnie kiedykolwiek będzie miał i dlatego chciał, żeby ta noc była dla niej zupełnie wyjątkowa.

Rozchyliła zachęcająco usta. Zaczął ją całować. Była taka słodka. Smakowała lodami i namiętnością. Zewsząd otaczał go jej zapach. Ciepły, podniecający, świeży...

Delikatnie przesunął ręce wzdłuż jej ciała. Z całych sił starał się robić wszystko powoli. Każdy fragment jej skóry był delikatny jak jedwab. A on pragnął jej tak bardzo, że było to wprost przerażające. Jeszcze nigdy nie pragnął tak żadnej kobiety i dlatego starał się szczególnie uważać.

Kati czuła, że krew pulsuje w jej żyłach. Colt Garret, jej mąż, mężczyzna, którego zawsze kochała, pożądał jej, pieścił delikatnie i zaraz będzie się z nią kochał. Czuła się jak gaśienica która za chwilę zrzuci kokon i wreszcie stanie się motylem.

Jego usta przesunęły się po jej ciele, dłonie błądziły po wszystkich krągłościach i miała wrażenie, że nie potrafi znieść dłużej słodkiego obezwładnienia, które ją ogarnęło.

- Nie chcę, żebyś czegokolwiek żałowała, Kati. - Poczowała tuż przy uchu jego gorący oddech. - Jesteś pewna?

Nie była w stanie mu odpowiedzieć. Przez jej ciało przebiegł rozkoszny dreszcz, a z gardła wyrwał się przeciągły jęk. Colt uznał to za zachętę.

Kati wolno otworzyła oczy i próbowała się przeciągnąć, ale ze zdumieniem zauważyła, że nie może się ruszyć. Spojrzała w dół i zobaczyła, że w poprzek jej ciała

leży ciemna, owłosiona ręka, a silne udo przyciska jej nogi. Przypomniały się jej wydarzenia ostatniej nocy i zarumieniła się. Leżała spokojnie, nie chcąc zbudzić Colta, i patrzyła na niego.

Przez głowę przelatywały jej dziesiątki myśli. Colt był delikatny i namiętny, nie mogłaby sobie wyobrazić lepszego kochanka, ale chociaż ofiarowała mu w odpowiedzi całą swoją miłość, nie powiedział tego słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć. Zastanawiała się, jak ułożą się teraz stosunki między nimi.

Wizja ich małżeństwa jako tylko formalnego związku właśnie rozwiązała się w pył. Przyjechała tutaj i wymyśliła całą tę komedię po to, aby zrealizować swoje plany i zapewnić sobie niezależność. Ostatnią rzeczą, o jakiej myślała, było zakochanie się w Colcie Garrecie. A teraz sama przeniosła się na pozycję... kogo? Jego żony? Kochanki? Jedno wiedziała na pewno - po tej nocy nic już nie będzie wyglądało tak samo.

Poczuła na policzku lekki pocałunek, odwróciła głowę i zobaczyła, że wpatruje się w nią para wielkich brązowych oczu. Colt przeciagnał się z westchnieniem, podparł głowę na łokciu i patrzył na nią z uśmiechem.

Samo jego spojrzenie wystarczyło, żeby przez jej ciało przebiegł dreszcz rozkoszy.

- Dobrze spałaś? - spytał po chwili.

Zdziwiła się, że tę krótką drzemkę nad ranem nazywa snem.

- Ummm... - wymruczała. - A ty?

- Nie. - Zaśmiał się cicho. - Ale nie narzekam.

Uśmiechnął się uwodzicielsko i pochylił nad nią. W tym momencie rozległ się płacz Evana. Kati zerwała się z łóżka. Sięgnęła po szlafrok leżący na fotelu i już

chciała wyjść z pokoju, kiedy Colt złapał ją za pasek i przyciągnął do siebie.

- Ciii... Zobacz, już nie płacze. Wracaj do łóżka.

Stała niezdecydowana, nasłuchując, czy płacz się powtórzy.

- Mówię ci, śpi sobie słodko i na pewno nie chce, żebyś mu przeszkadzała - wymruczał niskim głosem. - Ale mnie możesz przeszkadzać, ile ci się tylko podoba... - dodał kusząco i pociągnął ją za pasek szlafroka.

Spojrzała na niego z udanym niezadowoleniem, ale ponieważ z sypialni Evana nie dochodził żaden niepokojący dźwięk, dała się pociągnąć w ślad za paskiem.

Jakiś czas potem Kati wymknęła się z sypialni i poszła zajrzeć, jak się ma Evan. Nie mogła powstrzymać uśmiechu na twarzy. Ostatnia noc i dzisiejszy poranek przekraczały jej najśmielsze oczekiwania. Colt był tak czuły, namiętny i tak... kochający.

Wczorajsza złość dawno z niej wyparowała. Czuła się wspaniała, wyjątkowa, pożądana.

Ostrożnie uchyliła drzwi sypialni, ale w środku było zupełnie cicho. W półmroku widziała, że mały śpi spokojnie. Pochyliła się, żeby go pocałować i poczuła, że przerażenie ścisnęło ją za gardło. Policzki chłopca pałały purpurowymi rumieńcami, z piersi wydobywał się urywany, ostry oddech, włoski były spocone, a z małego ciałka biło gorąco.

Wyjęła dziecko z łóżeczka i przestraszyła się jeszcze bardziej, bo w tym momencie Evan zwymiotował gwałtownie i zaczął drżeć. Otworzył błyszczące oczka i zapłakał.

- Colt! - zawołała w panice. - Chodź szybko!

Strach sparaliżował jej myśli. Nie wiedziała, co robić. Chciała umyć małego i przebrać w czyste ubranko, ale nie była pewna, czy nie będzie jeszcze wymiotował. Dziecko przelewało się jej przez ręce, przytuliła go więc do siebie i gładziła rozpaloną główkę.

- Co się stało? Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że zaczął chodzić - odezwał się Colt, stając w drzwiach.

Wystarczył jednak jeden rzut oka, żeby uśmiech zniknął z jego twarzy. Podszedł szybko i dotknął dłonią czoła Evana.

- Ubieramy się i jedziemy do lekarza.

Kilka minut później siedzieli już w samochodzie, Kati zdążyła jeszcze zmoczyć dwie pieluszki, którymi próbowała ochłodzić gorące czółko.

Na szczęście droga była prawie pusta.

Jak tylko dojechali przed budynek szpitala, Kati wyskoczyła z samochodu i wbiegła do środka.

- Pomocy! - krzyknęła przerażona, ledwie drzwi się za nią zamknęły. - Niech ktoś pomoże mojemu dziecku.

Natychmiast przybiegły dwie pielęgniarki, zerknęły na małego i szybko zabrały go do gabinetu. Kati pobiegła za nimi.

Po chwili zjawił się Colt. Objął Kati mocno i tylko dzięki temu trzymała się jakoś na nogach.

- Co my tu mamy? - spytał spokojnie starszy lekarz.

- Wysoka temperatura, wymioty, drgawki. - Wyliczyła wszystkie objawy pielęgniarka.

Doktor szybko zbadał Evana i zadał im kilka fachowych pytań.

- Niech siostra zadzwoni na oddział dziecięcy i powie, żeby przygotowali łóżko - polecił pielęgniarce, następnie zdjął okulary. - Myślę, że wiem, jak pomóc wa-

szemu synkowi, ale muszę przeprowadzić jeszcze serię badań, żeby wszystko ustalić. Jeśli państwo się zgodzą, pobierzemy teraz krew i mocz do analizy, potem przeniesiemy dziecko na oddział i tam zaczniemy podawać mu antybiotyki.

- Musi zostać w szpitalu? - W głosie Kati było tyle paniki, że sama prawie go nie poznawała. Jak to możliwe, żeby mały zachorował tak szybko?

- Bezwzględnie - odparł doktor zdecydowanie, po czym spojrzał na nią i dodał łagodniej: - Ale mogą państwo z nim zostać.

- Co mu jest? - zapytał Colt.

- To wygląda na zapalenie opon mózgowych.

- Och, nie! - jęknęła głucho Kati. - Niech pan nie pozwoli mu umrzeć, doktorze, proszę - błagała ze łzami w oczach. - Jeśli coś mu się stanie, to będzie moja wina.

- Spokojnie, Kati. - Colt ścisnął ją mocniej i przyciągnął do siebie. - To nie jest niczyja wina.

- Mąż ma rację. - Doktor spojrzał na nią uspokajająco i tłumaczył łagodnie: - Zapalenie opon mózgowych może mieć różne przyczyny - przeziębienie, infekcje uszu, czasem można się zarazić od innego chorego dziecka. Ale proszę być dobrej myśli. Im szybciej zaczniemy leczenie, tym większa szansa powodzenia.

Ostatnie słowa huczały jej w głowie i powodowały, że jej serce zamierało. Gdyby poszła do jego pokoju wtedy, kiedy usłyszała płacz, Evan już od kilku godzin byłby w szpitalu pod dobrą opieką. A tak, spędził ten czas, samotnie walcząc z chorobą, podczas kiedy oni zabawiali się w łóżku...

Colt krążył po korytarzu w pobliżu pokoju Evana. Od trzech dni żadne z nich ani na chwilę nie opuściło szpitala. Pielęgniarki proponowały, żeby pojechali do domu trochę odpocząć i zapewniały, że dadzą im znać, jeśli tylko stan chłopca się zmieni. Oboje jednak nawet nie chcieli o tym słyszeć.

Jak mógłby spać, kiedy Evan cierpiał i w każdej chwili mógł umrzeć? Natosha Parker z jakichś powodów powierzyła mu swoje dziecko, a on zawiódł jej zaufanie.

Wszedł do pokoju i zobaczył Kati siedzącą obok łóżeczka. Przełożyła rękę przez szczebelki i głaskała głowę małego tuż obok miejsca, do którego miał podłączoną kroplówkę. Była blada i wyczerpana, zmęczonym wzrokiem wpatrywała się w twarz chłopca, jakby chciała wyczytać z niej pierwsze oznaki poprawy. Rozpaczliwie tego pragnęła. Obwiniła się o chorobę małego, ale Colt wiedział, że jeśli ktokolwiek był tu winny, to on. Gdyby pozwolił wtedy Kati zajrzeć do pokoju małego, być może choroba nie rozwinęłaby się tak bardzo.

- Kati...

Spojrzała na niego zaczerwienionymi ze zmęczenia oczami i poczuł, jak jego serce ścisnęło się z bólu. Chciał podejść do niej, przytulić ją, uspokoić jakoś, ale nie ośmielił się.

- Jedź do domu, kochanie - powiedział tylko. - Obiecuję, że będę siedział na tym krześle i nie odejdę nawet na chwilę. Odpoczniesz i prześpisz się trochę.

Pokręciła przecząco głową i odpowiedziała ze smutkiem w głosie:

- Nie mogę. Kocham go, Colt, kocham tak bardzo, jakby naprawdę był moim dzieckiem.

Ukucnął przy niej, patrzył na chłopca i miał wrażenie,

że cierpienie rozerwie mu serce. Czuł się winny jego chorobie i jej bólowi i nie wiedział, co mógłby zrobić, żeby im pomóc.

- Wiem, Kati, wiem - wyszeptał. - Rodzona matka nie mogłaby kochać go mocniej.

- Tak bardzo się martwiłam tym, że będę musiała od niego odejść - powiedziała zamyślona. - Tymczasem może być tak, że to on odejdzie ode mnie.

- Cii... Nie myśl tak. Wszystko będzie dobrze. Evan jest silny i to twoja zasługa. Wyjdzie z tego.

- Tak bardzo się boję - szepnęła bezradnie łamiącym się głosem.

- Ja też, kochanie. - Przyciągnął ją do siebie i położył jej głowę na swoim ramieniu. - Ale sama słyszałaś, jak doktor mówił, że nastąpiła nieznaczna poprawa. Gorączka spadła i nie ma już drgawek. Zwalczy tę chorobę, zobaczysz!

- Ale co będzie, jeśli dojdzie do zmian w mózgu? On jest taki mądry, Colt! - Wbiła paznokcie w jego ramię. - Jak pomyśle...

Lekarz ostrzegwał ich, że po tej chorobie mogą wystąpić komplikacje, ale Colt też wołał o tym nie myśleć. Widział, że Kati jest niemal oszalała z niepokoju i nie chciał dodatkowo jej stresować. Kiedy tak siedziała przy łóżeczku Evana, sama wyglądała jak przestraszone, opuszczone dziecko i Coltowi serce się ścisnęło na myśl, że tak samo musiała wyglądać w obcych domach rodzin zastępczych. Chciał ją pocieszyć, utulić, zabrać do domu i sprawić, żeby jej świat był znowu bezpieczny i szczęśliwy, jak przed kilkoma dniami. Dać jej pewność i bezpieczeństwo, jakiego zawsze jej brakowało i całą miłość, jaką do niej czuł.

Miłość. Znowu przyszło mu do głowy to dziwne słowo, Nie chciał tak myśleć o Kati. Nie po swoich rodzinnych doświadczeniach. Garretowie nieuchronnie skazani byli na brak szczęścia w miłości. Zawsze kończyło się to rozstaniem i bólem obu stron. A on nie chciał jej ranić. Uświadomił sobie jednak, że to już się stało. Choć tak bardzo bronił się przed tym, właśnie zranił Kati i Evana. Dwie osoby, na których najbardziej mu zależało.

Wiedział, że Kati potrzebuje teraz jego siły i wsparcia. Przynajmniej tyle mógł jej dać.

Przytulił ją mocno, pocałował w czoło i wrócił na swoje miejsce w kącie pokoju.

Dwa dni później niewiele się zmieniło.

Kati leżała na tapczanie stojącym w rogu pokoju i modliła się, aby choroba nie poczyniła spustoszeń w mózgu dziecka. Lekarz zapewniał, że zagrożenie dla życia już minęło, ale nie był w stanie stwierdzić, czy infekcja nie odbije się na inteligencji chłopca. Poczucie winy ścisnęło jej gardło i paraliżowało myślenie. Czy mogło być tak, że kiedy ona spędzała czas na igraszkach z Coltem, Evan właśnie tracił swój najcenniejszy skarb - intelekt?

Westchnęła ciężko, usiadła na łóżku i podciągnęła kolana pod brodę. Miała ochotę na kąpiel. Jett i Cookie odwiedzali ich codziennie i przynosili świeże ubrania, ale mimo wszystko Kati czuła się brudna.

- Nie spałaś za długo - zauważył cicho Colt.

- Nie mogłam - odparła ze smutkiem. - Wezmę szybki prysznic i zmienię cię.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale zanim zdążył to zrobić, do ich uszu dobiegł najsłodszy dźwięk, o jakim mogli marzyć.

- Ta-ta-ta-ta.

Colt zerwał się z krzesła, a Kati szybko podbiegła do łóżeczka. Spojrzeli na siebie rozpromienieni, nie wierząc własnym uszom.

- Jest lepiej - wyszeptała Kati z niedowierzaniem.

- Poznaj nas, Kati. - Głos Colta był pełen zachwytu.

- Spójrz tylko na niego, poznaj nas!

Mały patrzył na nich bystro, gaworzył i wyciągał tłuste rączki. Nic nie wskazywało na to, aby jego inteligencja poniosła jakiś uszczerbek. Radość i ulga wypełniły im serca, a do oczu napłynęły łzy.

Colt pochylił się nad łóżeczkiem, wyciągnął ręce i ostrożnie, żeby nie oderwać igły od kroplówki, przytulił małego do siebie. Odwrócił się do Kati i wyszeptał wzruszony:

- Chodź tutaj, kochanie. Chcę trzymać was oboje.

Z jej piersi wyrwało się długie, pełne ulgi westchnienie. Podeszła do niego i przytuliła się mocno, czując tuż obok rozkoszne, małe ciało.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po powrocie ze szpitala Kati dosłownie nie spuszczała oczu z Evana. Chociaż mały szybko wracał do zdrowia, poczucie winy nie pozwalało jej na najmniejsze zaniebdanie.

Była wynajęta do tego, żeby się nim opiekować i zawiadła. Wiedziała, że Colt również ją o to obwinia, jasno dał temu wyraz. Tego samego dnia, kiedy przywiózł ich ze szpitala, zabrał swoje rzeczy z jej sypialni i nawet słowem nie wyjaśnił, dlaczego to robi. Od tego czasu nawet jej nie dotknął. Zachowywał się wprawdzie miło i przyjacielsko, nadal razem jadali, pomagał jej przy dziecku, ale po ich dawnej bliskości nie został nawet ślad. Była nianią i nikim więcej. Wyglądało na to, że jej marzenie o papierowym małżeństwie właśnie się realizowało.

Na szczęście małe mieszkanie, które kazała zbudować obok ośrodka, zostanie wykończony lada dzień, będzie mogła więc odejść i przedstawienie się skończy.

Weszła od kuchni po jedzenie dla Evana i natknęła się na ponure spojrzenie Cookiego.

- Jedziesz dzisiaj znowu do miasta? - spytał, wbijając jajka do miski.

- Tak, ale wrócę przed wieczorem.

- Coraz częściej cię ostatnio nie ma - mruknął, dosypując cukru.

- Cookie - zaczęła łągodnie - ośrodek jest prawie gotowy. Za kilka tygodni wyprowadzę się stąd na dobre.

Nie chciała dodawać, że rozstanie z pewnym starym kucharzem będzie dla niej równie bolesne jak rozstanie z Coltem i Evanem.

- Zawsze mówiłem, że to zły pomysł - marudził dalej Cookie. - Jesteście dla siebie stworzeni. Nie wiem, dlaczego tak się upierasz.

Nie upierała się, wiedziała, że to jedyne rozsądne wyjście. Zaczęli grę, w której żadne z nich nie miało szans na wygraną. Jej marzenia o szczęśliwej rodzinie nijak się miały do tęsknoty Colta za beztróskim, kawalerskim życiem. Choroba Evana kazała im pozbyć się złudzeń i przejrzeć na oczy.

- Jak to wszystko wygląda? - spytał Cookie zaciekawiony.

- Wspaniale. Powinieneś sam zobaczyć. - Starła się wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu i nie wiedziała, dlaczego przychodzi jej to z takim trudem. W końcu realizowało się jej życiowe marzenie. Jedyne, które miało szansę się urzeczywistnić. - Będzie mi brakowało twojego gotowania - dodała, patrząc znacząco na miskę. - Może wykradnę cię stąd i zatrudnię u siebie?

- W domu pełnym małych szkrabów? - Zdziwił się, że w ogóle przyszło jej to do głowy. - Nawet na to nie licz. Evan jest jedynym dzieckiem, dla którego mogę gotować. Ale czasami podrzucę ci coś dobrego. Ci kowboje nie są warci, żeby starać się dla nich. I tak nie docenią niczego poza krwistym stekiem.

— Zapamiętam to - obiecała z uśmiechem.

- Zapamiętaj lepiej drogę tutaj - powiedział groźnie, wyciągając wielką łyżkę w jej stronę.

Nie odpowiedziała, podeszła i pocałowała go w pomarszczony policzek. Kucharz zarumienił się gwałtownie i zaczął szybko ubijać jajka.

Kati zaś wróciła do pokoju Evana i sprawdziła, czy wszystko jest w porządku. Zmieniła mu pieluszkę i zamierzała włożyć go do kojca, żeby mógł bezpiecznie się bawić, ale przedtem jeszcze przytuliła do siebie i całowała małe łapki.

Kiedy posadziła go w kojcu, natychmiast złapał kolorową grzechotkę i wyrzucił ją na dywan. To była ostatnio ich ulubiona zabawa. Evan upuszczał zabawki, a Kati musiała je grzecznie podnosić, co doprowadzało go do wybuchów perlстого śmiechu.

- Ty łobuziak! - zawołała pieszczotliwie i podała mu grzechotkę.

Radosną zabawę przerwał nagle odgłos otwieranych drzwi. Stanął w nich Colt. Wyglądał jakoś dziwnie, jakby był czymś skrępowany. Przełknął dwa razy ślinę, zanim się odezwał.

- Muszę z tobą porozmawiać. Możesz wziąć Evana i przyjść do mnie? - spytał poważnym głosem.

Była pewna, że stało się coś złego. Poczowała, jak jej żołądek kurczy się ze strachu. Czyżby chciał ją zwolnić? Zanedbała swoje obowiązki, więc miał prawo to zrobić.

Zdenerwowana wzięła małego i przeszła do gabinetu Colta.

- Siadaj, proszę - zaproponował uprzejmie.

To nie był dobry znak. W zasadzie tylko potwierdzał jej podejrzenia.

- Co się stało? - Posadziła Evana na podłodze i spięta opadła na krzesło.

- To, co mam do powiedzenia, wcale nie jest łatwe.

Więc słusznie podejrzewała. Zbladła i zacisnęła ręce na oparciu krzesła.

- Jeśli chcesz mnie zwolnić, po prostu to powiedz. Ale błagam, nie zabieraj mi Evana. Pozwól mi go widywać choć czasami...

Spojrzał na nią zdziwiony, potrząsnął głową i nieswoim głosem powiedział:

- Dzwonił do mnie Jace Bristow.

- Twój prawnik?

Colt kiwnął głową i wziął głęboki oddech.

- Prywatny detektyw znalazł Natoszę Parker.

Poczuła szum w uszach, a powietrze wokół zgęstniało tak bardzo, że prawie nie mogła oddychać.

Matka Evana wreszcie się znalazła.

Krótki, ostry ból rozdarł jej serce. Była przygotowana na to, że musi opuścić Colta, ale strata Evana po dramatycznej walce o jego życie to więcej, niż mogłaby znieść.

Jak ostatnia idiotka pokochała tych dwóch mężczyzn, a teraz miała stracić obu. Nie powinna się dziwić, że do tego doszło. Życie nauczyło ją przecież, że tak dzieje się zawsze.

Nie zauważyła, że Colt podszedł do niej, uklęknął obok krzesła i złapał ją za rękę. Poczuła tylko chłodny dotyk na rozpalonej skórze. Podniosła martwy wzrok.

- Kati, tak mi przykro. Oboje wiedzieliśmy, że kiedyś może się to stać.

- Kiedy po niego przyjedzie? - spytała zeszytniałymi z napięcia ustami.

Evan bawił się kolorowymi klockami tuż obok kolan Colta i nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje. Podniósł pucołowatą buzię i obdarzył ich rozkosznym

uśmiechem. Colt z trudem oderwał od niego wzrok i przeniósł go na zdrętwiałą z bólu twarz Kati.

- Jeszcze nie wiem. Jace mówił, że detektyw wysłedził ją gdzieś w Europie, ale jeszcze z nią nie rozmawiał. Zadzwoń, jak będzie miał więcej informacji.

- W Europie? - Kati otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Pojechała do Europy i zostawiła dziecko z obcym człowiekiem?

- Na to wygląda.

Kati wyobraziła sobie kobietę, która zabawia się na drugim końcu świata, zwiedza Paryż i zabytki Wenecji, podczas kiedy jej dziecko walczy o życie w teksańskim szpitalu. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Jaka matka mogłaby zrobić coś takiego?

- A może ona nie chce go odbierać - powiedziała z nadzieją.

Natosha Parker nawet nie знаła swojego syna. Nie widziała go przez sześć miesięcy. Nie nosiła go w nocy, kiedy miał ataki kolki. Nie czuwała przy nim, kiedy leżał w szpitalu. Nie miała pojęcia, że uwielbia budyń bananowy i jaki jest dzielny, próbując doczołgać się do grzechotki. Jak może tak po prostu wrócić sobie z wycieczki po Europie, zjawić się tutaj i zażądać oddania dziecka?

- Możemy walczyć o niego!- zawołała z pasją. - Masz przecież pieniądze, a Jace jest świetnym prawnikiem, więc...

- Nie - przerwał Colt, zanim poniosło ją na dobre.

Potrząsnął głową, wstał i odwrócił się do niej plecami.

- Sądy zawsze wydają wyrok na korzyść biologicznej matki - mówił, nie patrząc na nią. - Jeśli tylko zechce, mały będzie musiał do niej wrócić.

Kati załamana zwiesiła głowę. Dlaczego myślała, że

zależy mu na dziecku tak samo jak jej? Nigdy przecież tak naprawdę go nie chciał. Podobnie jak nie chciał mieć żony. Nic dziwnego, że nie zamierzał teraz walczyć, by go zatrzymać.

Evan odejdzie. Natosha Parker będzie mogła zabrać go sobie do Europy i Kati już nigdy go nie zobaczy.

Tak było zawsze, kiedy pozwoliła sobie kogoś pokochać. Będzie musiała opuścić ranczo Garretów z podwójnie złamanym sercem.

Miała wrażenie, że czas zrobił dziwny zwrot i powróciły wszystkie odczucia, które kiedyś ją prześladowały. Jej serce waliło jak oszalałe. Chciała umrzeć. Wiedziała, że musi stąd wyjść, zanim ból stanie się nie do zniesienia.

Podniosła się, wzięła głęboki oddech, a kiedy się odezwała, jej głos brzmiał prawie normalnie:

- Cóż. Kiedy chcesz jechać na Dominikanę, żeby zacząć się rozwodem?

Zaskoczyło go to pytanie. Patrzył na Kati, na jej bladą twarz i przestraszone oczy i usiłował się domyślić, co się za tym kryło. Wiedział, że ich czas dobiega końca. Jeśli Evan wróci do matki, nie będzie żadnego powodu, by podtrzymywać ten układ. Ale mimo wszystko nie sądził, że stanie się to tak szybko.

- Ośrodek zostanie oddany za kilka dni - mówiła, zaciskając ręce na oparciu krzesła tak mocno, że zbieleły jej kostki. - Chciałabym, żebyśmy zakończyli tę sprawę, zanim się wyprowadzę.

Więc tak bardzo jej się spieszyło. Szybkie przecięcie więzów, bez sentymentów i oglądania się do tyłu. Powinien to wiedzieć. Ostatecznie dostała to, na czym jej zależało.

Poczuł, jak gorycz zalewa mu serce. Kati go wykorzystwała, ale nie powinien mieć o to pretensji. Od początku stawiała sprawę jasno - potrzebowała go tylko po to, by uzyskać kredyt na swoją działalność. Czyż on nie zrobił tego samego? Wkradł się do jej łóżka i wykorzystał ją, wiedząc, że seks to wszystko, co może jej ofiarować.

Wsadził ręce w tylne kieszenie spodni i podszedł do okna. Miała rację, doskonale o tym wiedział. W końcu co noc musiał walczyć ze sobą, żeby nie wrócić do jej sypialni. Nie mógł przestać myśleć o jej aksamitnej skórze, słodkim zapachu, puklach włosów przesypanych się między jego palcami. Ale wiedział, że musi zwalczyć swoje pragnienia. Już raz doprowadziły do tego, że wszyscy cierpieli. Rozwód to jedyna droga, żeby pozbyć się tego obezwładniającego pożądania i poczucia winy.

- Zaraz zarezerwuję bilet. - Podszedł do biurka i zapisał coś w notesie.

- Jak sądzisz, ile to może potrwać?

- Jace twierdzi, że wystarczy jeden dzień - powiedział, z trudem przełykając ślinę. - Dominikana to najlepsze miejsce na świecie do szybkich rozwodów.

- Jeden dzień - powtórzyła cicho. - Jeden dzień...

Evan rozrzucił klocki i pociągnął ją za spodnie. Zamysłona schyliła się po niego, wzięła go na ręce i pocałowała w czubek głowy.

Colt obserwował tę scenę i czuł, jak ogarnia go rozczulenie. Żadna kobieta, nawet rodzona matka, nie mogłaby bardziej kochać tego dziecka. Wiedział, że będzie cierpiała, jeśli przyjdzie jej oddać chłopca. Gdyby tylko mógł to zmienić - dać jej Evana, dać jej... Potrząsnął głową z irytacją. Do licha, musi przestać tak myśleć. Nie był w stanie dać jej niczego i dobrze o tym wiedział.

Patrzył, jak zamyka za sobą drzwi, a zapach jej perfum, jaki unosił się jeszcze przez chwilę w pokoju, przypominał mu o wszystkim, co wkrótce straci.

Opadł na krzesło i podparł głowę rękoma. Wkrótce się jej pozbędzie. Jego życie wróci do normalności. Nie będzie się potykał o porzrzucone zabawki, nie będzie musiał przeganiać Cezara ze swojego krzesła, wdychać tego subtelnego zapachu w drodze do łazienki... Powinien być szczęśliwy.

Dlaczego więc czuje się tak, jakby przegrał najważniejsze rodeo?

Srebrne bmw zatrzymało się przed domem. Kati odsunęła zasłonę i wyjrzała przez okno. Był ponury, październikowy dzień. Od rana padał deszcz, słońce schowało się za chmurami i wszystko tonęło w szarości.

Z samochodu wysiadł młody mężczyzna i skierował się do drzwi. Przeszła do holu, żeby mu otworzyć, i spotkali się przy wejściu.

- Jestem Jace, przyjaciel Colta, a ty musisz być Kati - odezwał się z przyjaznym uśmiechem.

Śmiało wszedł do środka i skierował się od razu do salonu.

- Gdzie Colt?

- W stajni. Jedna z jego najlepszych klaczy ożrebiła się tej nocy i Colt co kilka godzin chodzi doglądać źrebię. Powinien zaraz wrócić. Masz ochotę na kawę? - zapytała.

- Chętnie się napiję. Jedna filiżanka więcej nie powinna mnie zabić - zaśmiał się.

Wyszła do kuchni, a ledwie wróciła, drzwi wejściowe otworzyły się i stanął w nich Colt.

- Paskudny dzień - mruknął, rzucając mokry kapelusz na stolik.

Krople deszczu spływały mu po twarzy, buty zostały mokre ślady na podłodze.

- Pobrudziłeś dywan - upomniała go Kati łagodnie.

- O, przepraszam. - Zerknął na buty, wstał i wytarł je przy drzwiach.

Jace rzucił na nich dziwne spojrzenie, ale nie odezwał się. Przez chwilę obserwował Evana pochłoniętego wypychaniem chusteczek higienicznych do opakowania po kasie wideo.

- To pewnie Evan - zagadnął.

Kati z trudem skrywała uśmiech. Nigdy nie pytała o to Colta, ale była pewna, że Jace jest kawalerem i ten rodzinny obrazek musiał go nieźle przestraszyć.

- Co się stało, Jace? - Colt przetarł twarz rękoma i spojrzał na przyjaciela. - Nie przyjechałeś w taką pogodę tylko po to, żeby wypić kawę.

- Masz rację. - Jace odstawił filiżankę, wyjął z teczki jakieś dokumenty i położył na stole. - Mam wiadomości o Natoshy Parker.

Zamarli oboje. Colt rzucił szybkie spojrzenie na Kati, po czym przeniósł je na chłopca.

- Kiedy po niego przyjedzie? - spytał.

- Nie przyjedzie. - Jace zrobił dramatyczną pauzę. - Natosha Parker nie żyje.

Te straszne słowa dopiero po chwili dotarły do świadomości Kati.

- Och - wyszeptała ze smutkiem. - Biedny Evan.

Colt podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu.

- Co się z nią stało?

- Rak - wyjaśnił krótko Jace. - Pojechała do Europy,

żeby leczyć się nowatorskimi metodami, miała nadzieję, że to ją uratuje. Niestety, zmarła trzy tygodnie po przybyciu do kliniki.

- To dlatego zostawiła mi Evana i znikła bez śladu - powiedział Colt. - Wiedziała, że może umrzeć. Ale dlaczego właśnie ja? - spytał po chwili. - Nigdy nawet jej nie widziałem.

Jace sięgnął do dokumentów i podał Coltowi kilka kartek.

- To wszystko, co udało się zebrać prywatnemu detektywowi. Nie jest tego dużo, list pisany ze szpitala, kiedy była już bardzo chora. Pewnie chciała wysłać go do ciebie, ale nie zdążyła. Przeprasza, że podrzuciła ci Evana bez żadnego wyjaśnienia, nie chciała jednak ryzykować, że odmówisz. Leczenie w klinice to była jej ostatnia szansa, nie chciała jej stracie. To jej zdjęcie. - Wyciągnął spośród dokumentów niewielką fotografię. - Może to ci coś przypomni.

- Tassie! - krzyknął Colt, kiedy rzucił okiem na zdjęcie. - To przecież Tassie!

- Więc jednak ją znałeś.

- Cóż... Można tak powiedzieć. Ale nie miałem pojęcia, że ma na imię Natosha, wszyscy nazywaliśmy ją Tassie, - Zdjął rękę Kati, przytrzymał w dłoniach i usiadł na oparciu jej krzesła, co przyciągnęło kolejne zaciękawe spojrzenie przyjaciela. - Dwa, może trzy lata temu pracowała tu w czasie wakacji razem z innymi studentami. - Podał zdjęcie Kati i mówił dalej: - Zapamiętałem ją tylko dlatego, że bardzo interesowała się końmi. Ona i jeszcze jedna dziewczyna bardzo dużo czasu spędzały w stajni.

- Co z jej rodzicami?- spytała Kati, nie odrywając

wzroku od zdjęcia. - Dlaczego nie zostawiła Evana z nimi? Przecież...

- Nie mogła. Zginęli w wypadku samochodowym.

- Biedne dziecko - powiedział cicho Colt i nie bardzo było wiadomo, kogo ma na myśli. - A ojciec Evana?

- Nie mamy jego danych. Matka nie wpisała go w akt urodzenia, co prawdopodobnie oznacza, że nie chciała, by miał kontakt z dzieckiem.

- Och, Colt! - westchnęła Kati i ścisnęła jego udo. Ciągle miała przed oczami młodą, beztroską twarz Natoshy i czuła, że ból i smutek wypełniają jej serce. - Podejrzewałam ją o takie straszne rzeczy, a tymczasem ona próbowała robić to, co było najlepsze dla dziecka.

Colt zamyślony pokiwał głową, nieświadomie wyciągnął rękę i ścisnął dłoń Kati w swojej.

- Co teraz?

- Następny krok należy do was - powiedział Jace, składając papiery. - Evan jest zdrowym dzieckiem i bez trudu znajdują się ludzie chętni do adopcji. Mam klientów, którzy gotowi są zabrać go choćby jutro, jeśli się na to zgodzicie.

- To wszystko dzieje się tak szybko - mruknął Colt. - Muszę to przemyśleć.

- Nie ma pośpiechu. Możemy poczekać, aż wrócisz z Dominikany. - Przerwał na chwilę i rzucił na nich dziwne spojrzenie. Siedzieli na jednym krześle i trzymali się za ręce. - Cały czas chcecie się rozwieść?

- Taa... - Colt zerknął na ich splecione dłonie i podniósł się, żeby odprowadzić przyjaciela do drzwi. - Mam zarezerwowany samolot na jutro.

Kati patrzyła za nimi niezdolna jeszcze pozbierać myśli. Usłyszała końcówkę rozmowy.

- Wyglądacie, jakby było wam dobrze ze sobą - mówił Jace. - Jesteś pewien, że rozwód to naprawdę dobre rozwiązanie?

Po długiej ciszy Colt odpowiedział:

- Dla mnie jedyne możliwe. Sam wiesz, że nie jestem materiałem na męża i znasz przyczyny. Nikt w mojej rodzinie nie stworzył udanego związku. Im szybciej się rozwiedziemy, tym lepiej dla nas obojga.

Znowu zapadła cisza. W końcu odezwał się Jace:

- To twoja sprawa, ale przemyśl to jeszcze. I zadzwoń do mnie, jak już podejmiesz decyzję.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Colt usiadł wreszcie przy oknie niewiarygodnie wyczerpany i wyciągnął przed siebie długie nogi. W każdym razie próbował wyciągnąć. Zaklął szpetnie pod nosem. Kto projektuje te samoloty? Czy to ma być zemsta liliputów na normalnych ludziach? I gdzie, do jasnej cholery, jest stewardesa z drinkami? Jeśli już musi siedzieć ściśnięty jak cielak w klatce, mógłby się przynajmniej czegoś napić.

Poluzował krawat. Nie cierpiał krawatów. Nie znosił też samolotów. A nade wszystko nie znosił tego nieprzyjemnego skurczu w żołądku na samą myśl o tym, dokąd i po co leci.

- Mógłby mi pan pomóc? - Miły, damski głos wyrwał go z zamyślenia.

Pomógł starszej pani umieścić dość ciężki bagaż w schowku i uśmiechnął się z przymusem. Pięknie, w dodatku to towarzystwo. Miał tylko nadzieję, że kobieta nie będzie zbyt rozmowna. Nadzieja jednak szybko okazała się złudna.

- Samolot jest dziś bardzo zapełniony. Wiem coś o tym, latam tym rejssem co miesiąc.

To go zainteresowało i mimo woli zaczął jej uważnie słuchać.

- Na Dominikanie mieszkają moja córka i wnuki. Pokażę panu zdjęcia.

Sięgnęła do torebki i wyciągnęła mały albumik. Tylko dobre wychowanie sprawiło, że nie powiedział, żeby schowała sobie te zdjęcia z powrotem.

- To jest Mathew. Ma sześć lat, jest najlepszy w klasie. - Ze zdjęcia patrzył na niego szczerbaty, wystraszony chłopiec. - A to młodszy, Wode. W międzyczasie córka straciła najmłodsze dziecko, dlatego mały jest jej oczkiem w głowie.

- Rozumiem - wyrwało mu się mimowolnie. - Kiedy Evan był w szpitalu, przeżyłem najgorsze chwile w życiu.

- To pana syn?

- Pokażę pani jego zdjęcie - zaproponował wymijająco.

Wyciągnął z portfela jedyne zdjęcie Evana, jakie posiadał - Kati i on trzymają dumnie najpiękniejsze dziecko w Rattlesnake.

- Teraz jest już zupełnie zdrowy, ale przez jakiś czas było z nim naprawdę źle. Groziło mu nawet uszkodzenie mózgu.

- Wspaniała rodzina - powiedziała starszka. - Wiadać, że bardzo się państwo kochają. - Oddała mu zdjęcie i zamyśliła się. - A tak wielu mężczyzn w dzisiejszych czasach nie docenia wartości małżeństwa.

- Może po prostu nie wszyscy są stworzeni na mężów i ojców - odparł Colt nagle rozdrażniony i szybko zatrzasnął portfel.

- Mój mąż też gadał takie głupstwa. - Kobieta zaśmiała się lekko. - Był pewien, że będzie okropnym mężem, bo jego ojciec był taki. Na szczęście przekonał się, że nie musi powtarzać jego błędów...

Mówiła jeszcze długo, ale Colt już nie słuchał. Jej

uwagi ugodziły go prosto w serce. W końcu on też był przekonany, że nie jest materiałem na męża i że to niemal genetyczne uwarunkowanie. Ale ostatnie pół roku zupełnie temu przeczyło. Nie był jeszcze doskonały, wiedział, że musi popracować. Gdyby jednak Kati zgodziła się z nim zostać, starałby się z całych sił, żeby ją uszczęśliwić. Uświadomił sobie, że nie musi powielać rodzinnych błędów.

Jak ślepiec, który nagle przejrzał na oczy, otworzył portfel i spojrzął na zdjęcie Kati i Evana.

Jego rodzina.

Co on w ogóle robi w tym cholernym samolocie?

Ośrodek „Aniołki Kati” wyglądał po prostu wspaniale. Wszystko było wykończzone i gotowe na przyjęcie dzieci. Miękkie chodniki i postaci z bajek namalowane na ścianach czekały na gości. Sale były pełne zabawek kuszących żywymi kolorami.

Mimo że oficjalne otwarcie miało nastąpić dopiero za tydzień, Kati miała już zgłoszenia na dwie trzecie wolnych miejsc.

Wszystko było tak jak w jej snach. Z wyjątkiem jej własnego życia.

Aż do dzisiejszego ranka miała nadzieję, że sprawy się jakoś ułożą. Ale kiedy rano Colt ubrał się i wyjechał na lotnisko, straciła złudzenia. Musiał wiedzieć, że go kocha, ale widocznie jej miłość to zbyt mało, żeby go zatrzymać.

Spojrzała na Evana. Mały od kilku dni był niespokojny, wyrzynały mu się ząbki i trochę gorączkował. Powinna zabrać go do domu i położyć do łóżeczka. Ledwie to pomyślała, uśmiechnęła się smutno. Oboje nie mieli

przecież własnego domu ani własnego łóżka, żyli na łasce kogoś, kto ich nie chciał.

Westchnęła ciężko i wsiadła z chłopcem do samochodu. Powinna wrócić na ranczo i zacząć się pakować.

Kilka godzin później dopychała ostatnie ciuchy w walizce. Jeszcze tylko sprzątnąć łazienkę, zmienić pościel i mogła ruszać.

Podniosła poduszkę i coś białego przykuło jej wzrok. Koszulka Colta. Trzymając ją w rękach, powoli usiadła na łóżku. Zbliżyła ją do twarzy i wdychała zapach ukochanego mężczyzny. Wcale nie chciała go kochać. Ale nawet teraz, kiedy ból rozrywał jej serce, niczego nie żałowała.

Trzymała koszulkę przy twarzy i nagle coś w niej pękło. Rozpłakała się. Najpierw cicho, ale już po chwili emocje wzięły górę i płacz zamienił się w rozpaczliwy szloch.

- Kocham cię, Colt, bardzo kocham - powtarzała przez łzy.

Nagle jak z oddali usłyszała skrzypnięcie drzwi.

- Kati.

- Colt - powiedziała zdziwiona i szybko schowała koszulkę za plecami. - Już wróciłeś?

- Tak. - Musiał być w domu już od jakiegoś czasu, bo był ubrany w skórzaną kurtkę i niebieskie dżinsy. W rękę trzymał jakieś papiery. - Co robisz?

Podszedł do niej i usiadł blisko. Niebezpiecznie blisko, pomyślała.

- Pakuję się. Myślałam, że zdążę, zanim wrócisz - odpowiedziała i niepewnie zadała to straszne pytanie: - Dostałeś rozwód?

Długo nie odpowiadał. Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni opuszkami palców, ale to wystarczyło, żeby przez jej ciało przebiegł dreszcz i przeniknął ją aż do głębi. Niskim, nabrzmiałym od emocji głosem zapytał niespodziewanie:

- Kochasz mnie?

Milczała przerażona, więc mówił dalej z napięciem:

- Cookie twierdzi, że tak. Jett też. A ty?

Zdrętwiała nie mogła się ruszyć. Nic z tego nie rozumiała. Czyżby był aż tak okrutny? Dlaczego pytał o to, trzymając w ręku papiery rozwodowe?

- Powiedz - szepnął prosząco. Gorączkowe spojrzenie jego brązowych oczu przeszywało ją na wylot. - Proszę, muszę to wiedzieć.

- Z całego serca - wyszeptała, tłumiąc łzy. - Z całej duszy.

- Och, Kati! - Objął ją mocno i przyciągnął do siebie. - Niemal popełniliśmy najgorszą pomyłkę w naszym życiu.

O czym on mówił?

Colt tymczasem sięgnął do kieszeni i osunął się przed nią na kolana.

- Kati - odezwał się czule i otworzył małe aksamitne pudełeczko. W środku błyszczał diamentowy pierścionek. - Kocham cię od chwili, gdy stanęłaś na progu mojego biura, Ale byłem zbyt głupi i uparty, żeby to zrozumieć. Nie masz pojęcia, jak wygląda moja rodzina - wszyscy są rozwiedzeni, poranieni i nie znoszą się nawzajem. Nie chciałem być taki jak oni. Dlatego tak długo to trwało. Musiałem niemal cię utracić, żeby zrozumieć, że nie potrafię bez ciebie żyć. - Przerwał na chwilę i potrząsnął głową ze zdumieniem. - Jett, Jace, jakaś kobieta w sa-

molocie, wszyscy widzieli prawdę, tylko nie ja. Nawet dziś rano Cookie powiedział, że mnie otruje, jeśli nie zrozumie, że nasze papierowe małżeństwo stało się rzeczywistym związkiem. Myślałem o tym przez całą drogę na Dominikanę. Pewna starsza pani uświadomiła mi, co tracę. Dlatego złapałem pierwszy samolot i wróciłem do domu. Nie wiem, czy nam się uda, ale chcę, żeby nasze małżeństwo trwało. Co ty na to?

Jej serce biło mocno ze szczęścia. Słuchała niepewna, czy to nie sen.

- Jeśli ty jesteś gotów spróbować, ja też...

- Nie chcę próbować! - zaprzeczył gwałtownie. - Chcę żyć z tobą. Zapomnieć o tych paskudnych rodzinnych historiach i spędzić resztę życia z kobietą, którą kocham. I z naszym małym chłopcem. - Przytulił ją i pocałował w czoło. - To mi przypomina, że mam dla ciebie jeszcze jeden prezent. - Sięgnął po dokumenty rozrzucone na podłodze i wręczył jej.

- Co to jest? - spytała zdziwiona.

- Wstąpiłem po drodze do ośrodka adopcyjnego. Wystarczy tylko, że je podpiszesz, a będziemy rodzicami Evana już na zawsze.

- Kocham cię, Colt - wyszeptała wzruszona.

Była tak szczęśliwa, że prawie nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Ja też panią kocham, pani Garret. - Wziął ją na rękę i ruszył przez hol.

- Dokąd idziemy?

- Tam, gdzie będzie nasza noc poślubna. - Celnym kopnięciem otworzył drzwi swojej sypialni i położył ją na ogromnym łóżku. Wyciągnął się obok niej, jego usta i dłonie błędziły po jej ciele. - Kocham cię, Kati Garret

- mruczał, rozpinając jej bluzkę. - A ty będziesz mnie kochała?

- Teraz i zawsze - wyszeptała z drżącym sercem.

Powolnym, zmysłowym ruchem przeczesywał jej włosy i zachwycony obserwował, jak spadają na ramię. Obezwładniona pragnieniem leżała na łóżku, które mieli odtąd dzielić jako mąż i żona i poznawała radość słodką i czystą jak śmiech Evana.

Ona, Kati Winslow Garret, w końcu na zawsze wróciła do domu.

